



W Dzień Zaduszny



CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

» strona 3

Ich już nie ma. Mgła oczy przysłania,
A tęsknota pieści dumy rzewne
I zaduma – tyle wspomnień wchłania,
I zaduszne nuci modły śpiewne.

Szepcą usta błagalne pacierze
Za tych, co już w odwiecznej przystani,

W Domu Ojca Wieczystej Wieczerzy
Też się modlą i tęsknią za nami.

Złote liście fruwają na wietrze,
Ze wzruszeniem światelko drży, mruży.
Oni już w Domu Ojca, my jeszcze
Przebywamy w gościnie, podróży.

STANISŁAWA NOWOSAD

I listopad gra nokturny, szemrze
Nutą skargi i tęsknoty łkaniem.
Za trud ziemski, spełniony w ofierze
Racz im szczęście wieczyste dać, Panie.

Wystawa „Mamo, ja nie chcę wojny”



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE
ELIZA DZWONKIEWICZ

ALEKSANDER KUSNIERZ

Na dziedzińcu Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprezentował niezwykle przejmujące dziecięce świadectwa wojny – historyczne rysunki polskich dzieci z roku 1946, będące zapisem ich przeżyć z czasu II wojny światowej i okupacji niemieckiej 1939–1945, przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole Ministerstwa Oświaty z lat 1945–1966, oraz związane z wojną toczącą się obecnie w Ukrainie współczesne rysunki dzieci ukraińskich gromadzone na portalu „Mom I see war”.

» strona 4

Zamek w Dubnie. 530-letni jubileusz



» strona 8

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



» strona 16

Był taki dzień w Drohowyżu...



» strona 19

Andrzej Potocki założyciel Stanisławowa (cz. II)



» strona 25

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Felieton

Beton albo dialog z anonimem

KONSTANTY CZAWAGA

- Witam panie redaktorze!- usłyszałem w słuchawce.

- Dzień dobry!

- Jak zdrówko? O czym pan teraz pisze?

- Dzięki - odpowiedziałem mechanicznie, nie rozpoznając kto dzwoni.

Numer nieznan nie dawał mi szansy sprawdzić imię właściciela komórki, ponieważ gość walił zdaniem za zdaniem, nie oczekując na moją odpowiedź. Z pogody przeskakiwał na drewno opalowe, z alarmów przeciwlotniczych na nowe zagrożenia covidowe... Tylko kto by to mógł być? - zastanawiałem się. Rzetelnym czytelnikiem Kuriera jest pan Bolek, który zawsze ma jakieś uwagi i życzenia, jednak to nie był jego głos. Zresztą jest to człowiek grzeczny i wypowiada się publicznie. Ktoś z Uniwersytetu III Wieku? Wątpię, ponieważ nasi seniorzy to ludzie z godnością.

- Tak, tak - mamrotałem, nie mając odwagi rozłączyć się, żeby nie urazić człowieka, który mnie skądś zna.

- A jak tam nowy lokal redakcji Kuriera? - padło pytanie i po raz pierwszy nastąpiła pauza.

- Jest w dobrym miejscu - stwierdziłem.

- No, tak.

- I jak się pan tam dostaje?

- Na piechotę.

- Pod górę? Trzy przystanki tramwajem?

- „Dwójka” teraz nie jeździ.

- A dlaczego Pan nie napisze o tym w Kurierze? Że i „dziewiątka” też nie jeździ od końca sierpnia, a ludzie z walizami, z torbami muszą iść pieszo na dworzec kolejowy.

- Pan chyba wie, że jest to powiązane z pracami remontowymi na zbrocu koła kościoła św. Marii Magdaleny? - próbowałem wyjaśnić. - Władze miasta zapowiedziały, że będzie tam piękna przestrzeń publiczna, z pochylonym trawnikiem.

- No tak, a żeby od razu widoczny był napis: „Budynek Muzyki Organowej”, że to nie jest nasz kościół - odpowiedział oburzony głos. - Prawie od miesiąca żadnych prac tam nikt nie prowadzi. Pan to widzi. Pościnali świerki, że strony Politechniki rozwalili część oporowej ściany, ogrodzili tory tramwajowe i stanęli. A czemu? Bo kiedy zaczęli rozbierać ścianę z trzydziestoletnich bloków betonowych, to co się tam okazało? Pan nie zauważył?

- Jest tam stara lita ściana betonowa.

- No właśnie i teraz się martwią, jak ją rozwalić. Czy tak trudno było zbadać to wcześniej?

Nie mogłem nie zgodzić się z moim rozmówcą.

- Prawdopodobnie projektanci mieli pod ręką plany ściany tylko z okresu sowieckiego. To jak z moim tarasem w kamienicy z XIX wieku, które na ułożonym po II wojnie światowej planie domowym był oznaczony jako mały balkon na wóz piętra wyżej.

- I jak im to pan udowodni, ha ha? - kpił głos w komórce. Poszedłem do archiwum obwodowego przy ul. Podwalnej, który mieści się w dawnym Arsenale Królewskim i od razu znalazłem tam plany kamienicy jeszcze z okresu austriackiego, gdzie zaznaczono, że taras pierwotnie był werandą. Tak uniknąłem kary za to, że postawiłem nad tarasem daszek zabezpieczający przed opadami atmosferycznymi i ruiną domu. Myślę, że ci projektanci teraz też o czymś dowiedzieli się w archiwum. Ostatnio słyszałem w radiu, jak jeden z urzędników miejskich wyjaśnił, że potrzebny jest nowy projekt, bo projektanci nie wiedzieli, co kryje się za sowiecką ścianą z bloków. A jest tam dawna ściana betonowa jako podpora, aby góra się nie osuwała i ściany kościoła nie pękały. Może to tym budowlącom przestrzeni publicznej wystarczy, by jej nie burzyć, bo wtedy mogą pozbyć się też sali organowej, nie tylko kościoła - podsumował z troską lwowiak.

Aby skończyć rozmowę podzieliłem się świeżą wiadomością z ratusza, w której zapewniono, że wszystkie prace będą zakończone do końca roku. Tymczasem mój rozmówca dodał:

- Ale proszę pana redaktora, w tej wiadomości podali też, że znaleziono tam kości ludzkie i trzeba przeprowadzić kolejne badania. Czyż nie było jasne, że przy każdym kościele był kiedyś cmentarz? Przecież pan redaktor pisał, jak w celu poprawy usług sali organowej próbowano założyć pod ołtarzem szatnię czy jakąś knajpkę. I też znaleźli kości jakoby ofiar NKWD. A w rzeczywistości rozbito kostnicę, gdzie były złożone kości z dawnego cmentarza. Czy może się mylę?

Wspomniałem, że wtedy fachowcy laboratorium medycyny sądowo-medycznej we Lwowie ustalili, że są to kości dawne. Również z archiwum ojców dominikanów w Krakowie przyszło potwierdzenie, że obok kościoła znajdował się cmentarz. I tu zgodziliśmy się na pomysł, że byłoby słusznie i sprawiedliwie, aby znalezione obok kościoła św. Marii Magdaleny szczątki dawnych parafian złożyć w podziemiach tej świątyni lub na którymś z lwowskich cmentarzy. Może nawet przed 1 listopada.

Odnalezione groby rodziny Kossaków

Październik już mamy za sobą. 1 listopada przeżywamy uroczystość Wszystkich Świętych, dzień później modlimy się za zmarłych oczekujących na ich przyjęcie do nieba. Tradycyjnie na grobach, na lwowskich cmentarzach, zapłoną znicze. Odwiedzamy groby swoich biskich i znajomych i też zapalimy znicze na grobach, które nikt nie odwiedza. A takich grobów bardziej czy mniej znanych osób jest sporo.

TEKST

JULIA BERT

ADAM SZCZYGIEL SSP

Nie tak dawno, dzięki pomocy życzliwych ludzi, udało się odnaleźć grób Stefana Szczuckiego, pierwszego męża Zofii Kossak. To właśnie on namówił żonę do napisania wspomnień z Wołynia. Tak w 1922 r. powstała „Pożoga”, pierwsza książka wybitnej powieściopisarki katolickiej, w której opisała w przejmujący sposób okrucieństwo bolszewików, bestialstwo dokonywanych przez nich mordów i wiarę mieszkających tam Polaków w to, że wojsko odrodzonej ojczyzny przyjdzie im z pomocą. W książce są obecne dwie powiązane ze sobą tradycje, katolicyzm i patriotyzm, które inspirowały potem cały dorobek artystyczny pisarki. Zapoczątkowała ona kilkadziesiąt następnych książek, które przyniosły autorce międzynarodową sławę.

Mimo wcześniejszych starań rodziny, podjętych w 2006 roku, mogiły męża Zofii Szczuckiej nie udało się zlokalizować. Tymczasem teraz, w przededniu 100. rocznicy śmierci Stefana



GRÓB ŚP. STEFANA SZCZUCKIEGO ZNAJDUJE SIĘ NA CMENARZU ŁYCZAKOWSKIM (POLE NR 73), W BLISKIM SĄSIĘDZTWIE MOGIŁY ŚW. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO, ZAŁOŻYCIELA ZGROMADZENIA SIÓSTR JÓZEFITEK. NA GROBIE WIDOCZNY JEST NAPIS: D.O.M. STEFAN SZCZUCKI * 2 IX 1883 + 1 III 1923 „ZASNAŁEM I WSTANĘ”.

Szczuckiego, poszukiwania się powiodły. Nagrobek przetrwał 99 lat! Okazało się, że administracja cmentarza Łyczakowskiego kilkanaście lat temu nie dysponowała jeszcze skomputeryzowanym archiwum. Teraz sytuacja się zmieniła.

Zofia Kossak-Romańska była córką Juliusza Kossaka (malarza) i siostrą Wojciecha Kossaka (malarza) oraz ciocią Zofii Kossak. To u niej w latach 1919-1923 mieszkała pisarka z dwójką dzieci, gdy utraciła dom na Wołyniu. Mieszkanie znajdowało się we Lwowie, w kamienicy przy ul. Obozowej 6 m. 4, dziś Andrija Woloszczaka nr 6. Okna w salonie na pierwszym piętrze wychodziły na ul.

Obertyńską, obecnie Zaryckych. Po śmierci Stefana Szczuckiego Zofia Kossak przeniosła się z dziećmi do Górek Wielkich na Śląsku Cieszyńskim.

Z kolei Jaś Romański, syn Zofii Kossak-Romańskiej został uwieczniony na obrazie swojego wujka Wojciecha Kossaka, *Orleto*. Dzieło przedstawia obronę Lwowa w 1918 roku, chłopiec widoczny jest na pierwszym planie.

Dziś zainteresowanie może wzbudzić także szereg artykułów publicystycznych Zofii Kossak z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Pisarka zwracała uwagę na potrzebę szerokiej współpracy polsko-ukraińskiej. Ale to już temat na osobny artykuł.

Fabryka mięsa armatniego. Alkohol, narkotyki, brak broni i choroby – oblicza rosyjskiej mobilizacji

Mobilizowani są chorzy na ciężkie choroby lub wyciągani z więzień. Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej lub najemne oddziały Wagnera sięgają po specyficzne rezerwy. Coraz więcej jest dowodów na liczne kompromitacje związane z putinowską mobilizacją.

To historia jak jedna z wielu. Udokumentowali ją ukraińscy dziennikarze przeprowadzając wywiad z jednym z rosyjskich jeńców. Jest „mobiłkiem”, czyli świeżo zmobilizowanym żołnierzem, który opowiedział swoją historię. To fragment, który dotyczy braku komisji lekarskich w czasie mobilizacji:

Jegor, pułk zmechanizowany: „Ostatni raz byłem w wojsku 9 lat temu. Otrzymałem specjalizację: celowniczy BWP-2 (...) Wydawało mi się, że nie kwalifikuję się do mobilizacji, ponieważ nie pozwala mi na to

zdrowie. Mam torbiel w móżdgu wielkości 6 cm. Mam ataki drgawek (...) Wezwano mnie do działu kadr w miejscu, gdzie pracuję. Tam dwóch mężczyzn, których nie znałem oświadczyło mi, że brak stawienia się oznacza karę więzienia. Kazali dzisiaj stawić się w wojenkomacie (komisariacie) Na placu apelowym jeden z żołnierzy dostał ataku epilepsji. Widziałem też zmobilizowanego o kulach”.

Jegor został zmobilizowany dzień po ogłoszeniu decyzji przez Putina. Tydzień później był już w ukraińskiej niewoli. Był na froncie ługańskim, gdzie w pierwszej potyczce z oddziałem ukraińskim jego ścieżka bojowa się zakończyła. Jegor skarżył się, że nie było oficerów, a w BWP nie działała łączność. Jego relacja potwierdza inne świadectwa o niskim morale, kiepskim dowodzeniu oraz szybkim „łataniu” frontu zmobilizowanymi rekrutami.

Do momentu trafienia na front żołnierze nie otrzymują

odpowiedniego wyposażenia, są uzbrajani w starą broń, widoczne są braki w amunicji. Jest nawet problem z jedzeniem. „Oficerowie traktują nas jak bydło” - mówią mobilizowani. Na nagranych filmikach widać pijaństwo, leżą porzucone butelki wódki, „mobiłki” staniają się na nogach.

- Najłatwiej uzyskać dane osobowe alkoholików i osób leczących się z uzależnienia od narkotyków - podał jeden z rosyjskich kanałów. - Wojenkomaty mobilizują, więc tych, których najłatwiej ściągnąć.

Pijaństwo nie jest patologią tylko na tyłach. Rosyjscy żołnierze w bezpośredniej drodze na front są zamroczeni alkoholem. „Wygląda na to, że dają im wódkę zamiast uzbrojenia i hełmów” - mówią. Grupa Wagnera ma nawet wyciągać z więzień mężczyzn zakażonych HIV.

ŹRÓDŁO: MICHAŁ BRUSZEWSKI, DEFENCE24.PL

SPOTKANIE — XCIX — **ОСОЛІНСЬКА**
OSSOLIŃSKIE — **ЗУСТРІЧ**

<p>Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Łukasz Kamiński</p>	<p>Dyrektor Generalny Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka Witalij Ferstlej</p>
<p>Dyrektor Naukowego Instytutu im. Ossolińskich u Prochów Łukasz Kamiński</p>	<p>Generalny dyrektor Lwowskiej naukowej biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka Wasyl Ferstlej</p>

Zapraszają na spotkanie
Wojny z Rosją – lekcje z historii.
Debata
z prof. Jarosławem Hrycakiem,
Ukraiński Uniwersytet Katolicki, Lwów
prof. Przemysławem Żurawskim
vel Grajewskim,
Instytut
Badań Bibliotecznych
Zasobów Sztuki
ul. Biblioteczna 2
lub
na on-line na kanałach FB obu instytucji

14 IX
2022
17:00

Запрошують на зустріч
Війни з Росією – уроки історії.
Дискусія
з проф. Ярославом Грицаком,
Український Католицький Університет, Львів
або
проф. Пшемиславом Журавським
вель Граєвським,
Львівський університет, Львів
Інститут
досліджень бібліотечних
місцевих ресурсів
вул. Бібліотечна, 2
або
on-line на ФБ-каналіх обох установ

W Dzień Zaduszny

Snują się poranne mgły, na trawie widać już pierwsze przymrozki, słońce i szaruga odbiera mistyczny urok roku dniom, poświęconym pamięci zmarłych. To sama przyroda działa na umysły i serca żyjących, skłaniając ich do refleksji nad wiecznością i przemijaniem, nad życiem i tym, co następuje po jego zakończeniu.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dzień Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny, ukazują się nam w tym roku w promieniach słońca, malujących w złociste barwy żółtkie liście drzew. Są one jakby widomym symbolem tej prawdy, iż śmierć nie jest beznadziejnym zakończeniem, ale przejściem, do innego, lepszego bytu. Pamięć o naszych



MARIA BASZA

zmarłych przemawia do nas majestatem powagi i dostojności, stojącego ponad drobnościami życia na ziemi.

Przychodzą dni, gdy głębszy żal i ból rodzi się w naszych sercach za tymi, którzy odeszli od nas na zawsze. Dziś, tak jak w latach poprzednich, tłumy lwowiaków podążą na

cmentarze, zapalą na grobach światła – symbole życia wiekustego, udekorują drogie sercu mogiły w zieleń i kwiaty. Tak, jak w innych latach, a może jeszcze dostojniej, zabrzmiały modły kapłanów i pieśni chóru podczas nabożeństwa na Cmentarzu Obrońców Lwowa i przy tych wszystkich innych mogiłach,

kryjących prochy bojowników o naszą wolność, których obecnie tak wiele przybyło na Cmentarzu Lyczakowskim. I przybywa co dnia...

Nie nastraszy nas ta bezładna sceneria, bo w Polsce Święto Umarłych było zawsze było tożsame z wiarą w odrodzenie przez śmierć. Wiemy, że to jedna forma życia kończy się po to, aby dusza mogła przejść do Wieczności. Wierzymy, że nad grobami unoszą się duchy

jasne, promienne – te, które na zawsze żyją w naszej pamięci, w naszych sercach. To one swoją mocą i swoim przykładem umacniają nas do trwania, do działania i pamiętania o nich – do czego przeznaczone jest każde następne pokolenie.

Niech w tych dniach na cmentarzach płoną światła, niech rozjaśniają mrok, niech płoną w naszych sercach i w naszej pamięci, bo pamięć o przeszłości jest wielką siłą przyszłości.

Wertując przedwojenne gazety natknąłem się na wiersz autorstwa Nemo, jakże aktualny w tych listopadowych dniach.

Gdy w Dzień Zaduszny podążasz na cmentarz
I na twą duszę padnie cień żałoby,
Czy w tej jedynej godzinie pamiętasz,
Jak wiele treści mają ciche groby?
Że przez śmierć tylko życie się rozumie,
Że nową formę bytu śmierć odstania
W zbutwiałych krzyżach, w liści zwiędłych szumie
Czytamy jeno smutek przemijania.
A przecież wszyscy, czy wielcy, czy mali,
Którzy odeszli i przepadli w głuszy,
Są między nami i żyją w nas dalej
Dziełami ludzkiej nieśmiertelnej duszy.
I chociaż groby tylu ludzi zżarły,
Myśli ich trwają już od lat tysięcy.
Wszechświat się składa z żywych i umarłych,
Lecz tych ostatnich jest o wiele więcej.

Wspólna historia – wspólne umowy

W tych dniach delegacja Iwanofrankińskiego Narodowego Uniwersytetu Nafty i Gazu odwiedziła Krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica. Rektor i pracownicy nauki Uniwersytetu odwiedzili krakowską uczelnię na zaproszenie JM Rektora Jerzego Lisa. Celem wizyty było podpisanie nowej poszerzonej umowy o współpracy oraz omówienie koncepcji dalszych inicjatyw przykarpackiej uczelni i kontaktów z polskimi kolegami. Dokładnie o tej wizycie, a także o wspaniałej współpracy obu uczelni dziennikarce „Nowego Kuriera Galicyjskiego” opowiedział rektor Uniwersytetu Nafty i Gazu, akademik Ukrainńskiej AN, doktor nauk technicznych, prof. EUSTACHY KRYŻANIWŃSKI.

SABINA RÓŻYCKA

Panie Rektorze, kiedy i jak została podpisana umowa z krakowską uczelnią?

Pierwszą umowę o współpracy podpisaliśmy w 1994 r. Zostałem dopiero wybrany na rektora naszej uczelni i była to moja pierwsza wizyta zagraniczna jako kierownika uczelni, i właśnie do Krakowa. Wspólnie z kolegami dokładnie



ARCHIWUM IWANOFRANKIŃSKIEGO UNIWERSYTETU NAFTY I GAZU

przeanalizowaliśmy historię i doszliśmy do wniosku, że to właśnie Akademia Górniczo-Hutnicza będzie naszym najlepszym partnerem, mamy bowiem wiele wspólnego w dziedzinie wydobycia ropy i gazu. Kiedyś stanowiliśmy jedno państwo. Nasze kraje mają podobną strukturę geologiczną i technologie. Podpisaliśmy pierwszą umowę, z czasem ją doskonaliliśmy. Potem były kolejne umowy. Ostatnią podpisaliśmy w tym roku.

Jakie były owoce poprzednich umów?

Było ich wiele. Chcę podkreślić, że rozwinięliśmy prężny program podwójnych dyplomów. Przez ostatnie 7 lat 100 magistrów rocznie otrzymywało w Krakowie dyplom europejski. Mieliśmy również wspólne badania geologiczne na pograniczu, opracowywaliśmy wspólnie złoża siarki, wiele działaliśmy i działamy w sferze odnawialnych źródeł energetyki. Dwóch profesorów krakowskiej

Akademii są członkami naszej Rady Nadzorczej. A nadto nasi krakowscy koledzy wspierali nas pomocą humanitarną po wybuchu wojny. Czas pokazał, że mamy rzetelnych kolegów i partnerów.

Co przewiduje nowa umowa?

Przede wszystkim jest to współpraca w dziedzinie oświaty, badań naukowych i nowatorskich opracowań.

Chcę podkreślić, że polska Akademia ma wspaniałe zorganizowane i wyposażone laboratoria. Nic w tym dziwnego, gdyż mają one potężne wsparcie z UE. Wobec tego, byłoby dobrze, gdyby nasi aspiranci i doktoranci mieli po dwóch kierowników

swoich prac i możliwość badań w polskich laboratoriach.

Polska pomyślnie rozwiązała kwestię zaopatrzenia energetycznego, budując Baltic Pipe – rurociąg z Morza Północnego z Norwegii. Polska ma dziś na Morzu Bałtyckim gazoport do obsługi statków z gazem skroplonym. W ten sposób uniezależniła się energetycznie od Rosji. Jest to bardzo ważne doświadczenie. Mamy doświadczenie w budowie i eksploatacji rurociągów. Nasi fachowcy, nasi absolwenci budowali praktycznie całą sieć transportu gazu na Ukrainie. Nasze doświadczenia i umiejętności mogą przydać się Polakom, bo na ich terenie również potrzebne są rurociągi.

W czasie tej wizyty nasi polscy partnerzy zaproponowali stworzenie na bazie dwóch uczelni Karpackiego centrum rozwiązywania problemów energetycznych. Przed kilku laty Gabinet Ministrów Ukrainy wydał

zarządzenie, by na bazie głównych uczelni w Ukrainie stworzyć filie najbardziej prestiżowych uczelni europejskich. Zwróciliśmy się do krakowskiej uczelni, a jej rektorat zwrócił się w tej sprawie do rządu polskiego. Niestety w Polsce nie ma praktyki tworzenia takich filii. Wobec tego stworzyliśmy Centrum wspólnych badań – to było możliwe. Będzie to rzecz absolutnie nowatorska.

Jednym z punktów programu wizyty były odwiedziny przez ukraińskich naukowców Wydziału Energetyki i Paliw. Dlaczego?

Uczyniliśmy to w celu poszerzenia tematyki, która nas interesuje. Jesteśmy zainteresowani rozwijaniem energetyki alternatywnej. Chociaż mamy już taką na Ukrainie, to jest to problem globalny z powodu ocieplenia klimatu i konieczności zmniejszenia emisji gazów do atmosfery.

Czy program wymiany kulturowej będzie kontynuowany?

Oczywiście. W krakowskiej Akademii działa wspaniały zespół „Krakus”, który zaprezentował w naszym teatrze dramatycznym wspaniały program artystyczny. Nasze zespoły niejednokrotnie występowały w Polsce i będą tam występowały nadal. Do sąsiadów na zawody sportowe często jeżdżą nasi sportowcy. Jesteśmy wdzięczni naszym kolegom za wsparcie podczas wojny i, z wiarą w zwycięstwo, jesteśmy pewni, że uda się zrealizować wszystko, co podpisaliśmy w umowie, a nawet ponad to. Wierzę, że realizacja umowy będzie miała kolosalne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego obu państw i, bez wątplenia, będzie przybliżyła nasze zwycięstwo.

Wystawa „Mamo, ja nie chcę wojny”



dokończenie ze strony 1

ARTUR ŻAK

Uroczystego otwarcia wystawy dokonała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wspólnie z partnerami, prorektorami Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego Anatolijem Maglowanym i Oleną Szewagą oraz p.o. dyrektora Lwowskiego Muzeum Iwana Franki Igorem Medwedem. W otwarciu uczestniczyli również przedstawiciele władz obwodowych Olha Kotowska i Myroslawa Turkało oraz miejscowych Olena Stelmach.

Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, tak skomentowała tę wyjątkową wystawę:

Widzimy wojnę w oczach dziecka w taki sposób, jaki ona jest bezpośrednio widziana. To, czego dzieci doświadczają, czego się boją, co sobie wyobrażają. Czasem najważniejsze też jest to, że tego wszystkiego po prostu doświadczają. Ta wystawa daje nam, dorosłym, bardzo dużo do myślenia, ponieważ tutaj jest pokazany ten właśnie najbardziej dosłowny wymiar wojny. Ale dzieci nie widzą tego tła politycznego, o którym my wiemy.

Ihor Medwid, pełniący obowiązki dyrektora Narodowego Muzeum Iwana Franki we Lwowie, powiedział dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego o wadze tego typu inicjatyw, szczególnie w trakcie pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę:

– Myślę że to doświadczenie pokazuje, jak ważna jest polityka historyczna w szkole. Należy ukazywać dzieciom i młodzieży, że wojna nie jest jakąś romantyką, że wojna nie jest czymś dobrym. Tak, musimy wojować, musimy walczyć, musimy być przygotowani. Ale nie trzeba wychowywać młodego pokolenia w przekonaniu, że wojna jest czymś pięknym i heroicznym.

Wystawa będzie trwała do 8 listopada br.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Światelko pamięci na grobach polskich dziennikarzy we Lwowie

Kilka dni przed 1 listopada znicze zapłonęły na grobach polskich dziennikarzy pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jest to doroczna akcja organizowana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Rzeszowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

Trwająca na Ukrainie wojna i ciągle alarmy sprawiły, że w tym roku wielu dziennikarzy nie mogło przyjechać. Jednak akcję wsparli miejscowi Polacy. Razem z Andrzejem Klimczakiem, prezesem Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, niewielka grupa ochotników zapaliła znicze i oddała hołd pamięci pochowanym na cmentarzu publicystom i znanym Polakom.

Na Cmentarzu Łyczakowskim odnaleziono ok. 50 pochówków polskich dziennikarzy. Są to



m.in.: Karol Groman (1831–1885), polski żołnierz, redaktor wielu pism lwowskich i współwłaściciel „Kuriera Lwowskiego”, Sygurd Wiśniowski (1841–1892) pisarz i reportażysta, który przetłumaczył na język angielski „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, Bronisław Komorowski (1847–1912), pisarz, dramaturg, dziennikarz oraz Roman Kordys (1886–1934), taternik, dziennikarz i współzałożyciel Karpackiego Towarzystwa Narciarzy.



Odrodzenie spuścizny Bojków – doświadczenie Polaków

W ramach projektu „Brama do Centralnych Gorganów: międzykulturowy dialog na polsko-ukraińskim pograniczu” w ramach programu współpracy transgranicznej „Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020” wdrażanego przez Karpacki Instytut Analizy „FrankoLytics” odbyła się wizyta działaczy z Przykarpacia do Polski.

SABINA RÓŻYCKA

Projekt ma na celu badanie i popularyzację spuścizny etnograficznego regionu „Bojkowszczyzna” oraz zapoznanie się z doświadczeniami sąsiadów. Wyjazd poprzedziła dyskusja „Dialog międzykulturowy, badania i popularyzacja spuścizny etnograficznego regionu „Bojkowszczyzna”, która miała miejsce na Przykarpackim Uniwersytecie im. W. Stefanyka. Jedną część dyskusji odbyła się w lwano-frankiwsku, druga – w Chełmie.

Jak twierdzi Olga Maksymowicz, dyrektor Karpackiego Instytutu Analizy „FrankoLytics”, w projekcie przewidziane jest trójstronne partnerstwo przedstawicieli Wyższej szkoły zawodowej w Chełmie, Uniwersytetu Przykarpackiego i gminy Brosznów – Osada w obw. iwanofrankiwskim. Strony uzgodniły wspólnie działać na rzecz popularyzacji i promocji spuścizny Bojków. Na Uniwersytecie odbyły się wykłady prof. Zygmunta Gardzińskiego, prorektora ds. współpracy międzynarodowej chełmskiej uczelni, o prowadzeniu



ARCHIWUM UNIWERSYTETU PRZYKARPACKIEGO

badan etnograficznych i biograficznych. Następnie przedstawiciele Przykarpacia udali się do Polski, aby tam wziąć udział w drugiej części programu i zapoznać się z tym, jak partnerzy z Polski zachowują i wspierają spuściznę kulturową Bojków.

W Polsce uczestnicy delegacji odwiedzili stare bojkowskie cerkwie we wioskach Równia i Smielnik w pow. Bieszczadzki. Tę ostatnią świątynię wniesiono na Listę spuścizny światowej UNESCO wśród świątyń drewnianych karpackiego regionu Polski i Ukrainy. W miejscowości Zatwarnica delegacja odwiedziła muzeum, które stworzył lokalny wolontariusz na miejscu starej bojkowskiej chaty. Wrażenie na gościach z Ukrainy sprawiły odwiedziny parku etnograficznego w Sanoku. Jest to największe muzeum pod otwartym niebem. Zgromadzone tu ponad 150 drewnianych obiektów architektury i ponad 31 tys. eksponatów, charakteryzujących życie codzienne Bojków i Łemków.

Delegacja odwiedziła gminy Siennica Różana i Wojstawice w woj. lubelskim, spotkała się z wójtami i zwiedziła obiekty turystyczne.

– Mamy już idee nowych projektów rozwoju tras turystycznych, obrazujących spuściznę kulturową. Będziemy realizować je wspólnie z gminami – mówi Inna Kudła, wice kierownik Rady gminy Brosznów-Osada. Podsumowaniem wyjazdu była dyskusja w Państwowej Akademii nauk stosowanych w Chełmie o szczegółach realizacji projektu w warunkach panującej na Ukrainie wojny.

Praca nad projektem trwa nadal. Olga Maksymowicz podkreśla, że w ramach projektu planowane jest kilka imprez: rejestracja zabytku na terenie gminy Brosznów-Osada kościoła św. Cecylii, wybudowanego orientacyjnie w XVIII wieku; przeprowadzenie dwóch ankiet socjologicznych; stworzenie rejestru obiektów kulturowej i przyrodniczej spuścizny na terenie gminy. W samej miejscowości Brosznów-Osada otwarte zostanie Centrum turystyczno-informacyjne i opracowana trasa turystyczna „Brama do Centralnych Gorganów” oraz nakreślona zostanie strategia rozwoju turystyki.

Akcja Charytatywna 2022

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu od ponad 30 lat organizuje pomoc dla Polaków zamieszkałych we Lwowie i na kresach południowo-wschodnich.

W roku 2022 na skutek panującej na Ukrainie wojny, polska ludność tam zamieszkała jest w jeszcze gorszej sytuacji materialnej. Inflacja, braki w zaopatrzeniu – te problemy szczególnie dotyczą osoby starsze, inwalidów, kaleki którzy nie mają możliwości „wystać” w kolejkach towaru czy jeździć za nim po całym mieście.

W tym roku, jak w latach poprzednich, nasza akcja idzie kilku torow. Organizujemy:

- 1) Zbiórki darów w poznańskich szkołach;
- 2) Zbiórki darów i pieniędzy w poznańskich marketach;
- 3) Zbiórkę finansową na nasze konto.

Pieniądze zbieramy na nasze konto:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu
ul. Św. Marcin 80/82 pok. 336 61-809 Poznań
06 1020 4027 0000 1302 0293 3455
Z dopiskiem „Akcja charytatywna”

Pieniądze i dary przekazujemy bezpośrednio do osób prywatnych, które wskazały nam polskie organizacje i parafie działające we Lwowie i w okolicach, jako osoby potrzebujące szczególnej pomocy.

Na naszej stronie www.lwowiacy.pl w zakładce pomoc charytatywna, znajdują się relacje z poprzednich zbiórek. Zbiórka publiczna jest zgłoszona w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Wszelkich szczegółowych informacji nt. Akcji Charytatywnej udziela jej twórca, organizator i koordynator p. Stanisław Łukasiewicz – 502-243-385

Serdecznie zachęcamy do propagowania naszej akcji, rozsyłania informacji znajomym itd.

Z POWAŻANIEM
ZARZĄD POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU TMLPKW

Relacje wojenne z Charkowa (cz. 5)

Przez ostatnie kilka dni wszyscy z zapartym tchem śledzili wiadomości, podziwiając sukcesy Sił Zbrojnych Ukrainy w obwodzie charkowskim. Podczas przeprowadzania kontrofensywy wyzwolono około 8500 kilometrów kwadratowych w obwodzie charkowskim. Obecnie tylko około 6 procent terytorium pozostaje pod okupacją. **Niesamowite wyniki, ale jednak i cena jest wysoka.**

MARGARYTA KONDRATENKO

Nie da się bez łez oglądać filmików z wyzwolonej Bałaklii. Ludzie klękają, skaczą ze szczęścia, przytulają wojskowych, całują, dziękują. Wychodząc z miejsc ukrycia proponują żołnierzom poczęstunek z racuchów. Totalna bieda i głód, jednak babcie są gościnnie jak zawsze, pragną częstować, nie chcą witać żołnierzy z pustymi rękami. Jak tu się nie rozpląkać...

W tak okropnych warunkach, pod okupacją, znosząc wszelkie tortury i okrucieństwa, ludzie doczekali się wojska ukraińskiego.

Rosjanie uciekając porzucali wszystko: sprzęt, amunicję, rzeczy osobiste. Zostawili po sobie śmierć i ruiny. Izium stał się kolejną „Buczą”. W lesie znaleziono ponad 400 pochówków. Wśród ofiar są też dzieci, sześciolatek zostało zamordowane wraz z rodzicami. Najstraszniejsze jest to, że nikt się temu nie dziwi.

Linia frontu przemieściła się. Rzeki Oskit dzieli terytoria wyzwolone od okupowanych.

Dobrze znam te miejsca. W dzieciństwie co najmniej tydzień wakacji letnich spędzałam u babci i prababci na wsi pod Kupiańskiem. Są tam bardzo malownicze miejsca, Oskit wygląda jak morze. Dom babć stał na wzgórzu i z okna było widać to morze, pamiętam, jak gdyby to było wczoraj, jak prababcia lubowała się tym widokiem.

Bardzo ucieszyliśmy się, gdy dowiedzieliśmy się o wyzwoleniu tej wsi, czekaliśmy na telefon od krewnych. Od dawna nie mieliśmy z nimi kontaktu. W marcu zadzwonił jakiś pan i powiedział, że u nich wszystko w porządku, że Rosjanie przeszli przez wieś i poszli dalej, że samoloty latają nisko, ale żadnych bombardowań u nich nie było. Przekazał pozdrowienia od krewnych. Po jakimś czasie do mamy zadzwoniła jej ciocia. Powiedziała, że połączenia nadal nie ma, że trzeba dokądś wyjechać, aby zadzwonić. Mówiła też, że na razie jest spokój, ale gdy okupanci będą się wycofywać, nie wiadomo, co będzie. Rozmowa była krótka, ale wiedzieliśmy to, co najważniejsze – oni żyją.

Przedwczoraj ciocia znów zadzwoniła do mamy. Mówiła szybko, starała się powiedzieć jak najwięcej. Po ucieczce Rosjan zaczęły się mocne ostrzały wsi. Ukraińcy wojskowi namawiali wszystkich do wyjazdu. Nie było czasu na zastanawianie się. Bez telefonu i dokumentów wyjechała z wolontariuszami, jej mąż wraz z dziećmi pojechał innym samochodem. Nie wiem, jak tak się stało i dlaczego nie jechała z dziećmi, może z powodu pośpiechu. Ale teraz ciocia jest w jednym miejscu, a mąż z dziećmi nie wiadomo gdzie. Najważniejsze, że w Ukrainie. Stara się ich odnaleźć, ale nie tym przejmuję się najbardziej. Jej starsza córka z wnuczką mieszka we wsi na innym brzegu Oskitu, na okupowanym terytorium. Nie wie czy udało się im uciec przynajmniej do Rosji, bo do Ukrainy już od dawna nie ma możliwości wyjazdu. Gdy o tym mówi, zaczyna płakać. Wie, że ta



wieś została prawie zrównana z ziemią, że wszystko zniszczone i zbombardowane. Że nie ma tam już szkoły i klubu. Mówi z rozpaczą, że musi jak najszybciej wracać, bo została gospodarstwo, że czeka, aż pozwolą wrócić.

Zostawiamy wszystko i zaczynamy szukać jej męża, a przede wszystkim córki, wszędzie gdzie się da: na portalach, w sieciach społecznościowych, na stronach internetowych. Nie mamy wszystkich danych, np. znamy rok urodzenia jej męża, ale nie znamy daty, ciocia nie zdążyła powiedzieć. W końcu udaję mi się znaleźć jej córkę. Piszę do niej i, o cudzie!, odpowiada. Nagrywa wiadomość głosową, płacze i cały czas powtarza, że cieszy się, że mama żyje, cieszy się, że oni wyjechali. Okazuje się, że przez przypadek udało jej się wyjechać do Rosji, planuje przez Europę wracać do Ukrainy. Przez ostatnie dni myślała, że zwiariuje, wiedząc, że mama z rodzeństwem jest pod ostrzałami, bez dobrego schronu i bez jedzenia.

To jest cała natura rosyjskich okupantów: najpierw wmawiają ludziom, że są z nimi jednym narodem, że będzie im dobrze w Rosji, że ich wyzwolą i uratują od zła, a potem uciekają i tych ludzi mordują i bombardują. W Iziumie zaś zaczęli mordować jeszcze podczas okupacji. Jak to wszystko przeżyć?

Od początku najbardziej się bałam, że ich wojsko dojdzie do nas. Pociski i wybuchy można jakoś znieść, byle nie ich obecność i okupacja.

Teraz jest trochę spokojniej, bo artyleria tu nie sięga. Rakiety jednak nadal lecą z Biełgorodu. Charkowianie nadal nie czują się bezpiecznie, ale wiedząc o tym, co działo się w obwodzie, nie narzekają.

Rosjanie cofając się, najwyraźniej byli wściekli. Zaczęli bombardować elektrownie ciepłownicze. Kiedy bombardowali charkowską, widzieliśmy z okna czerwoną tęgą na cały horyzont, naliczyliśmy cztery wybuchy, od razu zniknął prąd. Na miejscu zginął pracownik elektrowni. Służby komunalne, jak zawsze, błyskawicznie naprawili zniszczenia i już po paru godzinach mieliśmy prąd. Oczywiście nie wszystkim tak się wiodło, to zależało od miejscowości. Ukraińców nie można zastraszyć brakiem prądu. Trochę wiary i cierpliwości – i wszystko wraca do normy. Nasze służby są przygotowane do wszystkiego.

Szkoda każdej kolejnej ofiary. Ale nic już nas nie zaskakuje – taka jest nasza

codziennosc. W ciągu ostatnich kilku miesięcy była tylko jedna cicha noc, noc po której trudno było uwierzyć, że nikt nie ucierpiał, że wszyscy żyją. Wczoraj byłam w Charkowie, jakoś spokojniej tam się czułam niż zazwyczaj. Ludzie idą do swoich spraw, kawiarnie są czynne, transport kursuje. „Tak jak kiedyś” – pomyślałam. Może wkrótce wrócimy nareszcie do domu. „Nie wrócimy” – stwierdziłam jednak, przeczytawszy poranne wiadomości. Jest jeszcze za wcześnie.

Cztery tygodnie temu wróciliśmy do domu do Charkowa. Decyzja została podjęta dość spontanicznie, ale jak do tej pory, nie żałuję. Szczerze mówiąc, myślałam, że będzie gorzej.

Dużo sklepów i supermarketów pracuje, metro działa. Chociaż na początku, gdy wróciliśmy, trzy stacje na Sałtiwskiej linii były zamknięte, w tym i nasza. Prawdopodobnie jeden z tuneli był w stanie awaryjnym. Jest nawet dostawa jedzenia. Ludzie starają się pracować, starają się żyć.

Na naszym osiedlu prawie nie ma domu, w którym przynajmniej jedno okno nie zostało wybite. Ale to drobiazg, im dalej na północną Sałtiwkę, tym straszniej. Poszliśmy tam drugiego dnia po powrocie. Zbombardowane domy, w których prawie nikt nie mieszka. Na ulicy nie ma ludzi, można spotkać tylko pracowników służb komunalnych. Dlatego wszędzie jest czysto, żadnych śmieci. Sytuacja na tyle dziwna, że witaliśmy się z tymi pracownikami, a oni odpowiadali, witając nas uśmiechem. Dziwne uczucie wywołuje widok tych wszystkich okien. Tu mieszkała Halina, tu Taras, a gdzieś tu brat Serhija, rodzice Tetiany, mama Tarasa. Lepiej o tym nie myśleć. Nawet zdjęć nie chciało się robić, przecież to czyjś dom, czyjś ból, czyjaś tragedia. Miejscami można jeszcze zobaczyć patyczki nad śladami ogniska. Tutaj ktoś gotował jedzenie...

Część naszego targu została spalona. Na tle zwęglonych sklepów ludzie jednak coś sprzedają. Długie szeregi spalonych kiosków, niektórzy stracili wszystko. Nie da się spokojnie na to patrzeć. Zauważyłam, że sklep przyjaciela mojego taty stoi zupełnie cały. Wokół wszystko spłonęło, a ten i jeszcze kilka wokół przetrwały. Kolega mówi że to jakiś cud, handluje, trzyma się tej pracy.

Kiedy po raz pierwszy jechałam metrem, zauważyłam, że ludzie są bardzo zmęczeni i smutni. Jest strasznie, ponuro, każdy jest jakiś zaniedbany. Brak emocji



na twarzach. Po kilku przystankach obserwowania zwróciłam uwagę na siebie. Też jestem ubrana w ciemne kolory, mam na głowie odrastające siwe włosy, poszarpane paznokcie. A co jeśli każdy obserwuje innych tak jak ja i każdemu wydaje się, że otacza go zmęczenie i ponurość. Uśmiechnęłam się. Na kolejnym przystanku weszły dwie panie. Miały kolorowe ubrania, makijaż i śmiały się. Nagle wokół zrobiło się jakoś bardziej kolorowo i radośniej.

Charków to jednak ludzie. Dziwnie jest widzieć puste ulice w centrum. Czysto i zielono, ale pusto. Kiedy wróciłam tu w sobotę, zobaczyłam zupełnie inny obraz. Dzieci, rowery, hulajnogi, biegacze, śmiech i nawet muzyka. Miasto staje się takie, jakim go pamiętam.

Jakież to szczęście pić kawę w ulubionej kawiarni, wycierać ogromną warstwę kurzu z półek i łóżka. Nigdy nie myślałam, że sprzątanie może sprawiać tyle przyjemności.

Jedną z najdziwniejszych rzeczy jest brak miejskiego oświetlenia. Ciemną porą dnia da się jechać tylko po omacku. Dlatego staramy się unikać takich wyjazdów. Chodzić po ciemku też jest dziwnie, ale oko się przyzwyczaja i są latarki. Godzina policyjna zaczyna się o godz. 22:00, więc nie da się długo spacerować, jednak 8-10 kilometrów da się przejść. Ostatnio wolę spacerować w ciemności, aby nie widzieć zbombardowanych domów.

Charkowianie już przyzwyczaili się do alarmów i pocisków, stało się to codziennością. Jest to okropne. Zauważyłam to też po naszym zachowaniu. Błyski po ostrzałach obserwujemy z okna, nie reagujemy na alarmy, bo nie widzimy w tym sensu. Nie da się tak szybko dobiec do metra, tym bardziej, że alarmy słychać już po wybuchach.

Kiedy zaczęły się ataki na elektrownie w całej Ukrainie, nikt z nas się nie dziwił i nie był zaskoczony. Można było nawet kupić ciasteczka i kawę za gotówkę, no bo prądu nie było. Ludzie są gotowi żyć w zimnych mieszkaniach, bez prądu i zasięgu telefonów, aby tylko żyć w Ukrainie. Każdy gotów na ofiarę, bo wie w jakim celu.

Niedawno podczas spaceru zatrzymaliśmy się przy przedszkolu. Oglądaliśmy skutki rosyjskich ataków. Obok siedział chłopak z rowerem, miał około 9 lat. I rzucił nam: „to były grady, tam i tam, jeszcze płot został uszkodzony”. Nie wiedziałam

co odpowiedzieć, ale on nie czekał na odpowiedź. Powiedziałam, że straszne to jest. I jeszcze raz powtórzyłam „straszne”. Cóż to za rzeczywistość, w której dzieci opowiadają o „gradach”? Nasze dzieci rosną w nienawiści do Rosji, one nigdy nie wybaczą, nie będą tolerować i akceptować nic z tego co rosyjskie. One będą lepsze od nas. „Złe i wesołe dzieci charkowskich piwnic” – jak śpiewa Serhij Żadan.

Miałam okazję zobaczyć bohaterów tych piosenek. W Charkowie odbył się festiwal „Piąty Charków”. Organizatorami byli Serhij Żadan i Charkowskie Litmuzeum. Festiwal odbył się dzięki wsparciu Fundacji Wrodzienia (Odrodzenie). To było niesamowite wydarzenie. Dyskusje, koncerty, recytacja wierszy, wywiady, spektakl. Była również wystawa obrazów wspomnianych dzieci. Mali artyści przedstawiali swe dzieła, większość z nich nigdy dotąd nie uczyła się rysunków.

Rysunki dzieci można zobaczyć również na stacji metra „Historyczne Muzeum”, są one na olbrzymich kolumnach. Metro nabrało dla Charkowa nowego znaczenia. Na niektórych stacjach do tej pory mieszkają ludzie. Od razu tego nie widać, ale na schodach za przegrodą leżą materace, za eskałatorem leżą kołdry i karimaty. Ludzie nie mają dokąd iść, walczą o odbudowę swych mieszkań, boją się, że o nich zapomną.

Charków bez kultury – to nie Charków. Tu odbywają się spektakle, spotkania z poetami, koncerty. Wszystko w schronach, oczywiście. Ostatnio byliśmy na koncercie Serhija Wasyluka, lidera zespołu „Cięń Słońca”. Charkowa bronią niesamowici ludzie, takiego talentu nie należy ukrywać w okopach. Cały wydział obrony terytorialnej Kijowa walczy pod Charkowem. Podziwiam i zachwycam się naszymi artystami. Te koncerty wejdą do historii, już weszły. W straszliwych czasach żyjemy, ale też – w wyjątkowych.

Dopiero po trzech tygodniach odczułam, że jestem w domu. Nareszcie uświadomiłam sobie, że jestem u siebie, że żyję i że wróciłam. Tak, nie da się wyluzować, ale psychicznie czuję się dużo lepiej. Zaczęłam pracować nad nowymi projektami i kontynuuję pracę nad starymi.

Nie porzuciliśmy budowy pod Charkowem, roboty trwają, planujemy wrócić tam zimą, bo nie wiadomo jak będzie w Charkowie, lepiej mieć dodatkową możliwość. A na razie cieszymy się chwilą obecną.



MYROSLAWA ILLITO

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY.PL – W kwietniu br. Para Prezydentka udająca się z wizytą do Rzymu zabrała na pokład samolotu specjalnego pięcioro onkologicznie chorych dzieci ewakuowanych z Ukrainy. Mali pacjenci trafili do rzymskiego Szpitala Pediatricznego Dzieciątka Jezus. Dzisiaj Pierwsza Dama spotkała się z dwójką maluchów wciąż przebywających pod opieką placówki oraz z ich rodzinami. W rozmowie uczestniczyli Adam Kwiatkowski i Andrij Jurasz, Ambasadorzy RP i Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej – podała w komunikacie Kancelarii Prezydenta RP.

Jak czytamy dalej, do dzisiaj w Rzymie przebywają jeszcze dwie rodziny, które odwiedziły siedzibę ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej i tam wzięły udział w spotkaniu Agatą Kornhauser-Dudą.

– Podczas rozmowy podjęto kwestię leczenia ukraińskich dzieci w polskich placówkach, rozwiązań systemowych i działań stowarzyszeń, fundacji i instytucji. Pierwsza Dama akcentowała, że nieocenioną rolę w pomocy Ukraińcom odegrali Polacy, którzy licznie przyjmowali sąsiadów zza wschodniej granicy do swoich domów, organizowali zbiórki, akcje charytatywne etc. Mówiono też o edukacji online dzieci i młodzieży w ukraińskim systemie oświaty oraz o kształceniu, które podejmują w polskich szkołach. Dzieci wraz z rodzeństwem opowiadały Pierwszej Damie o Rzymie, nowych kolegach i koleżankach, języku włoskim i zabawach. Agata Kornhauser-Duda życzyła rodzinom wszystkiego co najlepsze, wyrażając nadzieję, że wkrótce będą mogły dołączyć do bliskich w wolnej Ukrainie – poinformowała Kancelaria Prezydenta.

POLSKA PIERWSZA DAMA ODWIEDZIŁA UKRAIŃSKIE DZIECI, KTÓRE SĄ LECZONE W RZYMIE. 18.10.2022

wprost – Izrael nie sprzedawał i nie będzie sprzedawał Ukrainie broni – oświadczył minister obrony tego kraju Beni Ganc, cytowany przez „Haaretz”. Dodał, że Izrael wysyła jedynie pomoc medyczną i humanitarną.

Ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski już na początku wojny prosił Izrael o przekazanie systemów przeciwlotniczych tzw. żelaznej kopuły, chroniącej ten kraj przed atakami ze strony wspieranych przez Iran grup zbrojnych na Bliskim Wschodzie. W związku z ostatnimi atakami z wykorzystaniem irańskich dronów na ukraińskie miasta izraelski minister Nachman Szaj chciał przyznania Ukrainie pomocy wojskowej. Do tej pory rząd izraelski odmawiał, argumentując, że musi utrzymywać dobre relacje z Rosją, która w zamian powstrzymuje agresywne działania Iranu wobec Izraela.

Tymczasem w środę, jeszcze przed spotkaniem premiera Jaira Lapidę z szefem ukraińskiego MSZ Dmytrem Kułebą, dziennik „Haaretz” donosi, że kwestia sprzedaży uzbrojenia nie wchodzi w grę. Choć Kułeba podkreślał, że „jeśli polityka Izraela naprawdę polega na konsekwentnym przeciwdziałaniu destrukcyjnym

działaniom Iranu, nadszedł czas, aby Izrael otwarcie stanął po stronie Ukrainy”, to przekaz Gancę zdaje się być jednoznaczny.

– Izrael nie sprzedawał i nie będzie sprzedawał Ukrainie broni – miał oświadczyć minister obrony Izraela Beni Ganc, cytowany przez „Haaretz”. Dodał, że Izrael wysyła jedynie pomoc medyczną i humanitarną. Dziennik zwraca także uwagę, że Izrael stara się wygasić rosyjskie podejrzania, jakoby miał zwiększyć pomoc obronną sił ukraińskich. Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew ostrzegł w poniedziałek, że dostarczanie sprzętu wojskowego na Ukrainę „zniszczy stosunki polityczne między dwoma krajami”.

CZY IZRAEL SPRZEDA BROŃ UKRAINIE? 19.10.2022

wPolityce.pl Brytyjska premier Liz Truss ogłosiła w czwartek po południu ustąpienie ze stanowiska, które pełniła zaledwie od 45 dni. Pozostanie na nim do czasu wyboru następcy, którym ma zostać wyłoniony do końca przyszłego tygodnia.

– Rozumiem, że nie jestem w stanie wypełnić mandatu, do wypełnienia którego zostałam wybrana przez Partię Konserwatywną. W związku z tym rozmawiałam z Jego Wysokością, by poinformować, że rezygnuję z przywództwa w partii – powiedziała Truss.

Truss, która jeszcze w środę zapewniała, że nie zamierza rezygnować, zmieniła zdanie po spotkaniu z przewodniczącym Partii Konserwatywnej Jackiem Berrym, Grahamem Bradym, szefem Komitetu 1922 skupiającym posłów, którzy nie pełnią stanowisk rządowych, oraz swoją zastępczynią Therese Coffey.

Wybory nowego lidera Partii Konserwatywnej, który jednocześnie przejmie urząd premiera Wielkiej Brytanii, powinny zostać rozstrzygnięte do piątku 28 października – poinformował w czwartek Graham Brady, szef wpływowego partyjnego Komitetu 1922.

BRYTYJSKA PREMIER LIZ TRUSS OGŁOSIŁA SWOJĄ REZYGNACJĘ! 20.10.2022

RZECZPOSPOLITA – W rodzinie Romanowów urodziło się dziecko. Prezydent do tronu Rosji, Jerzy Romanow, oraz jego żona księżniczka Wiktoria doczekali się syna, Aleksandra – podała agencja Interfax.

Nazywany cesarzowiczem Jerzy Michajłowicz Romanow jest jedynym synem Marii Romanowej, praprawnuczki Aleksandra II Romanowa, cesarza Rosji, oraz jej byłego męża, Franciszka Wilhelma Hohenzollerna. Jerzy Romanow urodził się w 1981 r. w Madrycie.

We wrześniu 2021 r. Jerzy Romanow wziął w Moskwie ślub cywilny z Rebecą Bettarini (obecną księżniczką Wiktorią). W maju 2022 r. ogłoszono, że para spodziewa się dziecka. W piątek agencja Interfax podała, powołując się na oficjalnego przedstawiciela Domu Romanowów, Aleksandra Zakatowa, że na świat przyszedł spadkobierca Jerzego Romanowa. Chłopiec otrzymał imię Aleksander na cześć księcia Nowogrodu Aleksandra

Newskiego. – To pierwsze narodziny dziecka w dynastii Romanowów w Rosji od 1917 roku – podkreślił Zakatow.

PO RAZ PIERWSZY OD 1917 R. W ROSJI URODZIŁO SIĘ DZIECKO Z DYNASTII ROMANOWÓW. 21.10.2022

wPolityce.pl – Musimy wszystko uczynić, aby Ukraina wygrała.

Bo to, przynajmniej na długie lata, rozwiąże problem agresywności Rosji. Dzisiaj jest to możliwe pod warunkiem, że Ukraina będzie otrzymywała odpowiednią pomoc – podkreślił w sobotę prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Lider PiS w sobotę wieczorem spotkał się z mieszkańcami Przemyśla na Podkarpaciu. Wcześniej odwiedził Jedlicze k. Krosna. Na spotkaniu w Przemyślu był pytany m.in. o to, czy w związku z sytuacją na Ukrainie mieszkańcy Podkarpacia mogą czuć się bezpiecznie i czy w regionie powstaną dodatkowe jednostki wojskowe. Jak podkreślił prezes PiS, obecnie poczucie bezpieczeństwa może być na wysokim poziomie.

– Decyzja o zaatakowaniu tej ziemi, tutaj w grę wchodzi głównie Rzeszów i Jasionka [Iotnisko], to jest decyzja o rozpoczęciu wojny z NATO – dodał. W ocenie Kaczyńskiego taka decyzja jest „bardzo mało prawdopodobna”.

MUSIMY WSZYSTKO UCZYNIĆ, ABY UKRAINA WYGRAŁA. 22.10.2022

KRESY.PL Minister obrony Rosji Siergiej Sojgu przeprowadził w niedzielę rozmowy telefoniczne z czterema szefami resortów obrony państw NATO. W komunikacie rosyjskiego resortu czytamy, że minister wyraził zaniepokojenie „w związku z możliwym użyciem przez Ukrainę tzw. brudnej bomby”.

Według doniesień, Sojgu rozmawiał najpierw z francuskim ministrem obrony Sébastienem Lecornu, następnie z tureckim ministrem Hulusim Akarem, później zatelefonował do brytyjskiego ministra obrony Bena Wallace’a, a na koniec do szefa Pentagonu Lloyda Austina. Ben Wallace miał zapewnić Siergieja Sojgu, że Ukraina nie planuje eskalacji konfliktu.

Rozmowy telefoniczne poprzedziła publikacja przez państwową agencję „RIA Novosti” materiału pod tytułem „Reżim kijowski przygotowuje prowokację „brudną bombą” na Ukrainie”. Kremlowska propaganda, powołując się na „wiarygodne źródła w różnych krajach” przekonuje, że władze Ukrainy rzekomo „przygotowują na terytorium swojego kraju prowokację związaną z detonacją tzw. „brudnej bomby” lub atomu o małej mocy.

Relacjonując rozmowę Sojgu z francuskim odpowiednikiem, stwierdzono również, że dyskutowano o sytuacji na Ukrainie, która „ma stać się tendencją do dalszej, niekontrolowanej eskalacji”.

MINISTER OBRONY ROSJI ALARMUJE W NIEDZIELĘ MINISTRÓW OBRONY NATO. 23.10.2022

pap – Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i kanclerz Niemiec Olaf Scholz (SPD) prowadzą kampanię na

rzecz opracowania „Planu Marshalla” na rzecz odbudowy Ukrainy. Projekt ten ma być dyskutowany podczas poniedziałkowej konferencji w Berlinie – poinformował „Tagesschau”.

– To zadanie pokoleniowe, które musi rozpocząć się teraz – podkreślił von der Leyen i Scholz przed rozpoczęciem niemiecko-ukraińskiego forum gospodarczego. W spotkaniu w Berlinie wezmą udział czołowi politycy obu krajów, m.in. premier Ukrainy Denys Szmyhal, a głównym tematem będzie odbudowa Ukrainy zaatakowanej przez Rosję.

Jak przypominał „Tagesschau”, w latach 1948-1952 Stany Zjednoczone sfinansowały odbudowę Niemiec i innych krajów europejskich miliardami dolarów w ramach Planu Marshalla. – Teraz to Europa odgrywa szczególną rolę we wspieraniu Ukrainy, która kandyduje do członkostwa w UE. Droga do odbudowy jest zatem również drogą Ukrainy do Unii Europejskiej – powiedzieli Scholz i von der Leyen. Jak podkreślił, wspieranie Kijowa leży w interesie UE.

– Ukraina broni również międzynarodowego porządku i zasad, podstaw naszego pokojowego współistnienia i dobrobytu na całym świecie. Jeśli więc wspieramy Ukrainę, budujemy przyszłość dla nas i naszej wspólnej Europy – powiedział kanclerz, podkreślając, że „odbudowa Ukrainy jest zadaniem społeczności międzynarodowej”.

URSULA VON DER LEYEN I OLAF SCHOLZ ZA „PLANEM MARSHALLA” NA RZECZ ODBUDOWY UKRAINY. 24.10.2022.

wPolityce.pl Prezydent Frank-Walter Steinmeier we wtorek rano przyjechał z niespodziewaną wizytą do Kijowa, informuje DPA. Nasza solidarność z Ukrainą jest niezachwiana i taka pozostanie; będziemy nadal wspierać ten kraj w wymiarze wojskowym, politycznym, finansowym i humanitarnym – zadeklarował niemiecki głowa państwa.

To jego pierwsza podróż do kraju od początku rosyjskiej agresji 24 lutego, zwraca uwagę DPA. W planie Steinmeiera jest spotkanie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

– Moje przesłanie do mieszkańców Ukrainy brzmi: możecie polegać na Niemczech. (...) A jednocześnie moje przesłanie do narodu niemieckiego jest następujące: nie zapominajmy nigdy, co ta wojna oznacza dla tutejszych ludzi na Ukrainie. Mimo wszystkich trudności, jakie ten konflikt niesie także dla nas w Niemczech, spojrzmy na to przez chwilę oczami Ukraińców – powiedział Steinmeier, cytowany na Twitterze przez rzecznikzkę prezydenta Cerstin Gammelin

Polityk zapewnił, że Ukraina może liczyć na wsparcie Berlina „tak długo, jak to będzie niezbędne”.

– Ta pomoc dotyczy także jak najszybszego remontu zniszczonej infrastruktury, naprawy sieci elektrycznych, wodociągów, systemów grzewczych, likwidacji trudności w dostawach – zauważył Steinmeier. – Dużą rolę mają w tym względzie do odegrania liczne niemieckie miasta partnerskie. Wraz z prezydentem Ukrainy Zełenskim obejmę patronatem sieć partnerstwa miast z obu krajów. Im więcej będzie partnerstwa, tym łatwiej będzie można przetrwać nadchodzącą zimę – podkreślił prezydent.

PREZYDENT NIEMIEC PRZYJechał Z NIESPODZIEWANĄ WIZYTĄ DO KIJOWA. 25.10.2022

wprost Analitycy amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną zwracają uwagę, że Jewgienij Prigożyn może stać się zagrożeniem dla Władimira Putina.

Jewgienij Prigożyn, nazywany „kucharzem Putina” rośnie w siłę i tworzy

strukturę wojskową równoległą do rosyjskich sił zbrojnych, co może stanowić zagrożenie dla rządów Putina, przynajmniej w przestrzeni informacyjnej – zwracają uwagę analitycy amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną (ISW). Rosyjscy blogerzy informują, że Prigożyn sponsoruje formowanie batalionu ochotniczego, których werbuje rosyjski zbrodniarz wojenny i były oficer Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Igor Girkin. ISW przypomina, że Girkin jest zagorzałym krytykiem rosyjskiego wyższego dowództwa wojskowego i autorytetem wśród rosyjskich ultranacjonalistów, którzy brali udział w aneksji Krymu lub nielegalnym zajęciu przez Rosję terytorium Ukrainy w Donbasie w 2014 roku.

Analitycy piszą, że Prigożyn zajmuje wyjątkowo korzystną pozycję w rosyjskiej strukturze państwowej i przestrzeni informacyjnej, która pozwala mu łatwiej rozszerzać swoje grono zwolenników w porównaniu ze skompromitowanym wyższym rosyjskim dowództwem wojskowym. Zwracają też uwagę, że w armii rosyjskiej powszechny staje się rasizm i fanatyzm, co zwiększa prawdopodobieństwo konfliktów na tle etnicznym.

PRIGOŻYN MOŻE BYĆ ZAGROŻENIEM DLA PUTINA 25.10.2022

WP Emmanuel Macron spotkał się z papieżem Franciszkiem. Prezydent Francji

podarował głowie Kościoła katolickiego prezent. Papież i prezydent Macron rozmawiali w Watykanie m.in. o sytuacji w Ukrainie. Jak nakazuje protokół, wymienili się prezentami. Francuski prezydent dał papieżowi wyjątkowe, bo pierwsze, wydanie z 1796 roku rozprawy filozoficznej Immanuela Kanta „Projekt wiecznego pokoju”. Prezent wzbudził wiele kontrowersji, ponieważ w mediach społecznościowych zauważono, że pieczęć na stronie tytułowej wskazuje, iż lektura kiedyś znajdowała się w zbiorach Czytelnicy Akademickiej we Lwowie, która od 1867 r. działa przy tamtejszym uniwersytecie.

Sprawą zainteresował się polski MSZ. „Znamy już sprawę” – odpowiedział Łukasz Jasina w komentarzu na Twitterze.

– Żadna szybka decyzja nie będzie rzeczą dobrą, bo mamy za mało informacji, żeby móc działać – mówi w rozmowie z Wirtualną Polską prof. Tomasz Orłowski, były ambasador Polski we Francji, komentując tę sprawę.

Zdaniem profesora, specjaliści, którzy badali starodruk popełnili „błąd w sztuce”. Zdaniem prof. Orłowskiego, działania, by wyjaśnić tę sprawę mogłyby podjąć ambasada Polski w Paryżu. – Nie w kategoriach żądania czegośkolwiek, tylko w kategoriach dostępu do informacji – mówił.

MACRON DAŁ FRANCISZKOWI ZRABOWANĄ KSIĄŻKĘ? 26.10.2022

UE stworzy misję szkoleniową dla ukraińskich żołnierzy

Rada Unii Europejskiej podjęła decyzję o stworzeniu misji UE ds. pomocy wojskowej Ukrainie (EUMAM Ukraine). Celem misji ma być zwiększenie zdolności wojskowych SZ Ukrainy tak, by były w stanie efektywnie prowadzić operacje mające na celu ochronę jej integralności terytorialnej w ramach uznanych międzynarodowo granic, efektywnie działać w ramach obrony swojej suwerenności i obrony ludności cywilnej.

Według wstępnych założeń misja ma działać co najmniej dwa lata, a koszt jej funkcjonowania wyniesie ponad 100 mln euro. Ponadto, UE ma przekazać 500 mln euro na zakupy uzbrojenia dla Sił Zbrojnych Ukrainy.

Polska liczy na udział wielu krajów UE w działaniach wspomnianej misji.

ŹRÓDŁO: PRAVDA.COM.UA

Dzień Polskiego Romantyzmu

Z okazji Roku Romantyzmu Polskiego, który obchodzimy w związku z 200. rocznicą wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” zaprasza wszystkie polskie szkoły i placówki działające za granicą do zorganizowania wraz z uczniami Dnia Romantyzmu Polskiego.

Dzień Polskiego Romantyzmu to działanie realizowane w ramach akcji #AchCiRomantycy, której celem jest upowszechnianie wiedzy o polskim romantyzmie, przybliżenie sylwetek twórców epoki – począwszy od wieszczów narodowych po postaci równie wybitne, a przez potomnych zapomniane. Opowiemy o tym, jak żyło się romantykom, jakie mieli radości i smutki. Co oddziaływało na ich nastroje i charakter dzieł, dlaczego romantyzm to mesjanizm, obrzęd dziadów, bokobrody, salon literacki czy zwycięstwo serca nad rozumem.

W jaki sposób zorganizować Dzień Polskiego Romantyzmu w szkole?

Aby zorganizować Dzień Polskiego Romantyzmu wybierzcie jedną z poniższych aktywności:

1. Przygotowanie planszy edukacyjnej z informacjami/



grafikami/ilustracjami nawiązującymi do epoki romantyzmu. Dajemy Wam dowolność w doborze technik plastycznych. Zachęcamy do kreatywnego i twórczego działania!

2. Organizacja szkolnego konkursu wiedzy o polskim romantyzmie. Tylko od Was zależy, jakie zasady będą tu obowiązywać. Cel: dowiedzieć się jak najwięcej

o epoce romantyzmu w Polsce oraz jej przedstawicielach.

3. Organizacja konkursu „Żywe obrazy”, w którym zadaniem uczestników będzie rekonstrukcja dzieła malarskiego z uwzględnieniem przestrzeni, ubioru, a nawet mimiki bohaterów wybranego obrazu romantycznego. Może to być zarówno portret, jak i scena złożona

z kilku osób. Pamiętajcie jednak, że musi to być dzieło polskiego malarza epoki romantyzmu. Prezentacja powinna jak najlepiej odwzorowywać dzieło. Dobierzcie wszystkie elementy bardzo skrupulatnie i sfotografujcie Waszą inscenizację. Ważna uwaga – w kadrze nie można ingerować za pomocą programów komputerowych.

4. Przygotowanie lekcji o Fryderyku Chopinie – liczymy tu na Waszą kreatywność. O Chopinie można mówić wiele, na wiele sposobów. Zaskoczcie nas swoimi pomysłami. Pokażcie, w jaki sposób odkrywacie tę postać i jej twórczość. Elementem, który musi znaleźć się w Waszym scenariuszu lekcji, jest wspólne słuchanie utworów tego muzyka. Ciekawi jesteśmy, jakie dzieła wybieracie.

Najbardziej aktywni ambasadory polskiego romantyzmu zostaną nagrodzeni!

Na zgłoszenia czekamy do 30 listopada 2022 roku.

Relację z organizacji Waszych wydarzeń w formie opisów lub fotografii przesyłajcie na adres romantycy@pol.org.pl.

Szczegółowe informacje na temat zasad akcji i mechanizmu zgłaszania projektów znajdują się na stronie internetowej: www.achciromantycy.pol.org.pl (Zakładka: Dzień Romantyzmu Polskiego).

Zapraszamy również do śledzenia profilu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” na Facebooku, gdzie będziemy dzielić się z Wami ciekawostkami na temat epoki i twórców tamtego okresu oraz informacjami o nowych konkursach i wydarzeniach online!

ŹRÓDŁO: WWW.ACHCIROMANTYCY.POL.ORG.PL

Poszukujemy pracowników na stanowiska związane z obróbką skrawaniem:

- Tokarz / Frezer / Szlifierz / Wytaczarz / Strugacz – maszyny konwencjonalne i CNC
- Płaca : od 4 tys. zł netto + premia od wykonanych prac
- Miejsce pracy: Katowice, Śląskie

Zakres obowiązków:

- W zakres obowiązków będzie wchodziła obróbka skrawaniem za pomocą maszyn konwencjonalnych i CNC.

Wymagania:

- doświadczenie w obróbce skrawaniem,
- umiejętność czytania rysunku technicznego,
- umiejętność organizacji pracy,
- sumienność, odpowiedzialność i kultura osobista.

Oferujemy:

- Stabilne zatrudnienie w oparciu o umowę o pracę w dynamicznie rozwijającej się firmie.
- Atrakcyjne wynagrodzenie zasadnicze oraz system premiowy.
- Pomoc w uzyskaniu pozwolenia na pracę
- Pomoc w zakwaterowaniu

Informujemy, że odpowiedź zostanie wysłana do wybranych kandydatów.

Kontakt w języku polskim lub ukraińskim w godzinach 7:00–14:00

- pod nr telefonu: +48600366674
- na e-mail: profum@arg.pl

Шукаємо працівників на посади пов'язані з механічною обробкою:

- Tokarz / Frezer / Szlifierz / Przetaczarz / Planer – звичайні верстати та верстати з ЧПУ.
- Зарплата: від 4 тис злотих нетто + премія за виконану роботу.
- Місце роботи: Катовіце, Сілезія

Обов'язки:

- До обов'язків входить обробка на звичайних верстатах та верстатах з ЧПК.

Вимоги:

- досвід обробки
- вміння читати технічні креслення
- вміння організувати роботу
- працьовитість, відповідальність та особиста культура.

Ми пропонуємо:

- Стабільна зайнятість на основі трудового договору в компанії, що динамічно розвивається.
- Приваблива базова заробітна плата та система бонусів.
- Допомога в отриманні дозволу на роботу.
- Допомога з проживанням.

Повідомляємо, що відповідь буде надіслано обраним кандидатам.

Контакт польською або українською мовою з 7:00 до 14:00

- за телефоном: +48 600 366 674
- на електронну адресу: profum@arg.pl

Zamek w Dubnie. 530-letni jubileusz

Ulubiona rezydencja książąt Ostrogskich, jednych z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej. Niezdobyta forteca nad rzeką Ikwą, której mury pamiętają najazdy Tatarów i kozackich oddziałów. Forteca, która pozostawała niezdobytą podczas Północnej wojny i kampanii Napoleona. Znacznych jej zniszczeń dokonały dopiero I i II wojny światowe oraz czasy powojenne. Ten unikatowy zabytek w tych dniach obchodził piękny jubileusz – 530 lat od pierwszej wzmianki kronikarskiej. O przeszłości, czasie obecnym i przyszłości tej perełki architektury obronnej dziennikarka Nowego Kuriera Galicyjskiego LUDMYŁA PRYJMACZUK rozmawiała z dyrektorem rezerwatu historyczno-kulturowego LEONIDEM KICZATYM, który pełni swą funkcję już od ponad dziesięciu lat.

Panie Leonidzie, proszę poprowadzić nas przez historię zamku nad Ikwą.

Tę murywaną fortecę wybudował pod koniec XV wieku książę Konstanty Ostrogski, po przejściu Dubna w spadku. Ufortyfikowane miasto zapewniało obronę tych ziem, a właścicielowi – pokaźne dochody z handlu, bowiem w 1507 roku król Zygmunt I nadał miastu prawo magdeburskie, a jego właścicielowi – prawo wznoszenia murów dla obrony od wrogów, prawo na jarmarku oraz pobieranie cła od przejeżdżających kupców. Należy podkreślić, że Konstanty Ostrogski był hetmanem litewskim i niezwykle uzdolnionym wodzem. Na naszym zamku przechowywał liczne trofea, zdobyte podczas wielu bitw. Według „Rejestru skarbow zamku książąt Ostrogskich”, powstałego w 1616 roku, w podziemiach zamku przechowywano 50 skrzyń, wypełnionych futrami, klejnotami, inkrustowaną bronią, srebrnymi i złotymi wyrobami.

Ostatni z rodu, książę Janusz Ostrogski, zadbał o fortyfikację zamku – wzmocnił je bastionami, z których dwa zachowały się do naszych dni. Z jego rozkazu wymurowano podziemia z szerokimi tunelami, wychodzącymi poza mury zamku. Przez nie tyły wroga mogła niezauważalnie atakować kawaleria. Jeńcy tatarscy wryli wokół zamku głęboką fosę i przerzucili nad nią zwodzony most. Od tej chwili zamek stał się nieprzystępną fortecą, bowiem, jak twierdzą historycy, nagromadzone w nim bogactwa były przyczyną licznych najazdów na miasto.

W II połowie XVIII wieku nowi właściciele Stanisław i Michał Lubomirscy gruntownie przebudowali surowy obronny zamek. W wyniku tej przebudowy zamek nabył rysów rezydencji pałacowej. W czasie słynnych jarmarków, gdy do miasta zjeżdżało blisko 30 tys. ludzi, książęta Lubomirscy w części rezydencji gościli przyjezdnych magnatów. Organizowano tu dla nich bale, przedstawienia teatralne, koncerty. Jarmarki rozpoczynały się 7 stycznia i trwały cały miesiąc. Każdego wieczoru na



LEONID KICZATY (OD PRAWY)

zamku grano w gry hazardowe, podczas których nierzadko kupcy przegrywali całe fortuny. Po przeniesieniu w 1794 roku centrum handlowego do Zviahela (ob. Nowogród Wołyński – red.), a z czasem do Kijowa, zamek stopniowo tracił swe znaczenie – obronne i handlowe.

Z braku funduszy książęta Lubomirscy sprzedali swe ziemie hrabinie Bariatyńskiej, która w II połowie XIX wieku sprzedała cały zamek instytucji wojskowej. Ostatni oddział wojskowy opuścił zamek w 1986 roku... W 1993 roku powstał Państwowy Rezerwat historyczno-kulturowy miasta Dubna i rozpoczęto prace restauracyjne na zamku. Pod koniec lat 1990. otwarto tu pierwszą ekspozycję.

Obecnie zamek w Dubnie jest prawdziwą mekką turystyczną nie tylko obw. rówieńskiego, ale i całej Ukrainy. O ile orientują się, co roku odwiedza zamek blisko 100 tys. osób. Co ich tu przyciąga? Jakie ekspozycje są na zamku?

Zamek nigdy w swej historii nie został zdobyty szturmem przez oblegające wojska. Realia oblężenia zamku przez wojska kozackie opisał Mikołaj Gogol w swej powieści „Taras Bulba”, której wydarzenia przebiegają na

naszym terenie. Jest to jeden z najstarszych zamków Ukrainy i chyba jedyny z tak dużą powierzchnią średniowiecznych urządzeń podziemnych. Jednocześnie zachowały się tu elementy wystroju – ozdobione sztukaterią sale. Na zamku mamy dwa pałace – Ostrogskich i Lubomirskich oraz kompleks bramy wjazdowej. Na zamku umieszczono ekspozycje stałe:

- sztuki sakralnej „Skarby nasze duchowe”;
- wojskowej historii tych terenów „Miecz i tarcza Ziemi Dubieńskiej”;
- etnograficzna „Oj rodzie nasz piękny”;
- numizmatyczna „Karbowana historia”;
- myśliwska „Sztuka polowania”;
- podziemia „Kazamaty”;
- oraz „Historia tortur i kar”.

Nasi pracownicy prowadzą interesujące wycieczki po każdej z tych ekspozycji. Przed wybuchem wojny wielkim zainteresowaniem cieszyła się wycieczka po zamku zatytułowana „Duchy i legendy dubieńskiego zamku”. Było to nocne kostiumowe przedstawienie, porywające obecnych i wywierające niezapomniane wrażenia na uczestnikach. W czasie tego przedstawienia degustowano książęce potrawy i napoje, spotykano

legendarnych bohaterów, adrenaliny dodawały spotkania z duchami, katem i garbusem. Można było odwiedzić „Bał u Lubomirskich”, zatańczyć tu krakowiaka, przejechać się karetą czy świętować kielichem szampa z zwycięstwem nad Tatarami.

Wiem, że do obchodów jubileuszu zamek przygotowuje się od dawna. Jakie imprezy są planowane i co udało się zrobić, a co, w związku z wojną, należało odłożyć na dalszy termin?

Wiele z tego, co planowaliśmy na obchody, przekreśliła agresja Rosji. Wierzymy, że jest to tymczasowe – do naszego zwycięstwa. Niektóre nasze strategiczne plany okazały się nie do zrealizowania. Dotyczy to realizacji projektu według programu prezydenta Ukrainy „Wielka restauracja”, do którego włączony został pałac Lubomirskich. Trzy dni przed wybuchem wojny byliśmy w Ministerstwie kultury, aby omówić plany prac. Niestety, wojna je uniemożliwiła. Podobnie było z drukiem i prezentacją faximile „Dubieńskiej poczwórnej Ewangelii” – jednego z najstarszych rękopisów na Ukrainie.

Znane są osiągnięcia zespołu zamku we współpracy międzynarodowej. Z jakimi polskimi

miastami czy gminami macie stosunki partnerskie?

Za priorytet mojej działalności, jako przedstawiciela UNESCO na naszym terenie, uważam udział w procesach eurointegracji i powołanie takiego centrum na bazie naszego zamku. Wspomniałem przykładem był tu Dzień Europy 2021, podczas obchodów którego na zamku podpisano kilka umów o współpracy pomiędzy władzami Dubna i powiatu siedleckiego w Polsce. Pod koniec ubiegłego roku ukraińska delegacja przejechała ponad 2 tys. kilometrów po drogach Polski. Celem tak dalekiej wędrówki kierownika Tarnopolskiego Centrum międzynarodowego wdrożenia programów UNESCO Witalija Semeniuka, kierownika tej organizacji w Dubnie, Leonida Dudka oraz mnie, jako dyrektora rezerwatu, było wznowienia współpracy (po ograniczeniach kwarentanny) z polskimi partnerami.

Najpierw nasz „turystyczny nawigator” doprowadził nas do gminy Kotuń w siedleckim powiecie woj. mazowieckiego. Tu spotkaliśmy się z koordynatorem programów międzynarodowych Grzegorzem Góralelem. Rozmawialiśmy o wznowieniu współpracy pomiędzy pięcioma gminami w Polsce i rejonem dubieńskim, której podstawą były podpisane umowy podczas Dni Europy 2021. Mowa była o wizycie do Polski ukraińskich kolegów, aby kontakty nabrały konkretnej treści.

Korzystając z okazji spotkałem się z kierownikiem Centrum kulturalnego „Rejmontówka”, by omówić wspólne programy i projekty oraz źródła ich finansowania. Strona polska, korzystając z europejskich funduszy współpracy transgranicznej, od pięciu lat organizuje plenery artystyczne. Zapraszani są na nie artyści z całej Europy. Niestety, na razie nie uczestniczyli w nich artyści z Ukrainy, ale...

Kolejnym punktem był zamek w Gniewie, w woj. pomorskim. Rozmawialiśmy o współpracy w projektach grantowych z kasztelanem zamku Jarosławem Struczyńskim. Omawialiśmy udział w Gniewie wystawy naszych artystów, tematycznej wystawy „Revolucja godności” i „Ochotnicy niepokonanej Ukrainy”. Ważne, że te ekspozycje miały być nie tylko wystawiane w Gniewie, ale też wędrować do innych miast i gmin w Polsce.

Ostatnim punktem naszej trasy był Gdańsk, gdzie mieliśmy okazję spotkać się z deputowanym do Parlamentu Europejskiego, byłym prezydentem Sopotu Janem Kozłowskim, który w 2013 roku wziął udział w otwarciu na zamku w Dubnie ekspozycji numizmatyki. Dziś jest doradcą marszałka woj. pomorskiego i osobą kontaktową w sprawach dotyczących współpracy z Ukrainą w realizacji projektów kulturowych. Zainteresowany jest – jak i my – w spotkaniu w Dubnie z firmami turystycznymi z Polski. Rezerwat w Dubnie interesujący jest dla nich jako przyszła promocja regionu, również propozycji z innych obwodów: rówieńskiego, żytomierskiego, wołyńskiego i tarnopolskiego. Woj. pomorskie i mazowieckie gotowe są skierować do nas swoje firmy turystyczne, zainteresowane współpracą z nami.



Podczas wizyty w Polsce prowadziliśmy rozmowy z wójtami czterech gmin: Kotunia, Gniewa, Cedrów Wielkich i Nowego. Na przykładzie naszej gminy z Owruca (obw. żytomierski), której przedstawiciele uczestniczyli w okrągłym stole na zamku w Dubnie, możemy przedstawić praktyczne wyniki takiej międzynarodowej współpracy. Niebawem gminy z Owruca i Nowego podpiszą umowę o współpracy. W tym przypadku UNESCO i rezerwat w Dubnie są inicjatorami i koordynatorami kontaktów międzynarodowych.

VIAREgia Ukraine – co to za projekt i jaka w nim rola rezerwatu w Dubnie?

Via Regia – jest to nazwa najstarszej i najdłuższej lądowej trasy, łączącej Wschód z Europą Zachodnią. Jej długość wynosi 4,5 tys. km. Istnieje już od 2000 lat i łączy 8 państw europejskich. Dziś symbol Via Regia wykorzystywany jest jako symbol zjednoczonej Europy. W 2006 roku szlak ten został uznany za „Wielki kulturowy szlak Rady Europy”. W latach 2020-2021 z funduszy Ukrainińskiej fundacji kultury rezerwat w Dubnie realizował projekt połączenia zakładów kultury, które uczestniczą w projekcie szlaku kulturowego ViaRegia w 11 miastach Ukrainy.

Z funduszy rezerwatu w 2021 roku na terenie zamku otwarto Centrum turystyczno-informacyjne. Stało się to dodatkowym instrumentem popularyzacji szlaku na Ukrainie i za jej granicami. Projekt przewiduje powstanie materiałów informacyjnych, dostępnych zarówno dla Ukraińców, jak i dla turystów zza granicy. Szczególnie odnosi się to dla turystów zza granicy, bo nie zawsze orientują się, dokąd iść, jaki serwis na nich czeka. Za granicą o naszym państwie informacji jest niewiele.

Wielki kulturowy szlak Rady Europy „Via Regia” jest jedynym działającym na Ukrainie projektem kulturowym i turystycznym. Dzięki niemu miasta i regiony Ukrainy mogą rozwijać i popularyzować swoją spuściznę historyczną, przyciągając turystów, rozwijając współpracę z instytucjami kultury z całej Europy. Kultura jest przecież potężnym środkiem współpracy i współdziałania.

Na terenie rezerwatu w Dubnie pracuje potężna grupa archeologów. Jakimi wynikami może się ona pochwycić?

W 2022 roku przebadane zostały fundamenty pałacu książąt Lubomirskich. Kolekcja artefaktów z XVII-XIX wieków z tych prac jest znaczna. Znalaziono wiele przedmiotów codziennego użytku, ich otoczenia, resztki przygotowywania i spożywania pokarmów. Odkryliśmy warstwy, ukazujące etapy prac budowlanych i określono okres ich powstania. Chciałbym tu wspomnieć o płytkach ceramicznych na posadzkach. Niektóre z nich są glazurowane, a na niektórych glazura jest starta przez chodzenie po nich. Podkreślę, że podobna ceramika nigdzie więcej w Dubnie nie była znaleziona. Jest to wyjątkowo pałacowa ceramika, związana z dekoracją zamkowych ośrodków. Z tych najstarszych znalezisk przytoczę fragment dna szklanego talerzyka, na którym widnieje poczwórne heraldyczne odbicie. Jeden z fragmentów przypomina segment herbu na bramie wjazdowej do



zamku. Dokładnie rozpoznajemy hipocentaury, strzelające z łuku do własnego ogona w kształcie żmii. Jest to herb Holszańskich. Pieczętowała się nim, między innymi, Tatiana Holszańska, pierwsza małżonka księcia Konstantego Ostrogskiego.

Obecnie na zamku istnieje usługa „Ślub w ciągu doby”. O ile wiem jest bardzo popularną wśród młodych mieszkańców Dubna i nie tylko. Gdzie kryje się tajemnica tej popularności?

W 2017 roku zamek w Dubnie zorganizował usługę szybkiego ślubu w pilotażowym projekcie „Ślub w ciągu doby”. Dubno stało się drugim miastem na terenie obw. rówieńskiego, które wprowadziło tę usługę. Młode pary mają możliwość zawarcia ślubu w ciągu 24 godzin. Początkowo ceremonia odbywała się w Sali Myśliwskiej, ale z czasem przenieśliśmy ją do Sali Tronowej. Jest to teatralizowana ceremonia w romantycznej atmosferze, przypominająca średniowieczną bajkę, gdy pobierają się osoby książęcych rodów. Obecność na ceremonii „małżonków” Ostrogskich, zaświadczających zawarcie ślubu, podpisujących i pieczętujących akt nadania ślubu własnymi podpisami, czyni tę ceremonię niezapomnianą i niepowtarzalną. W okresie weselnym udzielamy do 10 ślubów tygodniowo. Przyjeżdżają do nas pary nie tylko z Dubna, ale i z innych obwodów. Niedawno w takiej ceremonii połączyli swe serca Ukrainka Mariana i Polak Bartosz. Byli zachwyceni ceremonią.

Proszę opowiedzieć o działalności zamku podczas wojny i o ochronie zbiorów?

Jednym z najważniejszych zadań pracowników muzeów w tym okresie jest ochrona kolekcji. Szczególnie ostro ta kwestia stoi dziś – w okresie wojennym. Dlatego od początku agresji zabezpieczyliśmy w najkrótszym czasie stałe ekspozycje i nasze zbiory przenieśliśmy do bezpiecznych miejsc. Nasza działalność na tym się nie skończyła. Chętnie przyjmujemy turystów. Naszym gościom proponujemy tymczasowe ekspozycje i wystawy i oprowadzamy po zamku. Ekspozycje stałe powrócą na swoje miejsca po zakończeniu działań wojennych.

Do Dubna, jak i do innych miast na Zachodzie Ukrainy przyjechało wielu uchodźców. Jak wygląda wasza praca dla nich?

Od początku agresji nasz zamek podjął pracę na rzecz uchodźców, którzy do nas przybyli. Włączamy ich do naszej działalności kulturowej – oczywiście, z pewnymi ograniczeniami, wypływającymi ze stanu wojennego. Są to próby adaptacji tych ludzi, by pokonali stres i mogli wrócić do normalnego życia. Zamek w Dubnie jest miejscem, gdzie można zażywać ciszy, spacerów, zachwycać się pięknem otoczenia i zanurzyć w historii tej ziemi.

Proponujemy uchodźcom wycieczki „Historia zamku w Dubnie”, wycieczkę po mieście i okresowe ekspozycje i wystawy. Pracownicy rezerwatu angażują uchodźców do udziału w różnych imprezach, jak „Dzień wyszywanki” (haftowanej koszuli – red.), ukazując w ten sposób zachowanie tradycji narodowych i wartości duchowych. Wspólnie z organizacją społeczną „Wołyńska azalia” zorganizowaliśmy imprezę „Ой, у лузі червона калина”. Zorganizowaliśmy święto dla dzieci uchodźców z okazji Dnia Dziecka. Przedszkolacy i uczniowie wzięli udział w wysadzeniu drzew i krzewów na zamkowym dziedzińcu, zostali poczęstowani słodyczkami i odwiedzili komnaty zamku w teatralizowanym przedstawieniu. We współpracy z rówieńskim Teatrem dramatycznym zorganizowaliśmy na dziedzińcu zamku przedstawienie kukielkowe dla dzieci pt.



„Pan Kotek”. Dubieńskie centrum „Wolontariuszka na Kantorskiej” urządziło na zamku kiermasz z pracami artystycznymi, rzeźbą, haftami wykonanymi przez uchodźców. Zebrane fundusze przekazałyśmy Siłom Zbrojnym Ukrainy.

Wspólnie z uchodźcami z Donbasu i Chersonia pracownicy muzeum pletli siatki maskujące dla wojska. Wielu przyjechało z terenów objętych wojną. Interesowali się wystawą z okazji Dnia ukraińskiej państwowości, która obalala mit o jedności narodów ukraińskiego i rosyjskiego. Na zamku prowadzone są szkolenia z integracji uchodźców do społeczności Dubna, prowadzone wspólnie z „Fundacją gminy Dubna”. Chętni otrzymują tu wiadomości jak można realizować siebie w gminie, jak ułożyć biznes-plan, napisać plan grantu. Rezerwat współdziała dziś z Dubieńskim centrum socjalnym w kwestii organizacji imprez kulturologicznych i spędzania czasu dla uchodźców. Działania te koordynuje inicjatywna grupa z Dubna i Swietłana Serikowa, przybyła z Charkowa. Podczas tych imprez odwiedziło nas 675 uchodźców, około 250 osób wzięło udział w naszych imprezach kulturologicznych, a 50 – w szkoleniach.

Obecnie na zamku trwa wystawa fotograficzna, o której słyszał cały cywilizowany świat.



Są to zdjęcia z „Azowstali” autorstwa oficera prasowego pułku Dmytra Kozackiego, który niedawno powrócił z niewoli. Latem te zdjęcia zostały nagrodzone polską nagrodą Grand Press Photo 2022. Jak pojawiły się one na zamku w Dubnie?

Dla naszego dubieńskiego zamku ta wystawa jest swojska. Jej autor, Dmytro Kozacki jest absolwentem Akademii Ostrogskiej, założonej podobnie jak nasz zamek przez rodzinę Ostrogskich. Wiele tych zdjęć można odnaleźć w Internecie. Jednak radziłbym mieszkańcom Ukrainy i ludziom za granicą obejrzeć te zdjęcia w wydrukach na podobnych wystawach, by przeżyć te emocje i tę dumę z naszych chłopców i dziewcząt. Spoglądamy na nasz zamek jak na nieprzystępną fortecę, nasi zaś potomkowie za taką będą uważali właśnie obrońców Azowstali jako symbol męstwa Ukraińców. Bardzo byśmy chętnie, już po rehabilitacji, gościli i serdecznie uściskali ich wszystkich w murach naszego zamku. Jak również żołnierzy z brygady im. Konstantego Ostrogskiego.

Jak Pan widzi dalszy rozwój zamku? I jak mogą w tym pomóc zagraniczni partnerzy?

W przyszłości planujemy pogłębiać badania archeologiczne na terenie zamku i innych zabytków na terenie miasta, również realizować projekty socjalne na tej podstawie, tworzyć nowe ekspozycje, filmy popularnonaukowe i organizować konferencje naukowe.

Państwowy rezerwat historyczno-kulturowy miasta Dubno ma opracowany „Strategiczny plan rozwoju” i zgodnie z nim będziemy działać. Planujemy czynnie dołączać do projektów grantowych i konkursów UE w sferze kultury i zachowania dziedzictwa kulturowego. Do realizacji tych planów grantowych potrzebni są partnerzy zagraniczni, z którymi obecnie rozwijamy lub kontynuujemy naszą komunikację i planujemy przyszłe wspólne projekty.

Dziękuję za wywiad i przybliżenie nam historii i dnia dzisiejszego zamku w Dubnie i życzymy owocnej realizacji wszystkich planów w przyszłości.

ZDJĘCIA AUTORKI
ORAZ ARCHIWUM ZAMKU

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Pod opieką profesjonalistów i dobrych przyjaciół

W dniu 4 października br. Instytut „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie odwiedziły pierwsze damy – Agata Kornhauser-Duda i Ołena Zelenska w towarzystwie ambasadora Ukrainy w Polsce Wasyla Zwarycza. W spotkaniu wziął udział dyrektor Instytutu „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka” – Marek Migdał, z-ca dyrektora ds. Medycznych prof. Bożena Dembowska-Bagińska, Doradca Prezydenta RP ds. medycznych – prof. dr hab. Piotr Czauderna, docent Katedry Pediatrii nr 1 Narodowego Uniwersytetu Medycznego im O. Bohomolca, inspektor ds. pacjentów ukraińskojęzycznych Instytutu „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka” Halina Kozynkiewicz.

– Dzisiaj razem z Agatą Kornhauser-Dudą odwiedziliśmy Instytut – zależało mi na tym – wyznała Pierwsza Dama Ukrainy Ołena Żelenska – aby poznać jego ukraińskich pacjentów i osobiście podziękować lekarzom i całemu personelowi, który tak wiele robi dla naszych dzieci w tych najczarniejszych czasach. Ukraińskie dzieci leczone w Polsce musiały toczyć w domu podwójną walkę: uciec z wojny i przezwyciężyć poważną chorobę. Na szczęście udało nam się je ewakuować i trafiły w opiekuńcze ręce lekarzy Instytutu „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka”.

Zawsze będę wdzięczna za możliwość leczenia naszych dzieci, bo to przez Polskę w tych wszystkich miesiącach odbywa się ewakuacja medyczna naszych małych pacjentów. Łącznie w polskich przychodniach leczono 15 tys. ukraińskich dzieci, w szczególności 11 tys. wymagało interwencji w trybie nagłym. Zorganizowano ewakuację 30 dzieci dializowanych.

Cieszę się też, że mogę osobiście poznać prof. Piotra Czauderna. To dzięki jego staraniom powstał w Polsce hub Unicorn, do którego ewakuujemy na leczenie dzieci z Zachodnioukraińskiego Specjalistycznego Centrum Medycznego Dzieci we Lwowie, a stamtąd trafiają do klinik w Europie, USA i Kanadzie. Lekarze Centrum współpracują z lekarzami ukraińskimi, dzięki czemu mamy wyjątkowe doświadczenie w ewakuacji dzieci z chorobami onkologicznymi, co oznacza setki uratowanych istnień. Dziękuję za nasze uratowane dzieci.

Przez te wszystkie miesiące bardzo chciałam uściskać dłoń profesora i Piotrowi Czauderna – w imieniu wszystkich ukraińskich rodziców, którzy mają dzięki niemu nadzieję. Życzę naszym dzieciom powrotu do zdrowia i sił – wspólnie odbudujemy Ukrainę po zwycięstwie. Po wizycie w Instytucie jestem w pełni przekonana: Ukraińcy są tu leczeni nie tylko profesjonalizmem

lekarzy, ale także opieką i uwagą dobrych przyjaciół – podkreśliła pierwsza dama Ukrainy.

Obecnie w Instytucie leczy się 11 ukraińskich dzieci. Najmłodszy chłopiec ma dopiero cztery lata, ale walczy z rakiem jak prawdziwy bohater, cierpliwie wykonując polecenia lekarzy.

Od początku wojny w Instytucie hospitalizowano prawie 449 dzieci z Ukrainy! A kolejne tysiąc dzieci otrzymało konsultacje.

Jestem przekonana – zaznaczyła Ołena Zelenska – że przyjęcie tak dużej liczby nowych pacjentów nie było łatwe i bardzo cenimy sobie terminową pomoc polskich lekarzy. Wkrótce na szkolenie przyjedzie tu 26 lekarzy różnych kategorii z „Ochmatdietu”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Do końca 2022 roku będzie obowiązywało embargo na eksport gryki z Ukrainy

Stanem na 14 października ukraińscy rolnicy zebrali grykę na 87 000 hektarach. Po wymłóceniu wyszło 121 000 ton gotowego produktu.

Dla konsumpcji krajowej Ukraina potrzebuje 110 tys. ton gryki. Jednak zakaz eksportu tego produktu będzie obowiązywał do 2022 roku.

– Czy zostanie zakaz przedłużony od stycznia 2023 r., zrozumiemy pod koniec listopada. Zbiory wciąż trwają. Gdy zobaczymy, że produkcja, która była prognozowana na poziomie 140 tys. ton, znajdzie się już w naszych magazynach, to będziemy mogli o czymś rozmawiać – powiedział wiceminister polityki rolnej i żywnościowej Ukrainy Taras Wysocki. – We wrześniu mieliśmy ponadnormową ilość opadów i faktycznie na 2–3 tygodnie zatrzymano zbiór wszystkich upraw, w tym gryki. Latem oczekiwano, że rolnicy zbiorą plony we wrześniu, a w październiku one miały być już na rynku. Dlatego ostateczny efekt ceny zostanie osiągnięty dla konsumenta w listopadzie” – powiedział Taras Wysocki.

Cena gryki, zdaniem fachowców z Ministerstwa Polityki Agrarnej ma spaść do 60–70 UAH za kilogram (około 8 złotych).

W 2019 roku ukraińscy farmerzy zaczęli zmniejszać obszary upraw gryki w związku z tanim eksportem z Rosji. Wówczas import tego produktu był dwa razy większy niż możliwości jego eksportu.

**MAREK SZTEJER
SŁOWO POLSKIE**

Nowa drużyna harcerska w Kostopolu

W Kostopolu w obwodzie rówieńskim powstała 7. Drużyna Harcerska „Świt” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Jest to druga formacja harcerska w tym mieście obok Drużyny „Arka” imienia księdza Serafina Kaszuby.

Pod koniec września w Brzuchowicach w obwodzie lwowskim miało miejsce rozpoczęcie Roku Harcerskiego. Na apelu ogólnohufcowym próbnym termin (trzy miesiące) otrzymała nowopowstała 7. Drużyna Harcerska „Świt” w Kostopolu. Pełniącą obowiązki drużynowej została Mirosława Snitczuk, która wcześniej stała na czele Drużyny „Arka” imienia księdza Serafina Kaszuby w składzie Harcerskiego Hufca „Wołyń”.

– „Świt” to coś nowego dla nas, droga w nowe życie – tłumaczy nazwę nowej drużyny Mirosława Snitczuk. Formacja zgromadziła obecnie 20 osób. Harcerze podzielili między siebie funkcje i obowiązki, opracowali makietę proporczyka i tarczy drużyny, zorganizowali pierwszy apel oraz zaczęli przygotowania do Dnia Wszystkich Świętych.

– Cieszymy się, że nasze działania harcerskie rozwija się i poszerza w postaci nowych drużyn, zastępów i ludzi. Tym samym przekazujemy ideę harcerstwa i światowego skautingu dalej oraz szerzymy harcerską kulturę, historię i tradycję w Ukrainie – mówi Aleksander Radica, komendant Harcerskiego Hufca „Wołyń”.

**TAISIJA PETRYNA
MONITOR WOŁYŃSKI**

Nagroda im. Sérgio Vieira de Mello dla Serhija Żadana

Serhij Żadan, Glencree Centrum Rekoncylacji i Pokoju z Irlandii i s. Michaela Rak otrzymali nagrody im. Sérgio Vieira de Mello przyznawane osobom i organizacjom pozarządowym za ich szczególne zasługi dla pokojowego współdziałania społeczeństw, religii i kultur.

Nagrody 19. edycji tego wydarzenia wręczono 20 października podczas uroczystej gali w Willi Decjusza w Krakowie. W kategorii „Osoba” nagrodę odebrał zaangażowany w walkę o wolność Ukrainy Serhij Żadan, pochodzący z Charkowa, ukraiński prozaik, poeta, eseista i tłumacz literatury pięknej.

– Polska nagroda im. Sérgio Vieira de Mello, Brazylijczyka, trafia dziś w ręce jego imiennika Serhija Żadana, Ukraińca, którego dokonania i życie są świadectwem postawy, jaką prezentował w swoim życiu de Mello – podkreślił w laudacji Jan Piekło, przewodniczący kapituły nagrody. Zaznaczył, że wyróżnienie jest także hołdem dla ludzi, którzy w sytuacji agresji Rosji stają w obronie godności i wolności swojego narodu. – To także wyrażenie naszej solidarności z Ukrainą – dodał.

Kapituła nagrody postanowiła również przyznać specjalną nagrodę honorową, którą w uznaniu szczególnych zasług dla praw człowieka otrzymała siostra Michaela Rak, zaangażowana w niesienie pomocy osobom chorym w hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Polska nagroda im. Sérgio Vieira de Mello, wysokiego komisarza ds.

praw człowieka ONZ przyznawana jest corocznie osobom i organizacjom pozarządowym za ich szczególne zasługi dla pokojowego współdziałania społeczeństw, religii i kultur.

**WALENTYNA JUSUPOWA
SŁOWO POLSKIE**

Śląsk wspiera Wołyń

Na Wołyń przybyły kolejne tony pomocy humanitarnej z Polski. Tym razem transport nadszedł ze Śląska dzięki regionalnemu oddziałowi Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Dobroczynicy z Katowic we współpracy z darczyńcami i wolontariuszami z Holandii, Irlandii, Niemiec i innych miast Polski przywieźli pomoc ukraińskim żołnierzom i szpitalom. To m.in. żywność o długim terminie przydatności, bielizna termoaktywna i zwykła, karimaty, środki higieniczne, wózki inwalidzkie, chodziki, sprzęt ortopedyczny, kule i środki antyseptyczne.

Współpraca z polskimi partnerami została nawiązana przez ekipę Wołyńskiego Obwodowego Centrum Ekologiczno-Przyrodniczego podczas wrześniowej delegacji do Polski. Następnie Centrum i Śląski Oddział Regionalny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci podpisały memorandum o współpracy. W składzie delegacji była również deputowana Wołyńskiej Rady Obwodowej, zastępczyni dyrektora Centrum Olga Omelko. To dzięki jej wsparciu strony uzgodniły dostarczenie pomocy humanitarnej na potrzeby ukraińskich żołnierzy i sprzętu medycznego do rehabilitacji rannych.

Podczas wizyty na Wołyniu polscy wolontariusze omówili dalszą współpracę z przewodniczącym Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorijem Nedompadem oraz jego zastępcą Hryhorijem Pustowitem.

Hryhorij Nedompad podziękował Polakom za wsparcie:

– Dzięki waszej pomocy łatwiej nam będzie odpowiadać na potrzeby naszych obrońców i wewnętrznych przesiedleńców. Dziś przygotowujemy się na trudną zimę czyli potrzebujemy ciepłych rzeczy, generatorów, pomp. Będziemy mogli przekazać to wszystko do innych regionów, gdzie sytuacja będzie najtrudniejsza.

Jak zauważył szef Śląskiego Regionalnego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Jan Wiesiołek, dostarczony transport nie jest ani pierwszy, ani ostatni.

– Jesteśmy nastawieni na długoterminową współpracę. W warunkach wojny będzie to wsparcie humanitarne, a w przyszłości – wdrażanie podpisanego memorandum, ponieważ nasza działalność jest przede wszystkim ukierunkowana na wszechstronny rozwój i pomoc dzieciom. Mamy wsparcie ze strony naszych samorządów, w szczególności miast Świętochłowice i Piaski Śląskie, a także partnerów i fundacji z innych krajów europejskich, dlatego wspólnie będziemy gromadzić i dostarczać celową pomoc na rzecz Ukrainy – zapewnił.

Polska delegacja powiedziała podczas spotkania, że obecnie trwają rozmowy ze społecznością w Kołodziejnym w rejonie kowelskim w sprawie podpisania memorandum o współpracy.

MONITOR WOŁYŃSKI

W Białymstoku pojawiło się Rondo Wolnej Ukrainy

Jedno z białostockich rond otrzymało nazwę Ronda Wolnej Ukrainy. Uchwałę

w tej sprawie Rada Miasta Białegostoku podjęła jeszcze we wrześniu, na wniosek prezydenta miasta Tadeusza Truskolaskiego. W dniu 21 października, w symbolicznym odsłonięciu tablicy z nazwą ronda wziął udział ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz.

– Otworzyliście dla nas swoje domy, Ukraina wciąż może liczyć na waszą pomoc. Ten gest pokazuje, że Ukraina będzie wolna. Wierzę, że zwyciężymy. I nadal, ramię w ramię, będziemy wspólnie budować naszą przyszłość i naszą przyjaźń” – zaznaczył ukraiński dyplomata.

– Dzisiaj w świat idzie wiadomość, że Białystok ma Rondo Wolnej Ukrainy. To tylko symboliczny gest, ale walcząca z brutalnym najezdźcą Ukraina potrzebuje takich gestów – podkreślił Tadeusz Truskolaski podczas odsłonięcia nazwy. Na pamiątkę tego wydarzenia Tadeusz Truskolaski wręczył ambasadorowi Ukrainy tablicę z nazwą ronda.

Ambasador Wasyl Zwarycz i prezydent Tadeusz Truskolaski odwiedzili także szkołę podstawową nr 26 przy ul. Radzymińskiej. Spotkali się z uczącymi się do tej placówki dziećmi ukraińskich uchodźców. W tym roku szkolnym naukę w białostockich szkołach rozpoczęło 1004 uczniów z Ukrainy.

**WALENTYNA JUSUPOWA
SŁOWO POLSKIE**

Od kwietnia w Warszawie działa „Akademia Wsparcia” dla dzieci z Ukrainy i Białorusi

Projekt „Akademia Wsparcia” realizowany przez fundację, jak informuje strona prezydent.pl to zajęcia wspomagające adaptację dzieci z Ukrainy i Białorusi w polskich szkołach podstawowych i liceach.

12 października pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda odwiedziła szkołę integracyjno adaptacyjną prowadzoną przez Fundację Zachód Wschód. Najnowszy projekt fundacji, działający od kwietnia br., to wsparcie uczniów z Ukrainy, którzy zmuszeni byli przyjechać do Polski ze względu na trwającą w ich kraju wojnę.

Pierwsza dama zapoznana się z działalnością warszawskiej szkoły oraz poznała uczniów. Obecnie pod opieką fundacji jest ponad 35 osób aktywnie korzystających z zajęć. Są to dzieci, które do polskich szkół trafiły ze słabą znajomością języka polskiego, co potęguje ich stres związany z nauką i wiąże się z trudnościami ze zrozumieniem przedmiotów. Jak tłumaczyli pedagodzy, w godzinach porannych kilku kursantów uczy się online w systemie edukacji ukraińskiej, a po godz. 15:00 spotykają się uczniowie uczęszczający do szkół polskich, często młodzi ludzie łączą oba te systemy nauki, spędzając w szkole cały dzień. – Takie dzieci chętnie przychodzą na nasze zajęcia, które pomagają im zrozumieć wiele tematów szkolnych i uzupełnić braki w nauce – mówili.

W Akademii prowadzone są nie tylko zajęcia z języka polskiego ale też lekcje matematyki, na których nauczyciel wyjaśnia uczniom terminy w języku polskim i pomaga nadążyć z programem szkolnym, lekcje z historii i literatury polskiej, języka angielskiego, informatyki oraz wyrównawcze zajęcia z innych przedmiotów szkolnych. Prowadzone są także lekcje z rysunku, a niektóre dzieci korzystają z pomocy profesjonalnego psychologa dziecięcego.

SŁOWO POLSKIE

Pogrzeb resztek zdewastowanego kościoła w Łanowicach

W niedzielne popołudnie 9 października w Łanowicach koło Sambora odbył się uroczysty pochówek resztek kościoła zburzonego przez władze komunistyczne w latach osiemdziesiątych. Zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy tej polskiej wsi. Modlitwy poprowadzili misjonarze saletyni oraz księża dekanatu samborskiego.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– To miejsce starego, dawnego kościoła jest tu dla każdego pamiątką – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Walery Tkacz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Łanowicach. – Kiedy byłem mały, kościół został zamknięty. Wówczas z babcią, z rodzicami cicho zbliżyliśmy się do kościoła, bo nie wolno było tam chodzić. Kluczy nie było, był zamknięty, więc któryś z chłopaków musiał przedostać się przez drzwi i otworzyć je od wewnątrz. I pamiętam, że gdy wchodziło się do kościoła, słychać było głośnie skrzypienie, bo w nieczynnym kościele tak wszystko schło. Siadało się do skrzypiących ławek.

Wzniesiony w 1817 roku drewniany kościół przetrwał I i II wojny światowe. Pomimo tego, że w 1948 roku sowieci aresztowali i zesłali na Syberię miejscowego proboszcza, a w 1963 zlikwidowali parafię, mieszkańcy nadal gromadzili się w świątyni na wspólnej modlitwie śpiewając majówki, nieszpory, Gorzkie Żale czy odmawiając różaniec. To przywiązanie łanowiczów do kościoła nie było po myśli władz komunistycznych, które wydały decyzję o zburzeniu kościoła. W 1980 roku do Łanowic przyjechały dwa autobusy milicji, otoczyły plac kościelny kordonem, zaś traktory z pobliskiego kotchozu rozerwały świątynię na strzępy. Decyzją władz



drewno ze zburzonej świątyni wywieziono i przeznaczono na opał do jednej ze szkół w sąsiedniej miejscowości.

Świadkiem tego barbarzyństwa była obecna 85-letnia Maria Jaszczyszyn.

– Pozwolili nam zdjąć parę obrazków, świętego Mikołaja, świętego Józefa, a reszta została zniszczona – wspominała kobieta. – I zawieźli to na okopowisko w polu. Ja, jeszcze jedna moja siostra, Janik Stefania i Markowa Maria, my te resztki rozbitych figur świętych, resztki ołtarza zbierali i te wszystkie kawałeczki spalili. Później nadjechał mój mąż. Poprosiłam, ażebyśmy zawieźli ten popiół na nowy cmentarz i zakopali

Nikt jednak i nic nie mogło pozbawić łanowiczów wiary przodków.

– W Łanowicach nigdy nie było innych wyznań czy cerkwi, tylko jeden kościół rzymskokatolicki, i Łanowice w tym trwały – stwierdza Walery Tracz. – Trwaliśmy w tej polskości, w rzymskokatolickiej parafii i to mobilizowało. Jak już nie było kościoła, bo go rozwalili, to musieliśmy chodzić do kościoła w Samborze. Ale chcieliśmy cały czas mieć swój kościół.

Mieszkańcy się zebrali, wioska jest duża i powiedzieliśmy: jak to, żebyśmy nie mieli zbudować swój kościół? I wybudowaliśmy. Kościół ładny jest, piękny, można chodzić, modlić się. Dzieci idą tam do Pierwszej Komunii, starsze idą do bierzmowania. Gdyby nie kościół, Łanowice by na pewno nie były taką mocną wioską. Kościół ożywia wszystko, co tu się dzieje.

Po czterdziestu latach, gdy zanika pamięć o tych wydarzeniach, gdy odchodzą świadkowie pamiętający ten bolesny okres historii w Łanowicach, podjęto decyzję o utworzeniu miejsca pamięci. Inicjatywa „Ku pamięci ojców i przestrodze dzieci” ma przypominać o katolickich korzeniach tutejszych mieszkańców oraz być swego rodzaju hołdem dla wszystkich kapłanów i wiernych, którzy w tym miejscu się modlili. W ramach inicjatywy uporządkowano cały teren, z wykopanych i oczyszczonych cegieł i kamieni odbudowano fundament świątyni. Powstała makieta zniszczonego kościoła i ściana pamięci opowiadająca historię tego miejsca. W sierpniu bieżącego roku rozpoczęła się budowa pomnika nawiązującego kształtem do warszawskiego Pomnika Nieznanego Żołnierza,

w którym zainstalowano granitową urnę. To w niej podczas wspomnianej uroczystości, w asyście kapłanów i licznie zgromadzonych parafian, złożono odnalezione prochy kościoła.

– Szukaliśmy i znaleźli to miejsce, gdzie te prochy zakopał mój, zmarły już, mąż – powiedziała Maria Jaszczyszyn. – Dziękujemy, że mamy takiego księdza Tomasza, który zabrał się do tego placu. Nasze serce się cieszy. Mam 85 lat i idę pomagać, co mogę. Przynajmniej zamiatać.

– Łanowice są w 98 procentach zamieszkałe przez Polaków i rodziny pochodzenia polskiego – zaznaczył Walery Tkacz. – Wokół kościoła ta cała polskość się gromadzi. Księża wiele dla nas robią. Młody ks. Tomasz tak zaangażował się w ten stary kościół, który zburzyli. To dla Łanowic naprawdę wielka pamiątka będzie i bardzo ludzie się cieszą, że ktoś to mógł podjąć.

Po zakończeniu uroczystości rozmawiamy z proboszczem.

– Bardzo często, jeszcze jako kleryk, przyjeżdżałem do Łanowic, to miejsce zawsze w jakiś sposób mnie przyciągało – powiedział ks. saletyn Tomasz Krzemiński. – I kiedy

rozpocząłem tutaj pracować jako ksiądz, znaleźli się też ludzie, którzy myślą podobnie. Bo jest to naprawdę przejmująca, chwytająca za serce historia zburzenia tego kościoła. I tak wspólnymi siłami zaczęliśmy porządkować to miejsce. Mam nadzieję, że uda się odsłonić stary tak bardzo zniszczony fundament. Te wszystkie kamienie były rozciągnięte po całym placu, ale ludzie i to często starsi, w podeszłym wieku, przychodzili i pomagali. Wykopywali te kamienie z ziemi. Po tem wspólnie czyścili. Udało się ten fundament odbudować. I to był początek. Ukazał on zjednoczenie parafian przy tej idei, że można i trzeba uporządkować to miejsce. Więc wykarczowaliśmy wszystkie krzewy, krzaki, które tam wyrosły. Udało się to wszystko sukcesywnie i w miarę możliwości jakoś uporządkować. Również finansowo daliśmy radę, bo nie jesteśmy jakąś ogromną parafią. W zasadzie wszystko robimy własnymi rękami, na koszt parafii. Na ile nas stać, na ile możemy, staramy się uporządkować to miejsce, żeby ono opowiadało historię następnym pokoleniom.

Poprosiłem ks. Tomasza o wyjaśnienie szczegółów tej niezwykłej uroczystości.

– Cała uroczystość była oparta o tekst niesporów za zmarłych – powiedział. W listopadzie bardzo często, wspominając swoich zmarłych śpiewamy te nieszpory. I właśnie w oparciu o nie była dzisiaj zbudowana cała liturgia uroczystości pochowania prochów starego kościoła. W tym roku mija 560 lat od założenia parafii. Była założona w 1462 roku i akurat teraz 560. rocznica przypada. Ale konkretnej daty założenia parafii nie mamy. Zachował się tylko w kronikach rok erygowania parafii. Dzisiejsza uroczystość była też związana z misjami, które odbywały się przez ostatni tydzień w naszej parafii. I to był ostatni akcent tych Misji. Taki prezent od nas dla Pana Boga i dla Kościoła w związku z tą całą historią Łanowic – podsumował saletyn.

Aby Przykarpacie nie płonęło

W miejscowościach Rosochacz i Markowa w obw. iwanofrankińskim dzięki pomocy z Polski powstały oddziały ochotniczej straży pożarnej (OSP). Stało się to możliwe dzięki udziałowi w projekcie „Strażacy. Udoskonalenie ochrony cywilnej ludności Ukrainy na miejscu” wspólnie z Fundacją Solidarności Międzynarodowej w ramach programu „U-LEAD z Europą”.



jest bardzo potrzebny. Aby dojechać tu, strażakom z Horodenki lub Winohradów, gdzie już są oddziały straży, potrzeba godziny. Obecnie w Rosochaczu działa 12

ochotników, obsługujących 9 wiosek, zamieszkałych przez prawie 9 tys. osób.

– Abyśmy mogli zorganizować oddział OSP, wyremontowaliśmy niewielką kotłownię.

Obecnie strażacy z Rosochacza będą jeździć po tych miejscowościach i zapoznawać mieszkańców z zasadami ochrony przeciwpożarowej. Będą też przekazywać swe doświadczenia ośrodkom „Młodego strażaka” w tych wioskach – twierdzą w służbie prasowej Iwanofrankińskiego oddziału Państwowej służby sytuacji nadzwyczajnych (dawniej straży pożarnej). – Z centrali przekazano do Rosochacza specjalistyczny transport i wyposażenie. Partnerzy z Polski przekazali nam urządzenia. W oddziale OSP w Markowej (rej. Sołotwino) działa 8 ochotników, obsługujących 3 miejscowości z 5 tys. ludności.

Według Lilii Atnazewej, koordynatorki projektu „Strażacy”, wszyscy członkowie OSP przeszli szkolenia u polskich kolegów i instruktorów. Wprowadzili wiele z tego, co przejęli od strażaków z sąsiedniego państwa. Przykarpacie OSP działają na ochotniczych zasadach i nie pobierają za to płacy. Służba dla ludzi – to ich świadomy wybór.

– Dziękuję polskim partnerom, dzięki którym zrealizowaliśmy wiele projektów, którzy wspierają nas, szczególnie w tych trudnych dla Ukrainy czasach – mówi Wołodimir Czernecki, kierownik Iwanofrankińskiej centrali PSNS. Na razie w obwodzie działa 36 oddziałów strażackich i 8 oddziałów OSP.

Info:

Do uczestnictwa w projekcie „Strażacy. Udoskonalenie ochrony cywilnej ludności Ukrainy na miejscu” zgłosiło się 249 drużyn. Do drugiego etapu wytypowano 45. Po zapoznaniu się z dokładną informacją o drużynie i wizytacji na miejscu pozostało 20 uczestników. Z czasem ci uczestnicy otrzymali potrzebne informacje do złożenia umowy o współpracy z przedstawicielstwem Fundacji Solidarności Międzynarodowej na Ukrainie, szkoleń w Polsce i dalszych działań w ramach projektu.

SABINA RÓŻYCKA

Oddział OSP, w tak oddalonej miejscowości jak Rosochacz rej. Horodenki,

Wojna (część 12)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Jaremcze: sprawy polsko-ukraińskie wrzesień 2022

Wróciłem do Jaremcza. Jak tyle razy wcześniej, w dzieciństwie. Moja mama pracowała jednocześnie w dwóch kijowskich księgarniach i dzięki temu, że „załatwiała” ludziom tomy Dumasa czy Jacka Londona, a nie dzieła Lenina czy Breżniewa, zdobyła wielu przyjaciół. Jeden z nich pomógł nam zdobyć „putiowki” (skierowanie – red.) do pensjonatu „Karpaty” w Jaremczu, blisko 100 m od słynnego wodospadu Probój na Prucie.

Był to prawie jedyny kompleks rekreacyjny, w okolicach którego NRD wybudowało kryty basen. Niewiarygodny luksus. Chodziliśmy nad wodospad, aby popatrzeć, jak miejscowi chłopcy – za kosmiczne wówczas pieniądze – sto rubli, skaczą z mostu do rzeki. Mówiono, że kilku z nich się rozbiło. Już wtedy sprzedawano tu trochę pamiątek z Karpat, a ja zawsze prosiłem mamę, żeby mi coś kupiła. Pamiętam, że miałem drewnianego węża i drewniany długopis w formie hucula. Z dumą pisałem nim w szkole i wszyscy mi zazdrościli.

To tutaj, pod restauracją „Huculszczyna”, na którą nas nie było stać, znalazłem papierowy rubel. Tylko raz w życiu. Natychmiast wydałem go na jakieś maskotki. A wieczorem w pobliskim domu wczasowym o tej samej nazwie, „Huculszczyna”, odbyła się dyskoteka, do której mnie, małego, nie wpuszczono. Poszliśmy więc z mamą do pobliskiego baru, gdzie grał ultra-modny Modern Talking i sprzedawali sok winiowy. Był tak pyszny, że nigdy nie próbowałem podobnego w Kijowie.

A kiedy wybuchł Czarnobyl, moja matka odesłała mnie, ciotkę, jej męża i kuzynkę znów do Jaremcza. Ona sama została w Kijowie z powodu pracy. Zatrzymaliśmy się tu na około miesiąc.

Pamiętam, jak poszliśmy z kuzynką na grzyby i nagle powiedziała mi, że nadepnęła na minę... I rzeczywiście, z ziemi wystawał ogon pociśku moździerzowego. Pamiętałem nawet, że była na nim szachownica. „Prawdopodobnie niemiecki” – pomyślałem później, bo na początku uciekaliśmy z tego miejsca jak szaleni. Ale przynieśliśmy też grzyby.

To jedno z moich najwyższych wspomnień. Pochodzą z beztróskiego dzieciństwa, co sprawia, że są mi bardzo drogie. Dlatego Jaremcze jest jednym z ulubionych moich miejsc.

Mój pociąg z Kijowa przybywa rano. Jechały w nim ze mną osoby z dziećmi, nie wiem, czy to uchodźcy, ale na ulicach jest wiele samochodów z tablicami rejestracyjnymi Charkowa, Dniepru, Mikołajowa i Chersonia.

Idę sprawdzić, czy stoi jeszcze pomnik partyzantów sowieckich, którzy zrobili rajd do Karpat w 1943 roku. Przykro mi gdy, widzę, że stoi. Wydaje się, że władze lokalne nadal mają sentymenty postsowietyczne. Z drugiej strony, od dwudziestu lat zamienia się w ruinę niegdyś piękna restauracja w stylu huculskim...

Mam kilka dobrych godzin przed konferencją. To już XV polsko-ukraińskie spotkanie, które odbywa się co roku we wrześniu w Jaremczu. Odwiedziłem je po raz pierwszy wiele lat temu, kiedy zaprosił mnie tu Mirek Rowicki, założyciel Kuriera Galicyjskiego. Te spotkania zainicjował wraz z nim rektor Uniwersytetu Przykarpaccyckiego im. Stefanyka Ihor Cependy. Odtąd spotkania w Jaremczu stały się czymś w rodzaju Forum w Krynicy, a teraz

w Karpaczu. Zawsze przyjeżdżali tu intelektualści z całej Ukrainy i Polski. Niezwykle ważne wydarzenie dla naszych krajów.

Muszę przyznać, że przyciągnęła mnie tu nie tylko nadzieja spotkania moich polskich przyjaciół, ale także możliwość wejścia na słynny szczyt Pop Iwan, gdzie międzywojenne polskie obserwatorium jest już prawie odbudowane. Od zawsze marzyłem, żeby je zobaczyć, ale wygląda na to, że w tym roku też nie będzie to możliwe – na górę spadło czterdzieści centymetrów śniegu i wycieczka na nią została odwołana.

Przechodzę przez most nad wodospadem do hotelu. Mój przyjaciel P. zarezerwował dla nas pokój, ale na zameldowanie jest jeszcze za wcześnie. Mam nadzieję, że przynajmniej zostawię tam rzeczy. Właściciel hotelu, Nazar, mówi: „Ale pokój jest już pana, zapraszam”. Mam szczęście. Również z powodu widoku z balkonu na Prut, który nieustannie huczy pod oknami.

Nazar mówi, że w jego hotelu w marcu ludzie spali nawet na podłodze. Jechali zewsząd: z Kijowa, Charkowa, Chersonia. Wszyscy sobie nawzajem pomagali, gotowali wspólne posiłki w kuchni, sprząтали hotel. Na początku lata wszyscy wyjechali – na zachód, ale i na wschód, do domu. Teraz pozostała tylko jedna rodzina z Charkowa.

Konferencja się rozpoczyna. Przyjechali polscy i ukraińscy dyplomaci, historycy, żołnierze, profesorowie i oczywiście moi koledzy dziennikarze. Największe wrażenie zrobił na mnie wspólny występ prof. Jurija Macijewskiego z Akademii Ostrogijskiej i jego polskiego kolegi, znanego historyka prof. Grzegorza Motyki. Niemal jednogłośnie opowiadają się za ostatecznym zniesieniem moratorium na ekshumacje na Wołyniu i w Galicji oraz przywróceniem imion zmarłych na grobie UPA w Monastyrku w Polsce. „Mamy różne poglądy na to, co wydarzyło się między naszymi narodami podczas II wojny światowej, ale teraz możemy zrobić wszystko, co możliwe, aby wspólna przyszłość Ukrainy i Polski była dobra” – to główna teza ich wystąpień.

Ponadto wszyscy obecni nieustannie mówili o unii naszych krajów. Co należy wziąć pod uwagę w umowie sojuszniczej, jakie są jej możliwe niuanse. Nareszcie. Wygląda na to, że moje marzenie o nowym politycznym i być może wojskowym sojuszu między naszymi krajami naprawdę się



spełnia. To zdecydowanie ważniejsze niż wejście na Pop Iwan w tym roku.

Ale góry też są. Z moimi warszawskimi przyjaciółmi R. i E. idziemy na Szlak Dowbusza. W Karpatach temu prowodyrowi opryszków przypisuje się wszelkie ścieżki lub skały. Więc w zasadzie nie ma znaczenia, czy rzeczywiście tu był, czy nie. Najważniejsze są góry, skały, powietrze i grzyby! Dużo tych ostatnich, a konkretnie prawdziwków, widzimy w koszach tutejszych mieszkańców. Ale najczęściej spotykamy grzyby polskie. Tak, przynajmniej nazywamy je pod Kijowem. To grzyb, który pod czapką zmienia kolor na niebieski, jeśli się go dotknie. Teraz wiem, że nazywa się go też podgrzybkim lub grzybem pańskim. Przyjaciele żartują, że skoro ten grzyb jest polski, to te ziemie też są polskie. Analogia z moskiewską propagandą jest wyraźna i żart dobry, ale pamiętając, co dzieje się na wschodzie mojego kraju, od razu robi się smutno.

Szczerze mówiąc, zgubiliśmy się, i to z mego powodu. Mimo, iż jestem pewien, w jakim kierunku iść, skały i krzaki stają się coraz bardziej nie do przejścia. Jest tu więcej polskich „separatystycznych” grzybów, ale nie przejmujemy się grzybobraniami. Słońce zachodzi za parę godzin. Wychodzimy jednak na dużą leśną drogę i, wyżejżając siły, pokonujemy ostatnie 984 metrów, które pozostały do szczytu góry Makowicy.

Widoki są niesamowite. Po lewej Mikuliczyn, po prawej Jaremcze, które

spodziewałem się zobaczyć po drugiej stronie, więc trochę przesadziłem ze swoimi umiejętnościami przewodnika. A na zachodnim horyzoncie – Czarnogóra, nad którą przez błękitne, nabrzmiałe deszczem chmury przebijają się gigantyczne promienie słońca.

Schodzimy, nucąc „Pierwszą Brygadę” (razem) i „Zawitajcie w Prykarpattia” (ja). Mijają nas dwa jeepy pełne turystów. Widok bardzo przykry. Takie terenówki psują góry i w Polsce jest to już zabronione. Są też prawdziwe przypadki, kiedy te SUV-y spadały w przepaść i wszyscy wewnątrz ginęli. A tutaj droga jest tak stroma i śliska, że R. i ja tylko kręcimy głowami...

Pod górą, niedaleko szczytu, znajduje się serownia. I to prawdziwa. W jednej chacie pali się ognisko, na którym suszy się ser i grzyby, w innej właściciel nalewa grzane wino i smakołyki z serem, wurdą i budzem. I oczywiście miód. Wszystko jest niezwykle smaczne. Kiedy słyszy nasz polski, mówi, że wszystko jest za darmo. Moi przyjaciele są bardzo wzruszeni. Jak też inny mój polski przyjaciel, który obecnie pracuje w Kijowie. Jest uczestnikiem konferencji i opowiada wszystkim, jak stołeczna notariuszka, do-wiedziawszy się, że jest z Polski, odmówiła przyjęcia od niego pieniędzy. I kolejna podobna historia ze sprzedawczynią domowego mleka. Wydaje się, że jest dobry grunt i powody dla naszego przyszłego sojuszu.

W międzyczasie uczujemy na przysmakach gościnnego Hucula i podziwiamy słońce, które coraz bardziej chowa się za górami.

Zegnamy się już następnego dnia. Nie wiadomo, kiedy znów się zobaczymy. P. i ja wracamy do Kijowa i być może pojedziemy dalej na wschód i południe. Tymczasem moskale zbierają „mięso armatnie”, aby ogłosić nasze ziemie rosyjskimi i robić wszystko, by je przed nami chronić. Wiem, że rosyjska literatura jest teraz, delikatnie mówiąc,

niepopularna, ale opisując retorykę kremła dotyczącą Ukrainy, można przytoczyć cytaty rosyjskiego poety Kryłowa „Ty jesteś winien już tego, że chce mi się jeść”.

Wszystko jest jasne: albo my, albo oni.

Wyzwolona Charkowszczyzna i Kijów we krwi 10–11 października 2022 r.

Już dawno planowałem udać się na wschód. Mój niemiecki przyjaciel przekazał pieniądze zebrane gdzieś pod Frankfurt, i pozostaje tylko kupić wszystko, co potrzebne ludziom w wyzwolonych miastach i wsiach.

Kilka dni temu napisał do mnie nieznaną Polak M. Powiedział, że znalazł moje dane przewodnika na stronie odyseos, gdzie ktoś mnie wpisał we względnie bezchmurnych czasach. Zaskoczył mnie jeszcze bardziej, pytając, czy mógłbym mu pokazać Kijów i być może Czernihów lub Charków. Wie, że tu jest niebezpiecznie, ale ma pieniądze i chce spędzić wakacje nie gdzieś we Włoszech, ale na Ukrainie.

Spacerujemy z M. po Kijowie. Idziemy do Sofii, do klasztoru św. Michała, opowiadam mu o moim udziale w Majdanach, podziwiamy głębokość metra, jemy barszcz w „Kapuście” na Andriiwskim Uzwozie. Wokół spacerują pięknie ubrani ludzie – nareszcie zaczęła się złota jesień. To wszystko jest takie niezwykle... Wcześniej takie spacerowanie z turystami były dla mnie chlebem powszednim. Teraz, jak gdyby po raz pierwszy przeżywam z M. całą naszą historię.

Następnego dnia idziemy na zakupy. Z pieniędzy, które mam i które hojnie dokłada M., robimy 25 pojedynczych torebek, do których wkładamy żywność, chemię gospodarczą, świece i lekarstwa. Pojedziemy moim samochodem, to nie jest SUV i już w nim nie zmieści się więcej.

Po supermarkecie kierujemy się na pobliski pchli targ, który M. chce odwiedzić. Byłem tam wcześniej, ale nigdy nie widziałem tylu ludzi. Wydaje się, że powtarza się historia z II wojny światowej, kiedy takie spontaniczne targi (a ten już dawno przekroczył wyznaczony dla handlu teren) stały się ratunkiem dla mieszkańców Kijowa, którzy stracili wszystko podczas okupacji. Teraz może ci ludzie nie mają pracy i sprzedają wszystko z domu, aby zaoszczędzić kilka hrywn. Widzę tu stare kasety, wystawione DVD, niektóre części do komputerów z lat 90-tych, gramofony itp. M. zwraca mi uwagę, że jakaś pani sprzedaje polski ketchup. Mówi, że to wszystko przypomina mu Polskę sprzed dwudziestu lat.

Zostawiam M. pod kinem „Żowten”, żeby obejrzeć nowy ukraiński film i ustalamy, że



jutro o 7:30 odbiorę go z jego domu i razem pojedziemy na Charkowszczyznę.

10 października. Wstaję o szóstej. Bez pośpiechu pakuję rzeczy. Zaspana żona podaje jedzenie. Za oknem słyszę syreny alarmu. Nie zwracam na nie większej uwagi – już się do tego przyzwyczałem. Po pewnym czasie odbieram M. i wyjeżdżamy z Kijowa.

Gdzieś koło Boryspola moja żona dzwoni do mnie i płacząc mówi, że właśnie za oknem doszło do potężnego wybuchu. Obudziła ją i bardzo przestraszyła. Rolety spadły, a w moim gabinecie pękło szkło. Mówię jej, żeby natychmiast zabrała kotkę i wyszła na korytarz. W tym samym czasie czytam czat naszego budynku, gdzie sąsiedzi już piszą, że ich okna zostały wybite, a odłamki wleciały nawet do mieszkań – eksplozja była około 400 metrów od domu.

Czuję rozdarcie. Chcę wrócić, ale wówczas ta długo oczekiwana podróż zostanie odwołana. Postanawiam jechać dalej. Radio donosi, że w centrum Kijowa dochodzi do potężnych wybuchów; ciocia dzwoni i mówi, że na Trojeszczyźnie w pobliżu elektrociepłowni unosi się gęsty czarny dym – moskale usiłują trafić w elektrownię. Tata mówi przez telefon, że siedzi z sąsiadami w piwnicy i słychać eksplozje. Radio dalej informuje o atakach rakietowych na Lwów, Charków, Mikołajów, Dnipro, Odesse, Równie, Chmielnicki, Kropywnicki, Żytomierz, Tarnopol. Nie przypominam sobie takiego nalotu. Wydaje się, że nawet 24 lutego był spokojniejszy.

Tymczasem jesteśmy już w obwodzie charkowskim. Chcemy dostać się do Iziumu, a po drodze do Balaklii – pierwszego stosunkowo dużego miasta, wyzwolonego podczas niedawnej wrześniowej ofensywy. Mostu nad Siwerskim Dońcem wciąż nie wyremontowano i musimy pokonać ogromny objazd, po strasznych drogach, w ulewnym deszczu. Ale z okien widzimy, jak ludzie z wiadrami chodzą w lesie, zbierając grzyby. Ten widok działa na nas trochę uspokajająco w tym okropnym dniu.

Ataki już się skończyły, dziennikarze w radiu podsumowują strasliwą liczbę zabitych i rannych. Wiadomo już, że rakieta spadła w Kijowie na skrzyżowaniu bulwaru Szewczenki i Wołodymyrskiej. Akurat w poniedziałek w godzinach szczytu, kiedy wszyscy jadą do pracy. Wygląda na to, że ocalał nasz ładny Szklany most, obok którego uderzył kolejny Iskander. Ogromny lej w miejscu placu zabaw dla dzieci – nasz ulubiony z córką – obok Muzeum Chanenków. Wszędzie wybite szyby, spalone samochody, trupy... Podobnie w Dnieprze. Pięści mimowolnie zaciskają się z wściekłości. Dzięki Bogu, wszyscy moi żywi.

Dojeżdżamy już do Balaklii. Na drodze jest coraz więcej spalonych samochodów i jakiegoś sprzętu. To tędy linia frontu przechodziła od kwietnia do 8 września. Wszędzie są zerwane druty, na poboczu wiszą tabliczki z napisem „Miny!”.

Miasto wita nas pustymi ulicami, po których gdzieniegdzie jeżdżą wojskowe i bardzo rzadko stare cywilne samochody. W parku przy dziecięcych zjeżdżalniach szczególnie przygnębiająco wygląda uszkodzony napis „Kocham... klej”. Chcę tu znaleźć nocleg, bo jutro bliżej stąd do Iziumu, ale jedyny lokalny hotel nie przyjmuje. Policjanci, których spotykam, dobrodusznie proponują nocleg na swoim posterunku, ale mam tylko jeden śpiwór, a oni nie mają koców – moskale wszystko zabrali ze sobą. Postanawiamy zrobić zdjęcie na centralnym placu i wrócić do zarezerwowanego noclegu czyli 50 kilometrów na zachód, dokąd rosjanie nie dotarli. Przypadkowo widziemy w mieście nawet kawiarnię, w której wielokolorowe żarówki ładnie się palą, ale nie ma czasu, by się zatrzymać – za oknem zmierzch, a droga nie jest łatwa.

Już po ciemku, po niekończących się kilometrach ciągnących dołów, niewidocznych, bo wypelnionych wodą, docieramy

do ośrodka wypoczynkowego w jakimś w lesie. Wydaje się, że to malownicze miejsce, ale już prawie nic nie widać. Mamy domek z osobnymi pokojami, w których pracownicy włączyli już grzejniki, i wewnątrz jest bardzo ciepło. W końcu kładę się spać, ale nie mogę zasnąć przez długi czas, czytając tragiczne wiadomości dnia. Jedno jest jasne: moskale chcą nas zastraszyć, ale sądząc z reakcji ludzi na portalach społecznościowych, jeszcze bardziej rozżalili Ukraińców. Włożyli kij do ula.

Około drugiej w nocy budzi mnie potężna eksplozja gdzieś wiele kilometrów stąd. Na początku wydaje się, że spadła jakaś duża bomba, ale M. mówi rano, że nic nie słyszał.

11 października. Wyjeżdżamy do Iziumu. Idealna nowa droga zaczyna się w Sawincach, za Balaklią. Mieli czas na budowę przed wojną. Dalej trasa Charków – Doneck, którą zwiedzałem z wyprawą „Niezajmana Ukraina” dwa lata temu. Asfalt tutaj wygląda niczym szkło.

Przy wjeździe do Iziumu żołnierze na punkcie kontrolnym mówią, że mogę przejść, ale mój towarzysz nie może, ponieważ nie ma akredytacji. Otóż informacja o tym, że Polakom wolno wchodzić wszędzie bez problemów, okazała się przesadą. Zostawiam M. w towarzystwie wojskowych, a sam na pół godziny jadę do miasta.

Tu jest jeszcze bardziej pusto niż w Balaklii. Most został wysadzony, więc przeprawiam się przez rzekę na bardzo niepewnym i śliskim pontonie, z którego łatwo zjechać do wody. Na przeciwnej, historycznej stronie podjeżdżam do soboru Przemienienia Pańskiego z 1684 roku. Na szczęście jest nienaruszony, chociaż w pobliżu znajduje się budynek doszczętnie zniszczony przez eksplozję.

Ogólnie rzecz biorąc, w mieście nie ma tak wielu zniszczeń, jak sobie wyobrażałem. Ale nic nie działa, nie świeci, nie porusza się. Tylko samochody wojskowych saperów jeżdżą tam i z powrotem.

Wchodzę na górę Krzemieniec – najwyższy punkt miasta. Wieje wiatr, leje deszcz. Docieram do bab połowieckich, zebranych z pobliskich kurhanów jeszcze w czasach carskich. Jedna z nich została doszczętnie zniszczona przez wybuch miny. Zbliżyłem się do monstrualnych rozmiarów sowieckiego pomnika żołnierzy II wojny światowej. Niektóre rzeźby z brązu są rozbite odłamkami i leżą na ziemi. Czy ten znak rosyjsko-sowieckiego miru naprawdę tu pozostanie? To ślad pozostawiony przez okupantów, który mówi: „To jest nasza ziemia, nie jesteście tu właścicielami. Wyzwalamy ją, a tych, którzy nie są posłuszni – zabijamy”. Nie możemy go zostawić na Ukrainie, bo pokonani gwałciciele rosyjscy będą próbowali przebić się tu ponownie, aby na fałszywych zgromadzeniach i wiecach składać kwiaty swoim „bohaterom”.

Muszę wracać – M. czeka. Nie mam czasu ani szukać miejsca, w którym ostatnio przeprowadzono ekshumację, ani na odnalezienie wysypiska spalonego sprzętu kaczupów. Musimy być dziś w Kijowie o 18:30, bo M. ma autobus do swojej Łodzi.

Jedziemy do wsi Czystowodiwka. Wczoraj od policjanta w Balaklii dowiedziałem się numeru telefonu wójta tu-tejszej wsi, on zaś poradził mi, żebym tu przyjechał, bo pomoc nie przychodzi do nich zbyt często.

Malownicze wzgórze, duży staw i domy. Nie rozbite. Kilka osób już czeka na pocście. Nadal nie ma tu łączności mobilnej, ale wszyscy jakoś już wiedzą, że przyjechała pomoc humanitarna.

„Kto tu tylko nie stacjonował! rosjanie, buriaci, dagestańscy, czeczeni – mówi mężczyzna, któremu oddaję paczkę. – Mieszkali w szkole, dopóki nasi jej nie zbombardowali. Wszyscy w niej zostali zabici. Zwłoki zabrali ze sobą. Do naszych ludzi we wsi nie strzelali, tylko strzelali nam nad głowami. Przywozili też pomoc



humanitarną. To, czego sami nie chcieli jeść”.

Wieś już od wczoraj ma prąd. Ludzie bardzo nam dziękują i pytają o mobilny internet. Każdy chce wiedzieć, jakie są wieści i kiedy wojna się skończy.

Po rozdaniu wszystkiego, co przywieźliśmy, wracamy do domu inną drogą. Chcę zobaczyć centrum Charkowa, ale okazuje się, że na całej Ukrainie od kilku godzin trwa alarm. Podobny do wczorajszego. Ale większych zniszczeń już nie ma, mimo, iż trafili w elektrownię fadyżeńską i wystrzelili drony kamikadze. M. nie chce ryzykować, więc omijamy Charków obwodnicą.

Za szybą samochodu miga światłami jeden z miejskich komentarzy, na którym powiewają setki ukraińskich flag. To gorzka cena za to, że miasto się nie poddało...

Ciemność Październik 2022

17 października. Jak zawsze robię poranny reportaż dla radia. Za oknem jest alarm, i podczas transmisji na żywo słyszę wybuchy. Jeden i zaraz po nim drugi. Mówię o tym wszystkim do mikrofonu słuchaczom w Polsce, którzy dzięki Bogu nie wiedzą, co to jest nalot wrogich pocisków na rodzinne miasto.

Mój polski przyjaciel P. pisze do mnie z niepokojem w messengerze: „Czy jesteś bezpieczny?” Tak, przyjacielu, nic mi nie jest, w przeciwieństwie do mojego Kijowa, który już drugi raz jest pod zmasowanym ostrzałem wroga. Podobno jeden z irańskich dronów Szahed-136 został zestrzelony w centrum (zrobiła to policja z broni strzeleckiej), ale drugi trafił w swój cel.

Ubiaram się, alarm minął. Muszę udać się na miejsce wybuchu.

Na tej ulicy ruch samochodowy jest zablokowany. Wychodzę z samochodu i idę w kierunku dymu. Docieram do policyjnej taśmy, za którą przechodzą tylko ratownicy. Około jedna trzecia starej kamienicy z początku XX wieku uległa zniszczeniu. Jest informacja, że pod gruzami są ludzie. Stamtąd nadaje na żywo w radiu i opowiadam to, co widzę, oczywiście nie wchodząc w szczegóły, gdzie dokładnie jestem w Kijowie – bardziej szczegółowe informacje mogą być wykorzystane przez wroga do ponownego i bardziej precyzyjnego uderzenia.

„Witam Pana serdecznie” – podchodzi do mnie nieznanymi dziennikarz. – „Usłyszałem, że jest tu ktoś z Polski i postanowiłem się przywitać”. Mówię mu, że jestem właścicielem z Kijowa, że nie jestem Polakiem, ale szczerze ściskam mu rękę.

Prawie nic stąd nie widać, więc postanawiam przejść jedną przecznicę i zbliżyć się do miejsca wybuchu z drugiej strony. Po drodze mijam ulicę, która zawsze jest bardzo zatłoczona samochodami, zawsze jest tu ruch.

Ze zdziwieniem zauważam, że teraz jest tak samo: owoce są sprzedawane na stołach, są kolejki do kiosków z kawą, idą jacyś biznesmeni w garniturach. A miejsce trafienia zaledwie godzinę temu znajdowało się od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu metrów stąd.

Z innej strony trochę lepiej widać zniszczony budynek, nie ma już dymu. A od tyłu – wieżowiec, mocno uszkodzony przez eksplozję rakiety 10 października. Nie zdążyliście ludzi, którzy tu mieszkają.

Za kilka dni dowiem się, że w starej kamienicy zginęło pięć osób. Wśród nich była młoda para, która nie miała nawet trzydziestu lat. Zginęli, obejmując się... kobieta była w ciąży. Pracowała jako sommelier w znanej winiarni. Wyjechała z Kijowa w lutym, ale postanowiła wrócić latem. Może nawet ją widziałem.

Spod gruzów wyciągnięto na wpół żywego przetrzonego kota. Mówiono, że należał do tej nieszcześniejszej pary.

Podpisałem już petycję o odbudowie tej kamienicy, bo stojąc obok dymiących ruin prezydent Kijowa Witalij Kliczko powiedział ludziom z telewizji, bez żadnej ekspertyzy, że kamienicy nie da się uratować. Mimo, że zniszczeniu uległa tylko jedna czwarta. Aktywiści kijowscy natychmiast utworzyli petycję na stronie Rady miejskiej z żądaniem odbudowy budynku i niedopuszczenia do przejęcia tego miejsca przez nastawionych na zysk deweloperów (o kontakty z nimi podejrzewany jest Kliczko). W poprzednich latach ci ludzie zniszczyli już w tym miejscu kilka starych domów, wznosząc tam ohydne i nieodpowiednie wieżowce, co zepsuło historyczny wygląd tej części miasta. W stanie wojennym nie wolno nam chodzić na protesty, ale my – ja też zaliczam siebie do tych działaczy – jesteśmy bardzo źli na moskali. Więc zdecydowanie odradzamy prezydentowi wyburzenie tego budynku.

Kilka dni później na Ukrainie zaczęły się przerwy w dostawie prądu. Wszystkie obecne zmasowane naloty rosyjskich rakiet mają na celu zniszczenie naszej infrastruktury energetycznej, aby pogrążyć kraj w ciemności i zimnie, a w efekcie zmusić go do pertraktacji pokojowych na warunkach kremła. Nie znam i nie słyszałem o ani jednej osobie, która wzywałaby do uległości rosjanom. Natomiast rozpoczynają się patriotyczne „wysługi” w oszczędzaniu energii elektrycznej. Rano i wieczorem są do nas kierowane kuchenek elektrycznych, czajników i bojlerów. Według urzędników rządowych system elektroenergetyczny został już zniszczony w 30-40%. Dlatego nie można obejść się bez prewencyjnych wylądzeń światła (a więc i wody). Ludzie reagują ze zrozumieniem, naprawdę oszczędzają, a nawet żartują w internecie (gdy jest prąd), że zadzwonią do SBU, jeśli usłyszą, że sąsiad włączył pralkę.

Wieczorem nie mogę rozpoznać mojego Kijowa. Zwykle oświetlony tysiącami latarni i reklam, teraz pogrążony jest w niemal całkowitej ciemności. W centrum w oknach hotelów pięciogwiazdkowych nie ma światła, nie ma zwykłego oświetlenia cerkwi św. Sofii czy św. Michała, nie jest widoczna z lewego brzegu stroma dzwonnica Ławry. Tylko reflektory samochodowe, tworzące węże ruchomego światła w ciemnej metropolii, dają znak, że Kijów żyje. To bardzo dziwne uczucie. Nie jest przyjemne. Jest to raczej ściskający gardło niepokój i gniew. Ale w tym wszystkim czuję wielką dumę z Kijowa, który się nie poddaje, kijowianie trzymają się, starają się pomagać sobie nawzajem, pomagają energetykom. W tej ciemności jaśnieje nasza determinacja w walce i dążeniu do zwycięstwa.

Obecnie przygotowuję materiał na wystawę, która, mam nadzieję, zostanie pokazana zarówno w Polsce jak i na Ukrainie. Jest dwujęzyczna i dedykowana obywatelom ukraińskim polskiego pochodzenia, którzy od 2014 roku do dziś oddali życie za Ukrainę i, jestem przekonany, również za Polskę. Bo, jak sądzą, jest coraz mniej Polaków, którzy wątpią, że po pokonaniu Ukrainy rosja pójdzie dalej – na zachód, dążąc do odbudowy swojego obrzydliwego imperium.

Niestety, jest wielu takich obrońców, którzy zapłacili najwyższą cenę za naszą wspólną wolność. Wielu z nich zginęło w ciągu ośmiu lat wojny, której Zachód wolał nie zauważać. Na przykład dowódca plutonu snajperskiego M. pod pseudonimem „Adam”, który wybrał sobie na cześć swojego polskiego dziadka. W styczniu 2015 roku jako ostatni opuścił z podległymi już całkowicie zniszczone lotnisko w Doniecku. I zginął kilka miesięcy później w pobliżu wsi Opytne (gdzie nadal toczą się zacięte walki), ratując dwóch żołnierzy, których otoczyła nieprzyjacielska grupa dywersyjno-rozpoznawcza. Mieszkał w Kociubińskim pod Kijowem i tam został pochowany.

Albo zupełnie świeża opowieść o sanitariuszce wojskowej J. z Kamianki na Czerkaszczynie. Zginęła 23 kwietnia 2022 r. we wsi Kozacza Łopań na północ od Charkowa, usiłując ratować spod kul ciężko rannego żołnierza. Według żołnierzy z jej jednostki, wrogi snajper, ignorując znak czerwonego krzyża, który był wyraźnie widoczny na mundurze J., strzelił jej w głowę. Ciało nie odnaleziono, gdy Kozacza Łopań została ostatecznie wyzwolona we wrześniu. Nie ma jej wśród więźniów, nie ma jej na żadnych listach. Rodzice obawiają się, że okupanci po prostu spalili ją w mobilnych rosyjskich krematoriach, zacierając ślady zbrodni.

A inny polskiego pochodzenia Ukrainiec imieniem I., pochodzący z Drohobycza, po prostu ukrył przed rodzicami najpierw swój udział w Rewolucji Godności na kijowskim Majdanie, a potem w wojnie z rosją. Powiedział, że jedzie do stolicy na zarobki, i że służył w batalionie „Ajdar”. Dowiedzieli się o tym dopiero po jego śmierci. We wrześniu 2014 r. został ranny i schwytywany przez separatystów i moskali w obwodzie ługańskim. Były filmy, w których sam chodził po szpitalu, ale po kilku dniach był już martwy, zaś 70% jego ciała zostało oparzone. Kiedy po niewiarygodnie trudnych staraniach rodzicom zwrócono ciało syna, sekcja zwłok ustaliła, że umarł właśnie wskutek oparzeń, które zostały mu zadane podczas tortur.

Mam teraz bardzo trudną pracę. Muszę dzwonić do krewnych, prosić ich o zgodę, zdjęcia i słuchać opowieści o ich dzieciach, matkach i mężach, których nie udaje się odzyskać. Jest to niezwykle trudne psychicznie. Ale jednocześnie bardzo ważne jest, aby opowiedzieć o ich życiu i śmierci, aby ludzie, nie tylko w Ukrainie i w Polsce, jasno zobaczyli, że więcej pieniędzy, które trzeba zapłacić za gaz i prąd, nie można równać z bólem odczuwanym przez dzieci i krewnych bohaterów, w których żyłach płynęła krew ukraińska i polska.

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Reorganizacja terytorialna archidiecezji lwowskiej (cz. 9)

Wraz ze wskrzeszeniem struktur metropolii lwowskiej papież Jan Paweł II 16 stycznia 1991 roku wyznaczył biskupa Mariana Jaworskiego, dotychczasowego administratora apostolskiego archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, na arcybiskupa metropolitę archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie, wraz ze wszelkimi przywilejami i obowiązkami do tego stanowiska przywiązanymi. Ponadto dla pomocy w podstawowym zadaniu odbudowywania struktur kościelnych na terenie archidiecezji Ojciec Święty wyznaczył dwóch biskupów pomocniczych – o. Rafała Kiernickiego OFM Conv, proboszcza lwowskiej katedry oraz ks. Marcjana Trofimiaka, proboszcza w Krzemieńcu.

MARIAN SKOWYRA

Nowy arcybiskup wkroczył na tereny niemal całkowicie wyniszczone przez działalność komunistyczną. Ponure wrażenie sprawiały opuszczone i zdewastowane świątynie, pozbawione krzyży i sprzętu ruchomego zniszczonego w minionych latach. Zabytkowe kościoły w minionych latach zamieniano na magazyny zboża i chemii, warsztaty, biura, a nawet stajnie. Nie lepsza sytuacja była w miastach. Pod wpływem lat zabytkom architektury religijnej zadano nieodwracalne szkody.

Największe jednak spustoszenie dotknęło ludzi, którzy na nowo odkrywali swoją przynależność religijną. Zatem podjęcie się tak nietypowego zadania, jak bycie biskupem na tych terenach, wymagało od metropolity wielkiej odwagi, heroizmu oraz zaufania Bożej Opatrzności. Natchnieniem do działania był każdy odnowiony i przywrócony do funkcji sakralnych kościół oraz radość w oczach wiernych, którzy te świątynie z ruin podnosili i z głęboką radością gromadzili się w nich na modlitwę.

Przeżycia arcybiskupa Mariana Jaworskiego, nawiedzającego poszczególne wspólnoty parafialne, oddaje po części wywiad pt. „Nie ma nic gorszego niż Kościół na służbie nacjonalizmu. Z Ks. Arcybiskupem Marianem Jaworskim, metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego, rozmawia Cezary Gawryś”, udzielony w 1993 roku dla „Więzi”, gdzie arcybiskup odważnie wyznawał, że nie było to łatwe zadanie: gdyż po prawie pół wieku dewastacji „to, co zostało na terenie archidiecezji lwowskiej, to były resztki Izraela albo ruina



29.02.1992. LWÓW, KATEDRA – ARCYBISKUP MARIAN JAWORSKI Z RĄK ARCYBISKUPA FR. COLASUONNO OTRZYMUJE PALIUSZ METROPOLITY

domu Dawidowego. Kościoły były zniszczone, zdewastowane, pozamieniane na magazyny, niektóre zaś służyły jako muzea ateizmu. Wnętrza pozbawione były jakiegokolwiek wyposażenia. Tynki opadające, ołtarze zrujnowane, posadzki zniszczone, a wiele świątyń było przebudowanych wewnątrz, na przykład nawy podzielone były na piętra. Na ogół najlepiej zachowały się te kościoły, które służyły jako muzea ateizmu. Czasami zachowały się w nich nawet jakieś obrazy święte. Sprzęty liturgiczne zostały na ogół wywiezione jeszcze przez księży wyjeżdżających do Polski. Nade wszystko jednak brak było kapłanów. Tylko kilku, w sędziwym wieku, którzy ostali się na tych terenach przez czterdzieści pięć lat władzy komunistycznej, i kilku wyświęconych w ciągu ostatnich 20 lat w seminarium w Rydze”.

Odnowiona archidiecezja w pierwszej kolejności musiała otrzymać osobowość prawną przez zarejestrowanie odpowiedniego statutu w Radzie do spraw religii przy Gabinetie Ministrów Ukrainy. Odpowiednią rejestrację Kościoła, po złożeniu podania w dniu 8 października 1991 roku w Kijowie, otrzymał 30 października 1991 roku. W tym celu dla potwierdzenia rejestracji archidiecezja lwowska otrzymała świadectwo rejestracji pod numerem 122. Było to o tyle ważne, iż dawało możliwość państwowej rejestracji

wspólnot religijnych na terenie archidiecezji. Każda zatem wspólnota religijna i zakonna była zobowiązana do zarejestrowania odpowiedniego statutu, nadającego jej osobowość prawną. Od tego momentu to archidiecezja i jej każdorazowy biskup był organem zwierzchnim w parafiach, a nie specjalnie uformowana „dwudziestka”, jak to miało miejsce w okresie komunistycznym. Choć sama dwudziestka pozostała organem założycielskim poszczególnych parafii.

W 2003 roku na Ukrainie weszła w życie nowa ustawa: „O wolności religijnej i religijnych organizacji”. Na tej podstawie w 2004 roku do statutu zostały wprowadzone zmiany i archidiecezja lwowska kolejny raz została przerejestrowana. Proces ten musiał powtórzyć wszystkie parafie.

Zarejestrowany pierwszy z 1991 roku statut składał się z 41 punktów, gdzie zostały określone



DAWIDENY 1.09.1991. ODPUST KU CZCI ŚW. RÓŻY



PIERWSZY SCHEMATYZM ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ, 1994



SCHEMATYZM ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ 2006

cele, zadania i podstawowe formy działalności archidiecezji. Statut określał, że teren archidiecezji rozciąga się na obwody: lwowski, iwanofrankiowski (stanisławowski), tarnopolski, czerńowiecki, a także tymczasowo wołyński i rówieński, które zostały wyznaczone przez Stolicę Apostolską jako przynależne do archidiecezji lwowskiej do czasu mianowania tam własnego biskupa w ramach historycznej diecezji łuckiej.

Zgodnie z prawem Kościół był oddzielony od państwa, jednak w sprawach, które odnosiły się do sfery państwowej, korygowała je Konstytucja Ukrainy, Uchwała o wolności religijnej oraz religijnych organizacji i statut. Kościół otrzymał w tym dokumencie prawo do swobodnego sprawowania liturgii, rejestrowania i zakładania

parafii, klasztorów, uczelni duchownych, rozpowszechniania swojej nauki bezpośrednio oraz przez środki przekazu (radio, telewizja, gazety, czasopisma), działalności misyjnej, charytatywnej, realizacji religijnego wykształcenia, przygotowania do kapłaństwa, nauki i wychowania grup w różnym wieku, w tym także poza granicami. Dla realizacji tych celów archidiecezja mogła zapraszać specjalistów duchownych i świeckich oraz duchowieństwo także spoza granicy.

Odnosnie porządku powoływania struktury i kierowania archidiecezją jej granice ustanawiała i określała Stolica Apostolska. Kierował nią wyznaczony przez papieża arcybiskup, który posiadał zwyczajną i bezpośrednią władzę z tytułu urzędu dla wykonywania pasterskiej funkcji. Do podstawowych obowiązków biskupa należało: zwoływanie synodu archidiecezjalnego, zakładanie parafii, klasztorów, uczelni, rozporządzenie środkami materialnymi archidiecezji, rozwiązywanie wszelkich spraw powiązanych z życiem archidiecezji, reprezentowania Kościoła przed państwem. Odpowiednią pomoc w działalności arcybiskupa mieli sprawować każdorazowi biskupi pomocniczy, ponadto odpowiednią pomoc kierowniczą świadczyła kuria, powołana przez arcybiskupa.

Na zakończenie statut zawierał gwarancje i sposób wprowadzania dodatkowych zmian, możliwości korzystania z funduszu emerytalnego oraz wyznaczony adres służbowy we Lwowie. Dnia 9 marca 1998 roku, celem scentralizowania wszystkich przedsięwzięć, firm i organizacji archidiecezję połączono do jedyne państwowego rejestru przedsiębiorstw i organizacji Ukrainy, przyznając jej kod identyfikacyjny – 25545829, który posiadał informacyjny charakter w odniesieniu do państwa. Podobne kody identyfikacyjne musiały uzyskać wszystkie parafie.

Wraz z uprawomocnieniem struktur archidiecezji lwowskiej, do wydziału do spraw religii w Kijowie skierowano również pismo o zarejestrowanie struktur metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego. Powyższy statut obowiązywał od 30 października 1998 roku, zatwierdzając tym samym lwowską metropolię jako jednostkę posiadającą status prawny na Ukrainie.

Zatwierdzony statut informował, że metropolia lwowska jest organem kierowniczym, który łączy wszystkie religijne organizacje Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i bezpośrednio podlega Stolicy Apostolskiej. Metropolia

jest prowincją Kościoła powszechnego, którego głową jest biskup Rzymu. W dalszej kolejności podano historyczny zarys struktur metropolitalnych sięgających 1375 roku oraz diecezje, które wschodzą w skład wspomnianej metropolii. Podstawowym zadaniem, postawionym wobec istniejącej metropolii była „harmonizacja życia i działalności Kościoła dla pełnego duchowego zabezpieczenia duchowych potrzeb wiernych w Ukrainie”.

Niniejszy dokument określał także prawa i obowiązki metropolity, do których należało: reprezentowanie metropolii wobec władz cywilnych, dbanie o zabezpieczenie kościelnej dyscypliny, wizytacje parafialne, wyznaczanie odpowiedniego administratora w wakujących stolicach biskupich, zwoływanie Synodu, erygowanie prowincji i kustodii zakonnych, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską zakładanie wyższych i średnich katolickich uczelni, zarząd finansami, a także wszystkie obowiązki, które na metropolitę nakłada Kodeks Prawa Kanonicznego.

Stosunki Kościół – państwo

Pomimo oddzielenia Kościoła od państwa nieodzownym aspektem współdziałania powinna być wzajemna harmonia. W tym też aspekcie należało ustalić ważniejsze kwestie, czy też sprawy sporne na najwyższym szczeblu prezydent-metropolita. Tutaj należy zauważyć, że przyjęcie nowego metropolity we Lwowie przez wiernych archidiecezji po nominacji było bardzo radosne, gdy tymczasem władze miejskie i wojewódzkie przyjęły stanowisko negatywne.

Arcybiskup Marian Jaworski, chcąc przedłożyć program działania Kościoła, a także trudności, jakie się nagromadziły, zabiegał od początku o spotkanie z głową państwa. Dodatkowo miejscowe władze wszelkimi sposobami próbowały zniechęcić arcybiskupa do pracy we Lwowie. Metody w pierwszych latach były różne: „od ignorowania wszelkich próśb i petycji po nieprzyjmowanie arcybiskupa na rozmowy z przedstawicielami władz. Między innymi tłumaczono, że jako obywatel obcego kraju nie ma prawa żądać zwrotu majątku Kościoła w obcym kraju”. Nie miało znaczenia, że nowy metropolita był z pochodzenia lwowianinem.

Profesor Zenon Błądek w publikacji pt. „Metropolia lwowska obrządku łacińskiego. Marian Kardynał Jaworski metropolita lwowski 1991-2008. Dzieje odnowienia metropolii” jeszcze dogłębniej rozwinął ten temat na podstawie wywiadów ze świadkami ówczesnych wydarzeń: „W latach misyjarskiej działalności władze starały się zniechęcić nowego arcybiskupa Kościoła rzymskokatolickiego do pracy i utrudnić mu odtworzenie sieci historycznych parafii, zakonów a przede wszystkim wznowienie działalności dydaktyczno-formacyjnej. Poprzednia bezwzględna



PUBLIKACJA ZENONA BŁĄDKA
O ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ

dyktatura sowiecka, jak i nowa, która nie w pełni wyzbyła się ideologicznych przesłanek, wiedziała, że brak kapłanów jest doskonałym powodem, by życie parafialne stopniowo zamierało. Odciąć dopływ nowo konsekrowanych osób poprzez likwidację ośrodków edukacyjno-formacyjnych”.

Jednak jak stwierdził Zenon Błądek, „Abp Marian Jaworski okazał się odporny na szykany i piętrzące się utrudnienia. Znając lokalne uwarunkowania, historycznie utrwaloną mentalność oraz nacjonalistyczne nastawienie miejscowych dysydentów przyjął zasadę drogi cierpienia, łagodności, perswazji oraz przestrzegania prawa wyznaniowego Ukrainy. Ksiądz abp Marian Jaworski był niezaprzeczalnym wzorem skromności i podporą dla tych, którzy również w nieludzkim trudzie odbudowywali nie tylko materialną bazę kościelną, ale i duchową. Głęboka wiara w Opatrzność i Bożą pomoc pozwoliła abpowi Marianowi na stopniowe bezkonfliktowe wdrażanie planu wtórnej ewangelizacji na tej niegdyś tak bardzo urodzajnej ziemi”.

Pierwsze spotkanie na najwyższym szczeblu pomiędzy przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego na czele z arcybiskupem Marianem Jaworskim i przedstawicielami państwowymi na czele z prezydentem Ukrainy Leonidem Krawczukiem odbyło się w Kijowie dopiero 12 maja 1993 roku. W czasie spotkania arcybiskup Marian Jaworski na pierwszy plan wysunął sprawę notorycznego naruszenia przez władze lokalne prawa wolności religijnej w przekazywaniu dawnej własności kościelnej.

Kolejne spotkanie lwowskiego metropolity odbywały się niemal każdego roku z racji różnych okoliczności. Wszystkie one miały na celu normalizację życia religijnego w archidiecezji, a otrzymywane w późniejszych latach odznaczenia i nagrody kardynał Marian



TURKA 7.05.1996. ARCYBISKUP MARIAN JAWORSKI NAWIEDZA PARAFIĘ I JEJ PROBOSZCZA KS. KAZIMIERZA BUBĘ

Jaworski przyjmował jako docenienie przez władze działalności Kościoła rzymskokatolickiego na tych ziemiach oraz dziękczynienie Opatrzności za wszystko, co udało się osiągnąć dla głoszenia Słowa Bożego.

Odbudowa struktur diecezji łuckiej

Obok odnowienia struktur archidiecezji lwowskiej, metropolita lwowski arcybiskup Marian Jaworski zajął się również odnowieniem dawnej diecezji łuckiej. Toteż po erygowaniu struktur kościelnych, a także po reorganizacji struktur parafialnych i ośrodków duszpasterskich na terenie dawnej diecezji łuckiej, dnia 18 maja 1996 roku papież Jan Paweł II odnowił działalność tej diecezji, a jej pierwszego administratora mianował w osobie arcybiskupa Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego we Lwowie. W niespełna dwa lata później papież podjął kolejną historyczną decyzję mianując 25 marca 1998 roku pierwszego ordynariusza dla Łucka biskupa Marcjana Trofimiaka, dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej oraz od 1 lipca 1996 wikariusza generalnego diecezji łuckiej. Uroczysty ingres do katedry św. Piotra i Pawła bpa Marcjana Trofimiaka odbył się 16 maja 1998 roku. Był to pierwszy od ponad 70 lat ingres biskupi.

Z dawnej diecezji łuckiej do 1991 roku zachowała się zaledwie jedna parafia w Krzemieńcu, która ostatecznie została włączona do archidiecezji lwowskiej wraz ze wszystkimi kościołami województwa tarnopolskiego, w którym znalazła się ta parafia.

W latach 1989-1990 na terenie obecnej diecezji łuckiej udało się odzyskać pięć kościołów. W roku następnym do tej liczby dołączono kolejne trzy kościoły. Przełomowym był rok

1992, gdyż tylko w tym roku zwrócono 12 kościołów. Ostatecznie do 1996 roku w dwóch dekanatach, łuckim i rówieńskim, funkcjonowało już 40 kościołów i kaplic, w 14 starych parafiach, gdzie na stałe rezydowali kapłani diecezjalni i zakonnicy. Należy dodać, że w tym czasie również wzniesiono dwa nowe kościoły. Były to świątynie w Torczyni i Dubyszczach.

Archidiecezja lwowska w poszczególnych schematach i statystykach państwowych

Rozwój reorganizacyjny Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na terenie archidiecezji lwowskiej w interesującym nas okresie, oddają w miarę systematycznie ukazujące się schematy. Pierwszy od zakończenia II wojny światowej Schematyzm Archidiecezji Lwowskiej, ukazujący odnowione i utworzone struktury kościelne ukazał się na początku 1995 roku, gdzie zawarto dane z 31 grudnia 1994 roku. Następnie światło dzienne ujrzało kolejnych pięć schematów z danymi za lata: 1995, 1997, 2000 oraz 2001 roku. Pierwszy schematyzm dwujęzyczny został wydany na początku 2004 roku i zawierał dane na koniec 2003 roku. Najpełniejszy dwujęzyczny schematyzm przedstawiał dane na koniec 2006 roku, którego układ, a także zawarte dane informacyjne wykazują podobieństwo do schematyzmu z 1936 roku.

Drugi ze wspomnianych schematów ukazał się na początku 1996 roku, tuż przed odnowieniem działalności łuckiej diecezji. Wydany zaś na początku 1998 roku schematyzm z danymi na temat parafii i kościołów archidiecezji zbiegł się z dniem ogłoszenia lwowskiego metropolity arcybiskupa Mariana Jaworskiego kardynałem „in pectore” przez papieża Jana Pawła II, a także z nominacją

pierwszego od czasów II wojny światowej ordynariusza diecezji łuckiej w osobie biskupa Marcjana Trofimiaka. W roku jubileuszowym od 15 marca 2000 został wydany kolejny schematyzm.

Po zakończeniu roku jubileuszowego archidiecezja otrzymała kolejny informator diecezjalny, gdzie zawarto dane na koniec 2001 roku. Wszystkie schematy zostały wydrukowane w języku polskim. Kolejne schematy wydawano w dwóch językach: polskim i ukraińskim i ukazywały się kolejno w latach 2003, 2006 i 2011.

Schematy z lat 1994-2006 były redagowane przez ks. Mariana Buczka, a ostatni przez ks. Władysława Grymskiego, kanclerza kurii metropolitalnej we Lwowie. Nieodrozwą pomocą w poznaniu rozwoju struktur archidiecezji lwowskiej stanowi „Kurenda. Wiadomości urzędowe kurii archidiecezji we Lwowie 1991-2000” oraz sporządzane każdego roku statystyki kurialne dla Stolicy Apostolskiej.

Teren archidiecezji lwowskiej przez cały okres rządów arcybiskupa Mariana Jaworskiego pokrywał się nieprzerwanie z administracyjnymi terenami czterech województw: czerniowieckiego, iwanofrankiowskiego, lwowskiego i tarnopolskiego. Z dawnej diecezji łuckiej do 1998 roku w skład archidiecezji lwowskiej włączono województwa: rówieńskie i wołyńskie.

W dniu odnowienia struktur archidiecezjalnych 16 stycznia 1991 roku w archidiecezji lwowskiej było czynnych 92 kościoły. Liczbę tę udało się ustalić na podstawie samodzielnego zestawienia kościołów nieprzerwanie czynnych i poświęconych po 1987 roku. Z racji oczywistych takich danych dotychczas nie prowadzono, więc pewne dane mogą wymagać uzupełnienia, gdyż dat poświęcenia 5 kościołów nie udało się ustalić. Z tej liczby 92 kościołów najwięcej odzyskano jeszcze w 1989 roku na terenie dawnej diecezji przemyskiej, co może być uzasadnione największą liczbą mieszkających tam Polaków i rzymskokatolików, którzy samodzielnie podejmowali się organizowania w dwudziestki i zabiegali u miejscowych i wojewódzkich władz o swoje świątynie. Nieraz udawano się w tej sprawie do Moskwy.

Przykładem może tu być parafia w Strzałkowicach koło Sambora, gdzie wierni uparczywie zabiegali o odzyskanie kościoła, a po jego otrzymaniu pozostawiali własne prace zarobkowe, aby przez cały dzień pracować nad restauracją świątyni. Ofiarowali też własne oszczędności na potrzebne materiały oraz nawiązali kontakty z dawnymi mieszkańcami Strzałkowic, rozsianymi po całej Polsce. Na dzień poświęcenia 30 września 1989 roku świątynia była całkowicie odrestaurowana.

O XXII edycji Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu, w Warszawie oraz w Sulejówku

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
pisarzem i muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Poprzednio rozmawialiśmy o Janie Parandowskim i związkach jego biografii oraz twórczości ze Lwowem. Także z fascynacją tego wybitnego pisarza epoki romantyzmu. Będziemy pewno w przyszłości kontynuować ten temat. Ale właśnie zakończył się XXII Dialog Dwoch Kultur, spotkania pisarzy i naukowców oraz artystów polskich i ukraińskich, które przed wielu już laty zainicjował Pan wspólnie z żoną Urszulą, z rozważą, ale i ogromnym zaangażowaniem współorganizował przez ponad dwie dekady. Może więc porozmawiamy na ten temat, a później wrócimy do twórczości Jana Parandowskiego.

Oczywiście, tym bardziej, że tegoroczny Dialog Dwoch Kultur przebiegał w warunkach wyjątkowych, bo w czasie toczącej się na Ukrainie wojny. Ale jednak – mimo wszystko – był udany, miał bardzo bogaty, ciekawy i aktualny program.

Zawsze te spotkania, których celem jest budowanie porozumienia między elitami kultury, nauki i sztuki obu narodów, wzajemne ubogacanie się, rozpoczynają się w Krzemieńcu na Ukrainie, gdzie przyszedł na świat 4 września 1809 roku Juliusz Słowacki i tam się przez jakiś czas wychowywał, a później wracał tam z Wilna, gdzie studiował, do matki Salomei. A jeszcze później, już na emigracji, powracał nieustannie do tego miasta sercem i pamięcią. Tak, warto też podkreślić, że Słowacki przywoływał Krzemieniec i opisywał swą rodzinną ziemię w wielu znakomitych utworach, że wspomnę choćby jego piękny wiersz „Godzina myśli”, zaczynający się od słów: „Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem. Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska”. Niezwykle jest to, że jego rodzinny dom po latach udało się odrestaurować i powstało tam Muzeum Juliusza Słowackiego z ciekawymi wystawami poświęconymi biografii i twórczości autora „Kordiana”. Zostało ono uroczyste otwarte w 2004 roku, ale działalność rozpoczęło dwa lata wcześniej. Tam właśnie przez ponad 20 lat rozpoczynaliśmy Dialog Dwoch Kultur, następnie odbywały się sesje naukowe, wieczory literackie, koncerty i wernisaże wystaw. A druga część naszych spotkań miała miejsce w Polsce, w różnych miejscowościach. Ale w tym roku po raz pierwszy od wielu lat, ze względu na wojnę, nie pojechaliliśmy do Krzemieńca. Uznałem, że nie mogę narażać na niepewny los kilkadziesiąt osób, bo tyle każdego roku wyruszało we wrześniu z Polski do Krzemieńca.

Zatem tegoroczny Dialog Dwoch Kultur odbył się wyłącznie w Polsce?



SALA OBRAD W MUZEUM PIŁSUDSKIEGO

Otóż nie. To pięknie, że przez minione lata wytworzyła się w Krzemieńcu tak silna i dobra tradycja, że dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego Tamara Sienina, prof. Afanasij Łomakowycz, rektor Humanistyczno-Pedagogicznej Akademii im. Tarasa Szewczenki wraz z władzami miasta, przy wsparciu władz wojewódzkich, społeczności polskiej miasta, parafii katolickiej, zrealizowali ciekawy program. Zachował on tradycyjne części naszych spotkań, jak na przykład uroczystą mszę św. w kościele parafialnym za duszę Juliusza Słowackiego, złożenie kwiatów pod pomnikiem Tarasa Szewczenki oraz na grobie matki autora „Księdza Marka” – Salomei, na Cmentarzu Tunickim. Później przy pięknej wrześnie pogodzie odbyły się spotkania naukowe i artystyczne w Muzeum Słowackiego. Na inaugurację tych spotkań nagrałem i przekazałem listownie swe wystąpienie, które zostało wyemitowane na początku spotkania. Tegoroczny Dialog Dwoch Kultur przebiegał w Krzemieńcu w dniach 4–6 września.

A druga część tych spotkań przebiegała w Polsce?

Tak, w późniejszym okresie w dniach 11–14 października, w dwóch miejscach. W Warszawie w Domu Literatury, okazałym gmachu usytuowanym w samym sercu stolicy. Tuż przy Zamku Królewskim. A także w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, w nowoczesnym, uroczyste



MILUSIN – DWOREK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU ZBUDOWANY PRZED WOJNĄ ZE SKŁADEK LEGIONISTÓW DLA UKOCHANEGO PRZEZ NICH MARSZAŁKA



PROF. WALENTYNA SOBOL, PREZENTUJE KSIĄŻKĘ FILIP ORLIK (1672–1742) I JEGO „DIARIUSZ”

otwartym, z okazji odzyskania niepodległości przez Polskę, przez prezydenta RP Andrzeja Dudę, rodzinę marszałka Piłsudskiego, zaproszonych gości. W gmachu zaprojektowanym przez Krzysztofa Jaraczewskiego, wnuka Józefa Piłsudskiego. Nota bene Krzysztof Jaraczewski był z nami w Krzemieńcu podczas poprzednich edycji Dialogu Dwoch Kultur. Razem, między innymi, składaliśmy kwiaty na grobie Salomei Słowackiej. Był taki okres, gdy nasze spotkania nie miały wsparcia finansowego i na moją prośbę to on podjął decyzję o włączeniu się Muzeum Piłsudskiego do tego przedsięwzięcia i pomocy. Od siedmiu lat Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku

jest współorganizatorem tych wydażeń. Oczywiście, nieprzypadkowo, bo Józef Piłsudski był wielkim miłośnikiem i znawcą twórczości Słowackiego od wczesnej młodości. Jego „Dzieła zebrane” wysłała mu matka, gdy przebywał na zesłaniu. Znał wiele utworów Słowackiego na pamięć, cytował je nawet w rozkazach wojskowych. Myśl Słowackiego inspirowała często jego działania. Nieprzypadkowo to właśnie Józef Piłsudski doprowadził do sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego do wolnej Polski z Paryża w czerwcu 1927 roku. To on zaraz po zakończeniu zwycięskiej wojny z bolszewikami, po traktacie ryskim, wskrzesił specjalnym rozkazem słynne gimnazjum, a później

Liceum Krzemienieckie, założone przez Tadeusza Czackiego i Hugo Kollątaja w czasie zaborów, a później zamknięte przez Rosjan po powstaniu listopadowym. Przypomnijmy, że w tym to gimnazjum był profesorem Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza. Mały Juliusz już od dziecka bywał z ojcem w tej uczelni. A więc ta miłość marszałka Józefa Piłsudskiego do twórczości autora „Kordiana” przybrała bardzo konkretny i realny wymiar. W jakimś sensie jego postępowanie kontynuował właśnie Krzysztof Jaraczewski, wnuk.

Warto podkreślić, że Muzeum Józefa Piłsudskiego ma obecnie świetne ekspozycje, które mogliśmy w czasie Dialogu Dwoch Kultur z rosnącym zainteresowaniem oglądać, a oprowadzał nas prof. Grzegorz Nowik, znakomity historyk wojskowości, znawca biografii Józefa Piłsudskiego, wicedyrektor Muzeum w Sulejówku do spraw naukowych. Ale oczywiście Dialog Dwoch Kultur jest organizowany nie tylko przez Muzeum Piłsudskiego. Od wielu lat do współtworzenia tego przedsięwzięcia włącza się Zarząd Główny Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

W ubiegłym, a także w bieżącym roku nasze działania zdecydowanie wsparł prof. Bartosz Korzeniewski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, dyrektor Ośrodka Badań nad Przeszłością Zbiorową i Studiów Muzealnych. Przez wiele lat wspierała nasze działania Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Po raz pierwszy we współfinansowanie i organizację Dialogu Dwoch Kultur włączył się w tym roku Instytut Literatury w Krakowie kierowany przez dra hab. Józefa Ruszara. No i tradycyjnie nasze usiłowania życzliwie potraktowała również Dorota Janiszewska-Jakubiak, tym razem jako dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonica”. Zatem można powiedzieć, że lista instytucji oraz osób współtworzących Dialog Dwoch Kultur nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce ciągle się powiększa, co potwierdza, że przedsięwzięcie to znajduje coraz większe uznanie.

Kto przybył na tegoroczne spotkania w Polsce?

Nasze spotkania od wielu lat mają charakter interdyscyplinarny. Biorą w nich udział polscy i ukraińscy pisarze i poeci, artyści, a także naukowcy: literaturoznawcy, historycy, historycy sztuki i muzealnicy, konserwatorzy zabytków z bardzo wielu ośrodków w obu krajach.

Uczestniczą też w nich przedstawiciele władz zarówno ukraińskich jak i polskich. Z Ukrainy przybyła do Warszawy delegacja z Krzemieńca, z Muzeum Słowackiego, z tamtejszej uczelni i miasta oraz naukowcy z wielu miast: z Kijowa, Lwowa, Drohobycza, Charkowa, Buczy. Przybyło wiele poetek ukraińskich z różnych części Ukrainy, choć niektóre przenieśli się teraz do Polski i tu pracują, tu tworzą. Zabrakło na tegorocznych spotkaniach poetów ukraińskich, ale z tego względu, że walczą, że są w wojsku. Wiele osób z Ukrainy ze względu na sytuację w ostatniej chwili odwołało swój przyjazd. Te, które dotarły, opowiadały nam jak jechały drogą do granicy z Polską wśród spadających rosyjskich pocisków, wstrząsających pojazdem wybuchów. W ciągu czterech dni trwania naszych spotkań uczeni z wielu dyscyplin zaprezentowali 33 wykłady, odbyło się kilkanaście prezentacji nowych książek, głównie poetyckich. Osobno wiersze swe prezentowało kilkunastu poetów i poetek polskich i ukraińskich.

Proszę powiedzieć, jakie były wiodące tematy tych spotkań..

W bieżącym roku nasze spotkania wyraźnie podzieliły się na dwie części. Pierwsza miała charakter wyłącznie literacki i została zrealizowana w Warszawie w Domu Literatury, głównej siedzibie wszystkich pisarzy w Polsce oraz na Placu Zamkowym pod Kolumną Króla Zygmunta III Wazy. Całość tegorocznego spotkania zainaugurowała swym wystąpieniem Małgorzata Gosiewska, wice-marszałek Sejmu RP. Nieprzypadkowo, bo na poprzednie edycje naszych spotkań kierowała ona swe listy, zawsze wyrażała swe poparcie i zainteresowanie tymi wydarzeniami. Warto wspomnieć, że jej wieloletnie wsparcie w ostatnim okresie dla Ukrainy miało różnorodny wyraz, między innymi, poprzez jej wyjazd do walczącego Mariupola w czasie szczególnie nasilonych tam walk. Co oczywiście wymagało wielkiej determinacji i odwagi. Zostało też odtworzone nagranie video wypowiedzi dyrektora Departamentu Kultury i Turystyki Obwodowej Administracji Wojskowej w Tarnopolu Switłany Bajtaluk – przemówienie inauguracyjne do uczestników Dialogu Dwoch Kultur. Jeśli chodzi natomiast o tematy literackie to nasze obrady były skoncentrowane wokół 200. rocznicy Romantyzmu, która to rocznica w literaturze polskiej wiąże się z wydaniem „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza w Wilnie. Jak wiemy, to właśnie Kresom zawdzięczamy najwspanialsze dzieła romantyzmu, bo z tych terenów pochodzili najwybitniejsi twórcy tego nurtu: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, by wymienić tylko tych dwóch spośród bardzo wielu naprawdę znakomitych. Wykład inauguracyjny w tej części sesji naukowej na temat „Fryderyk Chopin, a i Stefan Witwicki” wygłosił prof. dr hab. Andrzej Fabianowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Ze strony ukraińskiej swymi refleksjami na temat: „Krzemieńska” spuścizna polskiego romantyzmu w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej” podzielił się prof. dr hab. Afanasij Łomakowycz, rektor Humanistyczno-Pedagogicznej Akademii im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu. Z kolei Akademik NANU Ukrainy, prof. Rostysław Radyszewski – „Ukraińska szkoła” w polskim romantyzmie:



W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM W KRZEMIĘNCU

podsumowanie i perspektywy badań. Trudno jest przywołać nazwiska tak licznych prelegentów oraz tematy wszystkich wystąpień, ale wiele z nich było nadzwyczaj interesujących. Po zakończeniu tej części obrad w godzinach wieczornych odbył się na Placu Zamkowym pod kolumną króla Władysława III Wazy niezwykły wieczór literacki.

Proszę coś na ten temat więcej powiedzieć...

To było wyjątkowe spotkanie, w szczególnym czasie toczącej się wojny. No i w szczególnym miejscu, jakim jest kolumna króla Zygmunta III Wazy, o której pisał Juliusz Słowacki w „Uspokojeniu”, a w 1927 roku przemawiał pod nią nad prochami autora „Króla ducha” prof. Ignacy Mościcki, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, kiedy to trumna z prochami Słowackiego wędrowała z Paryża przez Warszawę na Wawel. To było w czerwcu 1927 roku. Nasz wieczór poetycki w dniu 11 października nosił tytuł „Wiersze dla wolnej Ukrainy”. Już te słowa wiele mówią. Spotkanie w cieniu kolumny i pod flagami polską i ukraińską był manifestacją solidarności środowisk twórczych obu narodów z broniącą swej wolności Ukrainą. Na początku spotkania powiedziałem kilka słów właśnie o znaczeniu dla polskiej kultury miejsca, w jakim się znajdowaliśmy. Następnie zostały zaprezentowane przez aktorów wiersze Juliusza Słowackiego i Tarasa Szewczenki. A później zabrzmiały wiersze recytowane z pamięci, bądź czytane na przemian przez kilkunastu poetów i poetek polskich i ukraińskich. Poprzedzała je zawsze krótka informacja o biografii twórców, ich osiągnięciach literackich. Większość wierszy była prezentowana w obu językach. Wieczór współprowadziła ze mną dr Wiera Meniok z Drohobycza, dyrektorka Centrum Polonistycznego i organizatorka słynnych Festiwalu Bruno Schulza w tym mieście, która ogromnie mi pomogła w realizacji tej części naszych spotkań. Przede wszystkim jako tłumacz nie tylko mego przemówienia, ale i wielu utworów poetów ukraińskich na język polski oraz polskich na ukraiński. Zaprezentowała też w obu językach wiersze znakomitego poety ukraińskiego Serhija Żadana, który nie mógł przybyć do Warszawy, ponieważ obecnie

walczy w Charkowie. Następnego dnia podczas drugiej naszej literackiej konferencji, tym razem na współczesny temat: „Refleksje o poezji w dobie wojny” miała ona zresztą bardzo ciekawe wystąpienie na temat: „Śpiewem wskazywać morderców” Sierhija Żadana, ukraińska oda do wolności”.

No właśnie, jak przebiegała ta część konferencji poświęconej zagadnieniom współczesnej poezji w obliczu kataklizmu jakim jest obecna wojna?

Część konferencji poświęcona literaturze współczesnej miała wyraźny związek z tocząca się na Ukrainie wojną. Zwracano uwagę na zmianę języka poezji wobec toczących się działań. Mówił na ten temat prof. Jurij Kowaliv z Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie. Z kolei prof. Ludmiła Sirik z Uniwersytetu im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie wskazywała na „Utylitarne traktowanie przez rosyjskie imperium ukraińskiej literatury w kontekście relacji ukraińsko-polskich”. Zaprezentowano też nowe książki poetyckie, które mają związek z obecną sytuacją na Ukrainie. Poetka z Poznania Teresa Tomsia zaprezentowała almanach poezji „Czas pojąć ten świat, czas ukończyć ból” oraz własne wiersze.

Ja zaprezentowałem swe utwory z książki „Przeminą dymy, rozkwitną róże. Wiersze o walczącej Ukrainie”, a Olga Olchowa z Narodowego Uniwersytetu im. T. Szewczenki w Kijowie, członkini Narodowego Zrzeszenia Pisarzy Ukrainy, poetka, dziennikarka, mówiła na temat: „W poszukiwaniu nowego języka poetyckiego w okresie wojny” oraz zaprezentowała swe wiersze na temat wojny.

A jak przebiegała druga część spotkań o charakterze historycznym?

Jak wspominałem, przez dwa następne dni byliśmy w Sulejówku w Muzeum Józefa Piłsudskiego. Po powitaniu wszystkich przez dra Roberta Andrzejczyka, dyrektora tego muzeum, odbyła się sesja naukowa na temat: „Wspólne drogi Polski i Ukrainy na przestrzeni dziejów”. Rozpoczęła ją Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonica” refleksjami na temat ochrony obiektów zabytkowych w czasie wojny na terenie Ukrainy. Bardzo ciekawe były wystąpienia. Bogato ilustrowane zdjęciami w tym zakresie tematycznym mieli też inni pracownicy tej instytucji: dr Magdalena Gutowska, która mówiła o ochronie cmentarzy. Z kolei dr Karol Guttmejer snuł refleksje na temat: „Od badań naukowych do publikacji książkowych” przedstawiając najciekawsze książki wydane przez POLONIKĘ, a związane w ochroną zabytków. Szczególnym wydarzeniem było wystąpienie dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu Tamary Sieniny, której wypowiedź na temat: „Ważny fakt polsko-ukraińskiego przemierza: renowacja tablicy pamiątkowej i krzyża poświęconych poległym żołnierzom 18 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego oraz żołnierzom Ukraińskiej Armii Ludowej pod Komnatką na Ziemi Krzemienieckiej”. Jej wypowiedź zakończyła się przekazaniem w ozdobnej szkatułce ziemi z pola bitwy. Ciekawe spostrzeżenia bogato ilustrowane zdjęciami przedstawiła mgr Helena Hańkiewicz, pracownik merytoryczny Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu, w wypowiedzi: „Muzeum Juliusza Słowackiego jako kulturalno-oświatowe centrum dla osób czasowo przemieszczonych z terenów działań wojennych: nowe wyzwania, realia naukowo-oświatowe i komunikacyjne. Badaczy dziejów i relacji historycznych między obu narodami mogła szczególnie zainteresować wypowiedź prof. Walentyny Sobol z Uniwersytetu Warszawskiego, która przedstawiła swe rozważania na temat „Polsko-ukraińskie relacje w ego-dokumentach Filipa Orlika. Wypowiedź była potoczona w prezentacją wspaniale wydanej książki „Filip Orlik (1672–1742) i jego Dziariusz w opracowaniu z rękopisów właśnie przez panią profesor. Wspomniane dzieło to owoc żmudnej pracy badawczej trwającej ponad 20 lat. Wyjątkowo ważnym wydarzeniem była prezentacja przez

prof. Grzegorza Nowika z Muzeum Józefa Piłsudskiego trzech ogromnych tomów dokumentów „Bitwa o Ukrainę. 1 I – 24 VII 1920, wydanych w Warszawie w latach 2016–2021.

Jaki był program artystyczny tegorocznego Dialogu Dwoch Kultur oprócz oczywiście, prezentacji literackich?

Bardzo ciekawy. W Muzeum Piłsudskiego w dużej i o znakomitym oświetleniu sali wystawowej odbył się wernisaż przejmującego, o ogromnych rozmiarach dzieła Ostapa Łozińskiego „Trwoga”. Jest to rodzaj ukraińskiej „Guernica”, dzieła namalowanego w 1937 roku przez Pabla Picassa jako rodzaj artystycznego manifestu przeciw wojnie i jej brutalności. Niezwykle już artysta Ostap Łoziński należał do najciekawszych malarzy ukraińskich doby współczesnej. Zajmował się głównie pisaniem ikon. Ale przedstawione w Sulejówku dzieło, o którym zajmująco mówili kuratorzy wystawy dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk z Uniwersytetu Warszawskiego i Mateusz Sora, robi rzeczywiście wielkie wrażenie, skłania do głębokich refleksji. Mogliśmy też w Filharmonii Narodowej w wypełnionej po brzegi sali wysłuchać świetnego koncertu w wykonaniu Narodowej Orkiestry Kameralnej Ukrainy. W programie znalazły się utwory kompozytorów ukraińskich, jak i repertuar międzynarodowy. Publiczność nagradzała artystów oklaskami na stojąco. Nasze spotkania ubogaciła też swoim koncertem fortepianowym Maria Baka-Wilczek, w której wykonaniu pięknie zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina i innych mistrzów epoki romantyzmu. Artystka z Krakowa jest stałym uczestnikiem naszych spotkań od wielu lat.

Proszę zatem może o jakąś końcową refleksję o tych spotkaniach...

Były one niezwykle istotne ze względu na istniejącą sytuację na Ukrainie, także międzynarodową. Pozwoliły spojrzeć wstecz w przeszłość, na wspólną historię, wspólne karty zmagania się o wolność. Pozwoliły ukazać nowe osiągnięcia historyków w tym zakresie, jak również historyków literatury. Nie miały one wyłącznie charakteru teoretycznego, lecz pozwoliły, z jednej strony, zaprezentować solidarność artystów i naukowców z obu krajów, przedstawić nowe utwory o charakterze antywojennym pisane często nowatorskim językiem. Z drugiej strony, pozwoliły przedstawić całe spektrum historii tej dawnej i najnowszej, a także działań w zakresie ochrony zabytków na Ukrainie i pomocy w tym zakresie ze strony Polski. Ważną inicjatywą było wspólne podjęcie uchwały o zamiarze opracowania Polsko-Ukraińskiej Encyklopedii, która by w sposób kompetentny i zgodny z prawdą ukazywała związki kultury i historii Polski i Ukrainy, nasze wspólne dziedzictwo. Budowała w ten sposób konkretną wiedzę i była powszechnie dostępna. Na początku przyszłego roku ukaże się z tych spotkań rocznik pod tą samą nazwą co całość spotkań, który będzie zawierał wszystkie teksty wygłoszonych referatów oraz dokumentację fotograficzną wydarzeń.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Ja również.

Dialog Dwoch Kultur sponzorowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tajemnice Parku Stryjskiego (cz. 9)

Na początku XX wieku Plac Powystawowy i przylegające do niego tereny były ulubionym miejscem demonstracyjnych lotów szybowców, samolotów i balonów.

JURIJ SMIRNOW

25 maja 1910 roku z terenu Placu Powystawowego startował balon sterowany, pilotowany przez inżynierów Edmunda Libańskiego i Karola Richtmanna-Rudniewskiego, razem z porucznikiem armii austro-węgierskiej Harnischem. Balon był oryginalnej konstrukcji tychże lwowskich inżynierów. Zbudowany w zakładach austriackiego miasta Wimpassing.

Ogromny tłum ludzi wypełnił cały Plac Powystawowy. Tyle ciekawskiej publiczności można było zobaczyć na placu chyba podczas obserwacji słynnej komety Halleya w tymże 1910 roku. Prasa lwowska pisała, że „co najmniej połowa mieszkańców miasta przybyła na Plac Powystawowy, najlepszy punkt obserwacji we Lwowie”. Balon inżynierów Lipińskiego i Richtmanna pokonał 60 km i za dwie godziny wylądował we wsi Łuka pod Złoczowem.

Wielką popularnością cieszyły się we Lwowie również loty samolotów. Wśród awiatorów uznaniem cieszył się hrabia Scipio del Campo. To właśnie on 29 lipca 1912 roku startował z boiska „Pogoni” obok Placu Powystawowego, za 11 minut oblatując górę Wysocki Zamek i z powrotem lądując przy ul. Stryjskiej. Lot odbywał się na wysokości 600 metrów, zaś hrabia wygrał nagrodę w wysokości 500 koron w walucie austriackiej. W 1910 roku towarzystwo „Awiata” zorganizowało na Placu Powystawowym I Wystawę Awiacyjną, w której obok miejscowych miłośników awiacji wzięli udział przedstawiciele Austrii i Francji. W dniach 16.02–02.03.1913 roku na Placu Powystawowym odbyła się II Wystawa Awiacyjna, w której uczestniczyli wszyscy znani konstruktorzy lwowscy na czele z Edmundem Libańskim, Karolem Richtmannem-Rudniewskim, braćmi Władysławem i Tadeuszem Floriańskimi.

Sensację wzbudził wynalazek inżyniera S. Naszkiewicza rodem z Rudek, który zademonstrował turbinę reakcyjną (naporową) własnej konstrukcji, „jeden z pierwszych na świecie silników odrzutowych”. Nad Parkiem Stryjskim miała też miejsce pierwsza we Lwowie katastrofa lotnicza. W czasie I wojny światowej niedaleko Pałacu Sztuki spadł i rozbił się austriacki samolot bojowy, pilot zginął i został pochowany przy Pałacu Sztuki. Później



Wzlot balonu we Lwowie: Łódź balonu z pasażerami: inżynierami Libańskim i Richtmannem i porucznikiem Harnischem. Fot. Bahrynowicz i Stokłowicz. Lwów.

szczątki pilota przeniesiono na austriacki cmentarz wojskowy.

Wśród wystaw z czasów I wojny światowej na uwagę zasługuje w pierwszej kolejności wystawa wojenna urządzona w 1916 roku przez wojskowe władze austriackie. Wystawa została otwarta 27 czerwca tegoż roku w rocznicę wyzwolenia Lwowa spod okupacji rosyjskiej. Wiadomo, że Rosjanie zdobyli Lwów 3 września 1914 roku i rządili w stolicy Galicji 293 dni, do 22 czerwca 1915 roku. W tym dniu do miasta wkroczyły oddziały II austro-węgierskiej armii pod dowództwem generała Eduarda von Bohm-Ermolli. Większość jednostek tej armii stanowiły pułki węgierskie, dlatego wystawę wojenną organizowały i przygotowały węgierscy architekci i dekoratorzy. Pawilony wystawowe zbudowano po stronie lewej alei głównej, w miejscu gdzie obecnie znajduje się kino „Lwów”. Główne miejsce na wystawę prowadziło od strony ul. Poniańskiego (obecna Iwana Franki).

Na osi wejścia głównego zbudowano duży pawilon centralny, a dalej monumentalny pomnik generała Edwarda von Bohm-Ermolli. Reszta pawilonów i cerkiew znajdowały się wśród zieleni po obu stronach głównej alei wystawowej. Między innymi wyróżniał się pawilon Węgierskiego Czerwonego Krzyża i cerkiew zbudowana w stylu drewnianych świątyń karpaczkich. Pawilony miały oryginalne kształty architektoniczne, ale wszystkie zostały zbudowane z drewna i papy smołowej. Innych materiałów podczas wojny po prostu nie udało się znaleźć. Przy wejściu głównym ustawiono ogromne działo rosyjskie, trofeum zdobyte podczas walk pod Gorlicami. Mniejsze zdobyte działa rosyjskie i rumuńskie były ustawione wzdłuż alei od wejścia do głównego pawilonu. Pawilon miał wymiary 46x8,5 metrów, a jego kopułę zwieńczono cesarską koroną. Wewnątrz ustawiono figurę cesarza Karola I autorstwa węgierskiego



AUSTRO-WĘGERSKA WYSTAWA WOJENNA

rzeźbiarza Lorincza Siklody, portret cesarza Franciszka Józefa I, liczne trofea rosyjskie, zaś pod kopułą zawieszono prawdziwe aeroplany i przedstawiono bój powietrzny dwóch aeroplanów austriackich z rosyjskim.

Na kierownika budownictwa wystawy wyznaczono Ivana Kotsisa, razem z nim pracowali węgierscy architekci Istwan Medgyaszay, Otto Schonthal, Kalman Marothy, Pal Hugorol, Gyala Medgyaszay. Pomnik generała Bohm-Ermolli wykonał wybitny węgierski rzeźbiarz Lajos Lukacsy. Pomnik miał podstawę o wymiarach 3,5x3,5 metra, zwieńczoną figurą generała. Z tylnej strony znajdowała się tablica z płaskorzeźbą przedstawiającą powitanie generała we Lwowie, z symbolami zwycięstwa jego armii podczas bitwy pod Gorlicami i operacji Karpacckiej. Eduard von Bohm-Ermolli był generałem popularnym we Lwowie, uważanym za jednego z najwybitniejszych dowódców austro-węgierskich. Wkraczające wojska austriackie lwowianie masowo witali na ulicach miasta, magistrat lwowski postanowił wybić medal pamiątkowy ku czci generała i nazwać jego imieniem jedną z ulic miejskich (dawna ul. Pańska, obecnie ul. Iwana Franki). Kilku malarzy lwowskich namalowało obrazy poświęcone wejściu austriackich wojsk do Lwowa, a lwowski literat Adolf Doll-Opliński napisał nawet okolicznościową piosenkę: W dzień czerwcowy, jasny złoty, Prsyły żale i tęsknoty,

Nowe życie dla nas świta,
Lwów swych bohaterów wita.
Błyszczą hełmy i pałasze,
Idą dzielne armie nasze,
Radości brak słów,
Każdy wraca zdrów,
Szczęśliwy, że znów ujrzał Lwów.
Przepędziły znów Moskali,
Że Lwów polski, dowód dał,
Szablą to dowiedli nasi,
Więc kwiatami lud ich krasi.
Na mundury wyszarzałe
Lecą kwiaty, wieńce całe,
Dzwonów słychać jęk
I muzyki dźwięk,
Bo już koniec naszych męk.

Jak podaje w książce „Lwowskie misztygalki” literat i redaktor śp. Janusz Wasylkowski, piosenkę tę śpiewano na motyw słynnej lwowskiej piosenki „Marsz lwowskich dzieci” (inna nazwa „W dzień deszczowy i ponury”). On też ustalił, i było to wielkim zaskoczeniem dla miłośników lwowskich piosenek, że tak popularny „Marsz lwowskich dzieci” był skomponowany nie..., jak można sądzić z tekstu, w pierwszych dniach I wojny światowej..., ale parę lat wcześniej (w 1908 roku)”. Była to piosenka napisana z powodu wyjazdu stacjonującego wówczas we Lwowie 30 Pułku piechoty austro-węgierskiej na Bałkany do dalekiej Bośni i Hercegowiny dla wzmocnienia tam garnizonów austriackich. Większość żołnierzy i podoficerów, a nawet oficerów owego pułku stanowili rodowici lwowianie lub rezerwiści ze wsi galicyjskich. Ale autora tej piosenki nawet redaktor Janusz Wasylkowski ustalić nie zdołał i nikt inny również.

Cesarz Karol I też wysoko ocenił bojowe zastugi generała Eduarda von Bohm-Ermolli i w sierpniu 1917 roku nadał mu tytuł barona, zaś w styczniu 1918 roku mianował go generałem-feldmarszałkiem. Eduard von Bohm-Ermolli został odznaczony ponad 30. bojowymi orderami i medalami, austriackimi, węgierskimi, niemieckimi, bawarskimi, a nawet tureckimi.

Po zakończeniu wystawy we Lwowie, pawilony i pomnik Eduarda von Bohm-Ermolli zostały przeniesione do Budapesztu i w 1918 roku zmontowane na nowo na wyspie Małgorzaty na Dunaju. Wystawa została otwarta w Budapeszcie w styczniu tegoż roku i miała wielkie powodzenie wśród mieszkańców stolicy Węgier.



Wzlot balonu we Lwowie: Grono przypatrującej się wzlotowi publiczności

Był taki dzień w Drohowyżu...

Był taki dzień w Drohowyżu w Zakładzie Sierot i Ubogich fundacji hr. Stanisława Skarbka – dzień specjalny, rok rocznie obchodzony uroczystości, 8 maja... Dzień imienin fundatora.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Ja niżej podpisany Stanisław hrabia Skarbek, c.k. rzeczywisty Podkomorzy, syn Jana hrabi Skarbka i Teresy z Bielskich, wnuk Rafała hrabi Skarbka i Teresy z Boguszów, ożywiony chęcią rozrządzenia majątkiem moim, którym dowolnie władać mogę, a którym częścią odziedziczyłem, częścią własnym staraniem nabyłem, w ten sposób, aby wysokie cele Rządów krajowych wspierać i współziomkom moim po wieczne czasy być użytecznym; postanowiłem w dobrach moich w Drohowyżu w obwodzie Stryjskim Instytut dla Ubogich i Sierot założyć, i w budowaniu, zaprowadzeniu i utrzymaniu tego zakładu mój majątek poświęcić, w skutek czego rozporządzam, co następuje [...].

Hrabia Stanisław Habdank Skarbek założył swoją fundację w 1843 roku, jednakże z utworzeniem i budową zakładu dla ubogich i sierot jeszcze długo musiało zwlekać po jego śmierci w 1848 r. Na przeszkodzie stały problemy formalne i finansowe, związane z przywilejem wystawiania sztuk w języku polskim w gmachu Skarbkowskim we Lwowie oraz obowiązkiem utrzymywania sceny niemieckiej. Do budowy można było przystąpić dopiero w 1872 r., główny gmach ukończono w 1874 r. Nie zdążono z oficjalnym otwarciem zakładu w maju... Uroczystość odbyła się dopiero w 24 października 1875 r.

Na uroczystość tę przybyli pociągami kolei Albrechta do stacji Mikołajów zaproszeni goście ze Lwowa, między którymi widziano wiceprezydenta namiestnictwa pana Bartmańskiego, wiceprezydenta skarbowej dyrekcji p. Jorkasclia, kilku radców namiestnictwa, ks. infułata Mossinga z kanonikami kapituły lwowskiej, i reprezentantów mieszczaństwa. Dostojnych gości, przywiezionych ze stacji Mikołajów, przygotowanymi przez zarząd podwodami, do zakładu blisko pół mili odalonego, witał kurator ks. Jabłonowski z dyrektorem zakładu, p. Juliuszem Starklem i w towarzystwie całego personelu administracyjnego i naukowego. Następnie udali się



GEN. BOLESŁAW POPOWICZ, PŁK. BOLESŁAW PYTEL, POŚRODKU: KS. EMILIAN FIAŁKOWSKI (?), DYREKTOR ZAKŁADU OD 1937 R.: KAZIMIERZ MALCZEWSKI (Z KWIATAMI), PIERWSZY Z LEWEJ: WYCHOWANEK WŁADYSŁAW BARAN

wszyscy do kaplicy zakładowej, gdzie ks. infułata Mossing, w asystencji duchowieństwa, odprawił mszę.

A później były przemowy w udekorowanej zielonymi festonami sali Zakładu: kuratora księcia Karola Jabłonowskiego – wyznaczonego na tę funkcję jeszcze przez fundatora hr. Skarbka; dr. Juliusza Czerkawskiego, członka Rady administracyjnej fundacji Skarbkowskiej; i dyrektora Zakładu Juliusza Starkla. Następnie oprowadzono gości po zabudowaniach, parku i ogrodzie, założonych przez naczelnego ogrodnika miasta Lwowa Arnolda Karola Röhringa, a na koniec zaproszono na uroczysty obiad, podczas którego wznoszono liczne toasty. Gmach Zakładu wyglądał imponująco – ogromny, neoklasycystyczny, trzypiętrowy budynek długości ponad 200 metrów i powierzchni ponad 10 000 m²; urządzony, jak na owe czasy, bardzo nowoczesnie. Tak opisywał go autor artykułu zamieszczonego w „Kłosach”:

We wszystkich budynkach uderza charakterystyczny kamień budulcowy, prawie całkiem biały, wapienny piaskowiec, którego dostarcza sąsiednia wieś, Dewnia, z ogromnych swych kamieniołomów. Ścieżki i place wybite gruzem tego kamienia, również białe, odbijają nadzwyczaj schludnie od zieleni starannie utrzymanych trawników. [...] W długich opalanych korytarzach przed sypialniami urządzono wygodne umywalnie z wodą bieżącą. W samym gmachu zakładowym, a mianowicie w wieży zachodniej mieści się dość obszerna schludna kaplica; na piętrze urządzono oddzielne salki szpitalne

[...]. W suterenach mieszczą się kuchnie, pralnie, magazyny drzewa, piekarnia własna, na koniec salka z wannami na kąpiel i niewielka łaźnia parowa. Wszystko spoczywa w ręku Dyrektora Zakładu, Kapelana, dwóch urzędników, 4 nauczycieli, 2 nauczycielek, ochmistrzyni, a wreszcie pewnej liczby służby [...]. Instytut drohowyżski wystawiony jest w kształcie podkowy, a właściwie wielkiej prostokątnej budowli z dwoma wspaniałymi pawilonami. Lewy pawilon mieści w sobie kaplicę zakładową oraz oddział dla dziewcząt. W gmachu głównym mieszczą się: sala aktów uroczystych, kancelarya dyrekcji, mieszkanie, sypialnie chłopców, jadalnie, sale szkolne itp. Gmach jest właściwie trzypiętrowy, lecz zakład zajmuje tylko parter, pierwsze i drugie piętro. Trzecie piętro stanowi dziś strych, lecz z łatwością w razie potrzeby, przy rozwoju zakładu i ono mogłoby być użyte na lokale, czyli, jak w Galicji mówią, ubikacje zakładowe, gdyż zbudowane jest odpowiednio do tego celu. Gmach cały otacza piękny, coraz bardziej rozrastający się ogród, a na froncie, pomiędzy pawilonami i głównym gmachem, widzimy obszerny dziedziniec.

Do instytucji przyjmowano sieroty i półsieroty urodzone w Galicji lub w niej mieszkające, niezależnie od pochodzenia społecznego, jednakże wyłącznie te, które nie posiadały majątku lub ich majątek nie wystarczał na utrzymanie. Opiekunowie lub rodzic musieli podpisać deklarację, że zrzekają się praw opiekuńczych na rzecz Zakładu; że na cały czas nauki dziecko Zakładowi powierzą, i że tylko w takim razie na powrót by je



W DRODZE NA CMENTARZ. NA SZARFIE WIDOCZNY NAPIS: „DROGIEMU FUNDATOROWI...”

odebrali, gdyby nie dało się środkami karności domowej w porządku utrzymać. Chłopców przyjmowano do zakładu w wieku od siedmiu do dziesięciu lat, natomiast dziewczęta od sześciu do ośmiu lat. Do ubogich należeli ci, którzy nie mieli żadnych środków utrzymania, a także samotni starcy – mężczyźni powyżej 60 lat, a kobiety powyżej 55 lat. Ciężko chorych nie przyjmowano. Początkowo, do jesieni 1878 r. zakład działał jedynie jako sierociniec, dający opiekę i naukę elementarną. Od jesieni 1878 r. otworzono szkołę rękodzielniczą. Pierwsi wychowankowie opuścili zakład w 1881 r. - do 1935 roku było ich przeszło 3.000...

O tym szczególnym majowym dniu pomyślano w 1888 roku – 8 maja przeniesiono zwłoki hr. Skarbka z cmentarza Łyczakowskiego do umyślnie w tym celu zbudowanej kaplicy w Drohowyżu. Na uczczenie zasłużonej swej pamięci czekał wielki dobroczyńca lat czterdzieści! – pisał z emfazą „Kurier Lwowski”. Dzisiaj ma być dokonany akt wdzięczności, ma być spełniony dług społeczeństwa zaciągnięty wobec człowieka olbrzymiej, prawdziwie obywatelskiej zasługi.

Dzień imienin hr. Skarbka był dniem ważnym dla kolejnych pokoleń wychowanków Zakładu. Starano się co roku, by właśnie w maju zorganizować zjazd koleżanki.

Jest to dzień wspomnień z naszych lat dzieciennych beztrasko spędzonych w murach Jego Zakładu. Z jaką radością witamy wtedy w Zakładzie długo niewidziane koleżanki i kolegów, jakże cieszymy się każdą ścieżynką, każdym drzewem, każdym zakątkiem. Godziny leżą – pisała nieco egzaltowanie jedna z wychowanic Zakładu, Maria Jastrzębska.

Przenieśmy się więc na ten jeden dzień do Drohowyża – do maja roku 1935, na uroczystości związane z 60-leciem istnienia Zakładu połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci wychowanków poległych w Legionach i w walkach o wolność w latach 1918–1920. Ułatwią nam to unikatowe fotografie z uroczystości (ze zbiorów autorki).



W PARKU DROHOWYŻKIM



8 MAJA 1935 R. NA SCHODACH ZAKŁADU W DROHOWYŻU. WŚRÓD ZEBRANYCH WIDOCZNY: MARIAN SOCHAŃSKI, WICEWOJEWODA LWOWSKI; ALOJZY KACZMARCZYK, WICEWOJEWODA STANISŁAWOWSKI

Galeria Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie, 21 sierpnia – 31 grudnia 2022 r.

Skarby kresowej świątyni – dziedzictwo kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie na ziemi lubaczowskiej

Ideą wystawy „Skarby kresowej świątyni – dziedzictwo kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie na ziemi lubaczowskiej”, przygotowanej wspólnie przez Muzeum Kresów w Lubaczowie i Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Wojciecha w Cieszanowie, była prezentacja – po raz pierwszy w takiej formie – ocalonego na terenie ziemi lubaczowskiej dziedzictwa sztuki i kultury jednej z najbardziej znanych świątyni lwowskich – kościoła pw. św. Marii Magdaleny.

PIOTR ZUBOWSKI
JANUSZ MAZUR
WSPÓŁKURATORZY WYSTAWY
MUZEUM KRESÓW W LUBACZOWIE

Zabytki te trafiły na tereny dzisiejszej Polski w wyniku powojennych zmian granic państwowych i ekspatriacji ludności polskiej z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, w tym też ze Lwowa. Wiąże się one z kluczową dla powojennej historii ziemi lubaczowskiej decyzją abpa Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego, o przeniesieniu ze Lwowa do największego miasta na pozostałym po 1945 r. w granicach Polski skrawku Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego jej siedziby. Tak z Lubaczowem spłótła się historia nie tylko kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, ale wielu innych kresowych świątyni, ich sakralnego wyposażenia, a także postępujących przy nich dotychczas duchownych.

Koncepcja wystawy zakładała wydzielenie pięciu głównych części, których zadaniem było wprowadzenie odbiorcy w zasadniczy temat ekspozycji – okoliczności znalezienia się elementów wyposażenia lwowskiego kościoła pw. św. Marii Magdaleny w Cieszanowie i Lubaczowie oraz ocena stanu ilościowego i wartości kulturowej znajdujących się w tych miejscowościach zabytków.

Sam kościół, jego historia oraz historia związanej z nim społeczności, zostały potraktowane przez autorów ekspozycji, jako symbol wojennych i powojennych losów całej Archidiecezji Lwowskiej. Intencją autorów było nawiązanie również do obecnej sytuacji na Ukrainie, toczących się na niej działań zbrojnych, wywołanych agresją rosyjską, przemieszczeń ludności, a także zagrożonego materialnego dziedzictwa kulturowego.

Wystawa powstała dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Powiatu Lubaczowskiego. Patronat honorowy nad nią objęli Jego Ekscelencja ks. abp Mieczysław Mokrzycki metropolita lwowski, Jego Ekscelencja ks. bp dr Marian Rojek biskup Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej oraz Eliza Dzwonkiewicz konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Całość ekspozycji, którą zaplanowano w przestronnych wnętrzach Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie, zaaranżowano w taki sposób, aby z jednej strony oddać charakter transportowanych po wojnie przedmiotów, z drugiej zaś, aby ukazać przedwojenne i obecne wnętrza świątyni. Wśród autorów wystawy znaleźli się pracownicy lubaczowskiego Muzeum: historyk sztuki Janusz Mazur oraz historycy Piotr Zubowski oraz Dariusz Sałek, Katarzyna Warمیńska-Mazurek, historyk sztuki z Muzeum Regionalnego

im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim, Tomasz Róg, znawca historii regionalnej z Cieszanowa, a także ks. bp dr hab. Mariusz Leszczyński, biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej, wybitny specjalista w zakresie historii powojennej Archidiecezji Lwowskiej. Zespół ten opracował również liczące przeszło 200 stron, bogato ilustrowane wydawnictwo towarzyszące ekspozycji, z którym, w wersji elektronicznej, można zapoznać się na stronie internetowej Muzeum.

Na wystawie zaprezentowano liczne eksponaty ze zbiorów Muzeum Kresów w Lubaczowie oraz Parafii rzymskokatolickiej pw. św. Wojciecha w Cieszanowie, a także zbiorów prywatnych.

„Lwów – miasto świątyni”, wprowadzającą część ekspozycji, poświęcono dziejom i sztuce kościoła pw. św. Marii Magdaleny na tle dziedzictwa sakralnego i kulturowego Lwowa. Ukazano tu powstanie, a następnie poszczególne fazy rozwoju architektury i wystroju świątyni. Murowany kościół, postawiony na miejscu drewnianej kaplicy św. Marii Magdaleny z 1600 r., zbudowany został w 1639 r., jako kościół seminarystyczny i klasztor oo. dominikanów. Zlokalizowany został na południe od centrum miasta, na Przedmieściu Halickim. Ze wczesnej fazy istnienia kościoła pochodził stiukowy ołtarz główny, jedno z ważniejszych dzieł sztuki manierystycznej we Lwowie. W 1758 r. kościół zyskał trójnawowy korpus i dwuwieżową fasadę (architekt Marcin Urbanik). W XVIII w. świątynia otrzymała też bogaty, barokowy wystrój wnętrza. W 1765 r. przy kościele została erygowana parafia. Po skasowaniu klasztoru oo. dominikanów (1784 r.) w budynkach poklasztornych ulokowano szkołę trywiałną im. św. Marii Magdaleny (1816 r.), a następnie szpital choleryczny (1831 r.) i więzienie dla kobiet (1841 r.). Ostateczny kształt otrzymał kościół w latach 1889-1890, kiedy to obydwie wieże zwieńczono neobarokowymi hełmami (arch. Julian Zachariewicz). W okresie polsko-ukraińskich walk o Lwów, w listopadzie 1918 r., obiekt został uszkodzony. Gruntownie odnowiono go w okresie międzywojennym, wzbogacając wyposażenie o jedne z najnowocześniejszych i największych organów na terenie Rzeczypospolitej, zakupione w czechosłowackim Karniowie, i nowy wystój artystyczny. Jego symbolem na wystawie jest figura św. Elżbiety, niezrealizowany model rzeźby dla kościoła pw. św. Elżbiety we Lwowie autorstwa Janiny Reichert, artystki, która wykonała figury aniołów do nowego ołtarza głównego w kościele św. Marii Magdaleny. W takiej postaci świątynię zastał wybuch II wojny światowej.



„Ekspatriacja Archidiecezji Lwowskiej”, druga część wystawy, została poświęcona dziejom kościoła i parafii w okresie wojny i po zakończeniu II wojny światowej. W jej efekcie Lwów znalazł się poza granicami Polski i rozpoczęło się wielkie przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich na Zachód. Ekspatriacja objęła również dziedzictwo kulturowe związane z Kościołem rzymskokatolickim. Niezwykle ważnym wydarzeniem dla ziemi lubaczowskiej było, w tym kontekście, przeniesienie siedziby Archidiecezji Lwowskiej ze Lwowa do Lubaczowa, położonego nieopodal nowej, polsko-sowieckiej, a dziś polsko-ukraińskiej granicy. W 1946 r. Lubaczów, przez kolejne pół wieku, za sprawą wspomnianego abpa Baziaka, stał się depozytariuszem bogatych tradycji Kościoła Rzymskokatolickiego w dawnej Archidiecezji Lwowskiej, która niemalże w całości znalazła się w granicach USRR. W samym mieście i okolicznych parafiach schronienie znalazło wielu kapłanów, którzy uratowali ze Wschodu cenne przykłady dziedzictwa sztuki i kultury sakralnej.

„Ze Lwowa do Cieszanowa. Ks. Józef Kłosa”, kolejna część ekspozycji, dotyczyła sylwetki ostatniego proboszcza parafii pw. św. Marii Magdaleny – następcy zaangażowanego w działalność podziemia niepodległościowego i aresztowanego przez NKWD ks. Włodzimierza Cieńskiego (proboszcz w latach 1939-1940) oraz ks. dra Gerarda Szynda (proboszcz w latach 1930-1938), któremu szczególnie bliski był rozwój młodzieży oraz uroczysta oprawa liturgii – przed jej zamknięciem na początku czerwca 1946 r. Kapłan, którego korzenie znajdowały się w podcieszanowskich Folwarkach, przed objęciem probostwa postępujący m.in. w Buczaczu i Żółkwi, był odpowiedzialny za akcję ewakuacyjną kościelnego wyposażenia. Wraz z nim trafiło ono przede wszystkim do parafii w Cieszanowie, w której ks. Kłosa pracował przez kolejne trzydzieści lat. W przestrzeni wystawy zwiedzający mogli zapoznać

się nie tylko z osobistymi dokumentami i przedmiotami duchownego, ale też z jego licznymi fotografiami, z pielgrzymki do Ziemi Świętej, nabożeństw, uroczystości kościelnych i szkolnych, gdyż poświęcił się on w szczególności pracy na rzecz młodzieży, m.in. jako katecheta, ale też duszpasterz katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej oraz harcerzy. Obiektom tym towarzyszą wybrane książki, uratowane przez ks. Kłosa z bogatej biblioteki ks. dra Szynda.

„Ocalone dziedzictwo” to najważniejsza i największa część wystawy, na której zaprezentowano zabytki historii i sztuki z kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie oraz znajdującej się w jego pobliżu szkoły św. Marii Magdaleny. Znalazły się na niej m.in. przykłady malarstwa: kopia obrazu ołtarzowego „Św. Stanisław Kostka z Dzieciątkiem Jezus”, którego oryginał stworzył Stanisław Bałowski w 1941 r., oraz obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy z 1902 r. – oba wizerunki z kościoła pw. św. Wojciecha w Cieszanowie. Wśród obiektów rzemiosła artystycznego zaprezentowano kilkanaście niepowtarzalnych szat liturgicznych, przede wszystkim ornatów, różnorodnych pod względem techniki wykonania i czasu powstania (najstarsze sięgające XVII w.). W ich kontekście warto zwrócić uwagę choćby na fragmenty pasów kontuszowych, które zostały wtórnie użyte jako elementy ornatów, stuł i manipularzy, wcześniej będąc charakterystycznym elementem męskiego stroju szlacheckiego, czy bogactwo ornamentów i haftów. Wśród złotnictwa i naczyń liturgicznych zaprezentowano świeczniki, kielich, puszkę i krzyż ołtarzowy, najpewniej pochodzące z kościoła pw. św. Marii Magdaleny, a także monstrancję z 1765 r., ufundowaną prawdopodobnie do lwowskiej katedry łacińskiej, zwieńczoną figurą Matki Bożej i wysadzoną szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami. Na uwagę zwracają pomoce szkolne, wykorzystywane na lekcjach religii przez ks. Józefa Kłosa:

kolorowe tablice oraz szklane, kolorowe przeźroczka, nie tylko ze scenami religijnymi, ale też z przedstawieniami dzieł sztuki, misji ewangelizacyjnych i, przede wszystkim, ważnych historycznie wydarzeń, m.in. z czasów walk polsko-ukraińskich o Lwów i wojny polsko-bolszewickiej. Na wystawie zaprezentowano też elementy trzech drzewców od sztandarów, na których zachowało się przeszło 550 gwoździ z całą paletą nazwisk lwowskiej i kresowej inteligencji, m.in. prezydenta Lwowa Stanisława Ostrowskiego, wojewody stanisławowskiego gen. Stanisława Pasławskiego, czy dowódcy Okręgu Korpusu we Lwowie gen. Boleśława Popowicza. Ocalone dziedzictwo uzupełniają dokumenty, m.in. z czasów funkcjonowania parafii w czasie II wojny światowej, a także druki ulotne, liczne fotografie i plan zasięgu parafii pw. św. Marii Magdaleny z lat 30. XX w. Symbolem owego dziedzictwa, elementem najistotniejszym, spajającym narrację całej wystawy, a także łączącym Lwów z Lubaczowem i Cieszanowem, są także oryginalne, drewniane skrzynie ewakuacyjne, w których ks. Kłosa transportował sakralne wyposażenie, z zachowanymi adnotacjami na wiekach i, również symbolicznym, zamalowanym czarną farbą napisem „Lwów”.

„Po obydwo stronach granicy”, czyli piąta, końcowa część ekspozycji, ukazała powojenną i obecną sytuację kościoła św. Marii Magdaleny. Zarysowano tu trwający od ponad 30 lat spór o świątynię pomiędzy władzami miasta, a wiernymi parafii. W 1946 r. kościół został przez władze sowieckie na krótko zamknięty, a następnie ponownie oddany wiernym. W 1962 r. zamieniono go jednak na klub studencki, salę sportową i taneczny; zniszczeniu uległ wówczas jego wystrój. W końcu lat 60. przejęto go Lwowskie Konserwatorium Muzyczne, a w 1988 r. zamieniono go na Dom Muzyki Organowej i Kameralnej. Taką funkcję, jako instytucja kultury miasta Lwowa, pełni po dziś dzień, a parafia może korzystać z sakralnego wnętrza jedynie w ograniczonym zakresie. Rodzi to ciągłe konflikty, których znakiem są ławki z ruchomym oparciem (odchylanym w stronę ołtarza lub sceny, na której znajdują się organy), a także przesłanianie kurtyną w trakcie koncertów prezbiterium. W tej części ekspozycji głos zabierają polsko- i ukraińskojęzyczni wierni parafii, którzy opowiadają o swoich osobistych związkach z kościołem pw. św. Marii Magdaleny.

Aranżacje wnętrza uzupełnia film dokumentalny, przygotowany przez Krystianę Kłysewicza, do którego zdjęcia powstały we Lwowie, Lubaczowie, Cieszanowie i Zamościu.

Wystawa, od momentu swojego wernisazu, 21 sierpnia br., cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem mieszkańców Lubaczowa i gości Muzeum. Osobiście zwiedzili ją m.in. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, bp Marian Buczek, emerytowany ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej oraz Eliza Dzwonkiewicz, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Pod koniec września, dzięki wsparciu Konsulatu, wystawę zaszczyciła swoją obecnością także blisko 50-osobowa grupa wiernych parafii pw. św. Marii Magdaleny na czele z proboszczem o. Dawidem Omiecińskim OMI i wicekonsul Natalią Rudczyk. Była to swoista pielgrzymka do korzeni, którymi lwowski kościół i tworzący go ludzie związała się z Lubaczowem i Cieszanowem.



Znowu we Lwowie

Pomimo wojennego czasu, w połowie września, po raz trzeci w tym roku byłem we Lwowie. Jeżdżę tam od lat. I tak jakoś się stało, że Lwów zauroczył mnie swoją urodą i historią, a lwowiaczy zachwycili pogodą ducha oraz poczuciem humoru, że o akcencie nie wspomnę. Mam tam wielu znajomych, zwłaszcza Polaków ze Lwowskiego UTW. To oni, a w szczególności nieżyjąca już niestety Ewelina Hrycaj-Małańczak, wieloletnia prezes LUTW oraz Marian Frużyński, członek Zarządu LUTW, pokazali mi Lwów, jakiego przeciętny turysta nie ma szans zobaczyć.

ZBIGNIEW DURCZOK

Tym razem wiozłem dar Caritasu – plecaki i zeszyty dla ukraińskich dzieci. Zostały dostarczone do Katedry Łacińskiej, której proboszcz ksiądz Jan Nikiel ma doskonałe rozeznanie co i gdzie komu jest potrzebne. W planie miałem też wizytę w nieznanym mi Dytyatynie i kilka spotkań.

Dytyatyn, razem z Zadwórzmem, ma prawo nosić miano polskich Termopili na wschodzie. Tutaj 16 września 1920 roku garstka polskich żołnierzy pod dowództwem kpt. Zajęca broniąc wzgórze odmówiła poddania się kilkakrotnie liczniejszym siłom kawalerii wojsk bolszewickich. Po zużyciu amunicji w większości poległa



ZBIGNIEW DURCZOK

w walce wręcz. Bolszewicy dobili ciężko rannych. Dzięki obronie udało się pokrzyżować plany szybkiego zaatakowania polskich i ukraińskich wojsk przez dwie brygady sowieckie. Bój pod Dytyatynem upamiętnił też malarz Jerzy Kossak. Kaplicę postawioną w okresie międzywojennym upamiętniającą bitwę zniszczono w 1948 roku, ale mieszkańcy wsi nigdy nie uprawiali ziemi w tym miejscu. W 2015 roku franciszkanie z klasztoru w Bolszowicach zbudowali tam pomnik z krzyżem i imionami bohaterów.

Sobota 17 września. W 102. rocznicę bitwy przy pomniku na Cmentarzu Wojennym pod wzgórzem, wśród pól dojrzewającej soi odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie, w których wzięli udział: konsul generalny RP we Lwowie Eliza

Dzwonkiewicz, przedstawiciele władz ukraińskich z Iwanofankiwska (dawniej Stanisławów), pracownicy konsulatu, poczet sztandarowy ze szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny oraz Polacy ze Lwowa i Stanisławowa. Po mszy polowej pod pomnikiem złożono kwiaty. Uroczystości zakończył wspaniały występ grupy polskich dzieci ze Stanisławowa i Doliny.

Niedziela 18 września. Po sumie, na zaproszenie przez księdza proboszcza i zarząd KUTW, w sali św. Józefa Bilczewskiego katedry łacińskiej wziąłem udział w spotkaniu ze słuchaczami Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku inauguracyjnym kolejnym roku zajęć. Wykład dotyczył Lwowskiej Szkoły Matematycznej, a w szczególności Księgi

Szkockiej, której historię opisałem w książce *Lwów w historii i kulturze polskiej*. Na wykładzie obecna była również Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, podkreślając swą obecnością wsparcie dla działalności KUTW. Konsul otrzymała pamiątkową monetę z podobizną Stefana Banacha, genialnego matematyka związanego ze Lwowem.

Podczas wędrowki Wałami Hetmańskimi (dzisiaj Prospekt Swobody), spotkałem grupę seniorów śpiewających przy akompaniamencie harmonii. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że to ukraińska wersja polskiej wojskowej piosenki *Przyszedł nam rozkaz ruszyć do boju*.

Opera Rigoletto Verdiego ze słynną arią *La donna è mobile* zamknęła pięknie dzień. Z powodu braku turystów i dość drogiej dla mieszkańców Ukrainy biletów, sala lwowskiej opery jest wypełniona w połowie. Dla nas ceny są przystępne – najdroższy bilet to około 55 złotych.

Poniedziałek 19 września. Lwowska *dziesiątka* lub jak kto woli *Magdusia*. To istniejąca od 1816 roku szkoła im. św. Marii Magdaleny. Czasy radzieckiej Ukrainy, to trudny okres historii szkoły. Językiem nauczania pozostał język polski, jednak szkołę odebrano imię patronki i zastąpiono go liczbą 10, zaś dyrekcja zmagająca się z trudnościami materialnymi. W 1961 roku władze radzieckie odebrały szkole status szkoły średniej. Szkoła borykała się z problemem braku podręczników, musiała walczyć z sowiecką ideologią, która była narzucona systemowi nauczania. Duże znaczenie miały zajęcia

pozalekcyjne, koła zainteresowań, na których uczniowie nie tylko zdobywali wiedzę, ale też uczyli się prawidłowych postaw moralnych. Lata 1945–1990. to czas walki o polskość. Szkoła nieraz zagrożona była zamknięciem. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę przywrócono szkole status szkoły średniej, a w 2013 roku Rada Miejska Lwowa uchwaliła decyzję o przywróceniu szkole historycznego imienia św. Marii Magdaleny. W szkole spotkałem się z młodzieżą klas 9–11. Spotkanie było poświęcone oczywiście lwowskiemu matematykowi i Księdze Szkockiej, ale też otaczającej nas matematyce, spotykanej również w przyrodzie. Młodzież wykazała się dużą wiedzą oraz pomysłowością odpowiadając pięknie po polsku na różne pytania związane z matematyką i jej historią.

Kilka chwil spędziłem też w redakcji *Nowego Kuriera Galicyjskiego*, niezależnego pisma Polaków, największej polskiej gazety na Ukrainie rozmawiając z jej redaktorem naczelnym Marią Baszą.

We Lwowie wszystko w zasadzie funkcjonuje normalnie, działają restauracje, muzea i teatry, jeżdżą tramwaje i autobusy. Sklepy są normalnie zaopatrzone, tylko wzrosły ceny. Obowiązuje godzina policyjna od 23:00 do 5:00. Samochód jadący podczas godziny policyjnej jest zatrzymywany i kontrolowany przez posterunki wojskowe. Ślady wojny to kolejne groby na cmentarzach, zabezpieczone obiekty zabytkowe oraz liczba mundurowych na ulicach.

Gra terenowa „Pierścień arcybiskupa Teodorowicza”

„Pierścień arcybiskupa Teodorowicza” to mobilna gra terenowa poświęcona postaci Józefa Teofila Teodorowicza. Fundacja Armenian Foundation przypominała postać arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego oraz niepowtarzalną rolę Ormian polskich w procesie odzyskiwania i umacniania niepodległości Polski w setną rocznicę powrotu Górnego Śląska do Polski.

EUGENIUSZ SAŁO

Polscy Ormianie zrzeszeni w Fundacji Armenian Foundation wzięli udział w mobilnej grze terenowej. Uczestnicy gry podzieleni na kilkusobowe drużyny chodzili po Górze św. Anny w poszukiwaniu wskazówek dotyczących postaci arcybiskupa.

– Teofil Teodorowicz przede wszystkim był polsko-ormiańskim duchownym katolickim, działał w katedrze ormiańskiej i przyczynił się do jej odrestaurowania – powiedziała Hasmik Karapetjan z Fundacji Armenian Foundation.

– Arcybiskup Teodorowicz miał duży wkład w odnowienie



katedry ormiańskiej we Lwowie oraz w dużej mierze przyczynił się do powstania śląskiego – dodała Arpine Koczaryan.

Gra terenowa powstała dzięki młodzieży działającej przy Fundacji Ormiańskiej. Wspólne zbierano informacje o arcybiskupie Teodorowiczu i wymyślono fabułę mobilnej gry.

– Tworzyliśmy ją w wakacje. Było to bardzo ciekawe doświadczenie. Dużo nauczyliśmy się o arcybiskupie Teodorowiczu, ponieważ jako wielki patriota mówił m.in. o tym jak Śląsk jest ważny dla Polski – podkreślił Jan Agopsowicz z Fundacji Ormiańskiej.

– Żeby przekazać innym ludziom, że arcybiskup

Teodorowicz to naprawdę niezwykły człowiek, że był Ormianinem i naprawdę pomógł Polsce w I wojnie światowej – podsumowała Eva Yeghoyan.

Wielki patriota i działacz polityczny arcybiskup Teodorowicz miał olbrzymie zasługi dla archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego. Dzięki jego staraniom odnowiono katedrę ormiańską we Lwowie, przywracając jej dawny wygląd. Bardzo zaangażował się też w sprawę przywrócenia Górnego Śląska Polsce.

– Grupy zorganizowane „Orląt Lwowskich” wezwał do działania arcybiskup Ormian polskich, arcybiskup Lwowa obrządku ormiańsko-katolickiego Józef

Teofil Teodorowicz, który powiedział, że Polska jest jedna – przerzucmy most. I po raz pierwszy Lwów zobaczył Śląsk, a ślązacy lwowiaców – podkreślił historyk Krzysztof Jabłonka.

Wydarzenie zakończono integracyjnym spotkaniem, połączonym z rozdaniem nagród, pucharów i pamiątkowych dyplomów.

– Były różne zadania. Ciekawe, i trudne. Niektóre łatwe, ale bardzo podobała mi się ta gra i chciałbym jeszcze w takich uczestniczyć – powiedział Filip Shahnazaryan ze zwycięskiej drużyny.

– Chcieliśmy trafić do najmłodszego pokolenia zarówno Ormian jak młodych Polaków, aby im przypomnieć postać arcybiskupa Teodorowicza. Myślę,



że połączenie nowoczesnych technik, jakim jest używanie telefonu komórkowego i tradycyjnej opowieści o wielkim ormiańskim arcybiskupie, przyniosło spodziewane efekty – podsumowała Marta Axentowicz-Bosiosiewicz, prezes Fundacji Armenian Foundation.

Fundacja Armenian Foundation prowadzi działalność wspierającą i popularyzującą kulturę Ormian polskich. Mobilna gra terenowa jest częścią projektu „Ormiański arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz – obrońca polskiego Śląska”. Projekt jest dofinansowany z Programu Niepodległa oraz przy wsparciu Fundacji PGNiG i Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej.

Rocznica tragicznej śmierci Eugeniusza Bodo

Idol publiczności, wybitny przedwojenny aktor filmowy i estradowy, piosenkarz, również reżyser i scenarzysta – wszystko to Eugeniusz Bodo, człowiek-legenda. A jeszcze miłośnik kobiet i wytrawnej kuchni, prawdziwy smakosz, człowiek bardzo bogaty i tyleż oryginalny. Również niedościgniony wykonawca przebojów, popularnych również dziś, jak to „Już taki jestem zimny drań”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą” i „Sex appeal”.

JURIJ SMIRNOW

Wszystko skończyło się we wrześniu 1939 roku. Bodo był zmuszony uciekać z Warszawy i zamieszkał we Lwowie, gdzie 26 czerwca 1941 roku został aresztowany przez NKWD. Dalej były sowieckie więzienia w Moskwie, Ufie i w łagrze w Kottasie (obwód archangielski). Torturowany i głodzony, zmarł 7 października 1943 roku wskutek głodu, gruźlicy i pelagry. Miejsce jego pochówku nie jest znane.

Otóż, Eugeniusz Bodo to tylko pseudonim artystyczny. Naprawdę nazywał się Bogdan Eugène Junod. Ojciec jego, Teodor Junod, był Szwajcarem, matka Jadwiga Anna Dorota z Dylewskich – Polką. Rodzice byli kalwinistami i w tym też wyznaniu ochrzczili syna. Pseudonim Bodo pochodzi od pierwszych liter imienia Bogdana i trzeciego imienia matki – Dorota. Matkę bardzo kochał i uwielbiał. Setki różnych kobiet i romansów w jego karierze artystycznej to tylko plotki. Jak żartowali ci, którzy znali go bliżej, Bodo kochał na pierwszym miejscu matkę, a na drugim – swego psa, wielkiego doga arlekina Sambo.

W latach 20–30. XX wieku, nie zważając na ogromną popularność gwiazdora, jego występy w kabaretach i w filmach, a także udział w akcjach reklamowych, na przykład w reklamie kwiatów, marynarek i kapeluszy Old England, osobiste życie aktora było prawie dla wszystkich ścisłą tajemnicą. Tylko najbliższe grono znajomych znało prawdziwe nazwisko i imię aktora, jak również to, że był obywatelem Szwajcarii i miał szwajcarski paszport. Jeszcze mniejsze koło przyjaciół wiedziało o jego silnym przywiązaniu do matki, wprost o uzależnieniu psychicznym. Matka była kobietą staromodną i apodyktyczną, nie akceptowała żadnych miłosnych romanсів syna. A takich też nie było, choć cała Polska tylko o tym mówiła. Kobięciarzem był jedynie w wymysłach prasy brukowej. Tak naprawdę, na pewno były tylko dwie kobiety w jego życiu. Pierwsza to aktorka pochodzenia żydowskiego Nora Nej, a druga – niezwykle egzotyczna Tahitanka Reri (Anna Chevalier).

W 1934 roku wychodzi na ekrany film „Czarna perła”, gdzie Bodo i Reri występują razem.



EUGENIUSZ BODO I JEGO PIES

Lecz w realnym życiu ten związek trwał niedługo. Między kochankami doszło do zerwania. Bodo odwrócił się od egzotycznej dziewczyny, o której mówił, że „pije jak smok” (sam Bodo był absolutnym abstynentem). Reri twierdziła, że pije dlatego, że Bodo zaniedbuje ją jako kobietę! Miał on też inne dziwne zainteresowania. Bodo pasjonował się... haftowaniem makatek koralikami, których mnóstwo miał w swoim mieszkaniu i którymi obdarowywał znajomych. W filmie „Piętro wyżej” występował w roli kobiecej przebrany za Mae West. Właśnie w tym filmie śpiewał słynną piosenkę „Sex appeal to nasza broń kobieca”. Wszystko to razem daje podstawę mówić o nie całkiem pewnej orientacji seksualnej słynnego Bodo. Być może właśnie to było najbardziej strzeżoną tajemnicą tego idola publiczności, za którym bez powodzenia szalały kobiety.

Kiedy wybuchła wojna, był mężczyzną w sile wieku (urodził się w 1899 roku), sławnym, bogatym. Bardzo bogatym. Był człowiekiem sukcesu! Wszystko skończyło się we wrześniu 1939 roku. Świat, który uwielbiał Bodo, świat jego filmów i piosenek skończył się nagle i na zawsze. Ktoś z jego znajomych zginął już w pierwszych

dniach wojny, ktoś okazał się na emigracji. Bodo, jak wielu innych, zwłaszcza lewicujących przedstawicieli kultury polskiej, znalazł się we Lwowie, okupowanym przez Sowietów.

Bywał tu na występach gościnnych kilka razy. W 1925 roku z kabaretem „Qui pro Quo”, w 1930 razem z Hanką Ordonówną, w marcu 1938 z zespołem Teatru Miejskiego w Sosnowcu, a w grudniu wystąpił we lwowskim Teatrze Wielkim razem z Mirą Zimińską. We wrześniu 1939 roku spotkał we Lwowie wielu znajomych, tak miejscowych jak też z Warszawy. Już w październiku zatrudnił się w Teatrze Miniatur, zaś w grudniu – w zespole „Tea-Jazz” pod kierownictwem Henryka Warsa. Był niezastąpionym konferansjerem i piosenkarzem. Okazało się, że posiada nienaganną znajomość języka rosyjskiego, co było wielką rzadkością w ówczesnym Lwowie. Do zespołu zaangażowano znanych artystów – Adi Rosnera, Feliksa Konarskiego, Zbigniewa Kurtycza, Renatę Bogdańską (przyszłą żonę generała Andersa). Prezentowano bardzo bogaty repertuar, który składał się z najlepszych polskich przedwojennych przebojów. Niektóre piosenki (nawet „Tylko we Lwowie”) były

przekładane na język rosyjski, a treść ich dopasowano do rzeczywistości radzieckiej. Zespół nie tylko występował we Lwowie, ale z powodzeniem też wyjeżdżał na długie kilkumiesięczne występy gościnne po Związku Radzieckim. Układano nawet nowe piosenki od razu w języku rosyjskim, na przykład „Aj da pareń, pareniok”, która stała się przebojem w całym ZSRR. Dopiero tuż po wojnie do tej melodii został napisany nowy polski tekst i tak powstała „Cicha woda brzegi rwie”.

Eugeniusz Bodo błyszczał też na tle tego zespołu. Powodziło mu się bardzo dobrze. Ale w 1941 roku artysta zdecydował wyjechać ze Lwowa i ZSRR i podjął starania o otrzymanie odpowiedniego pozwolenia władz radzieckich. Zespół pojechał już na trzecie tournée po Rosji, a Bodo został we Lwowie czekając na zatwierdzenie formalności. Naiwny człowiek! On, jak większość Polaków, nie rozumiał mentalności i powodów działania sowieckich służb specjalnych. Bodo uważał, że szwajcarski paszport chroni go przed wieloma nieprzyjemnościami, ale dla funkcjonariuszy NKWD była to bardzo podejrzana okoliczność, jak również dobra znajomość języka rosyjskiego. Na dodatek ostatni film,

w którym Bodo zagrał w Warszawie w 1939 roku, miał tytuł „Uwaga, szpieg”. Zagrał w nim niemieckiego szpiega. W NKWD ten fakt wytłumaczono jednoznacznie – nie wykluczono, że rzeczywiście był szpiegiem.

Na pozwolenie na wyjazd czekał we Lwowie kilka miesięcy i nie doczekał się. Z początkiem wojny sowiecko-niemieckiej ślad po nim zaginął. Istnieje kilka wersji jego aresztowania i śmierci. Każda była przekazana swego czasu przez pewnych świadków i wykluczają się nawzajem. Właśnie te tragiczne okoliczności ostatnich dni (lub lat?) życia Eugeniusza Bodo były i pozostają najbardziej ścisłym sekretem, niewyjaśnioną tajemnicą. Być może odpowiedź znajduje się w moskiewskich archiwach NKWD, ale na razie nikt z historyków do nich nie dotarł. Otóż, według jednej z wersji Bodo postanowił uciekać i nielegalnie przekroczyć granicę z Rumunią. Został aresztowany na brzegu Prutu i osadzony w więzieniu czy to w Śniatynie, czy to w Horodence. Rozstrzelany w tymże więzieniu przed wkroczeniem wojsk niemieckich. Inny pewny świadek podobno widział na własne oczy, że 25 czerwca o godzinie 11:00 patrol wojskowy składający się z trzech Rosjan aresztował Bodo w parku Kościuszki we Lwowie obok pomnika Agenora Gołuchowskiego. Rosjanie sprawdzili tożsamość artysty i rozstrzelali w głębi parku. Jeszcze jeden świadek widział w tychże dniach zabitego Bodo w jego mieszkaniu we Lwowie. Były również świadectwa, że zginął we lwowskim więzieniu Brygidki, obok tysięcy innych więźniów w czasie likwidacji przez NKWD. W czasach PRL-u władze polskie ogłosiły oficjalnie, że Bodo został rozstrzelany we Lwowie, ale... przez Niemców.

Według najbardziej pewnych informacji Eugeniusz Bodo został w czerwcu 1941 roku aresztowany przez NKWD jako szpieg niemiecki i wywieziony do Moskwy. Przebywał też w innych radzieckich więzieniach. Polscy dyplomaci w Moskwie zwracali się do władz radzieckich z prośbą o uwolnienie Bodo na podstawie amnestii i umowy Sikorski – Majski. Ale otrzymali odmowę. Bodo przecież nie był obywatelem polskim, tylko szwajcarskim. Dlaczego Sowietom był potrzebny więzień Bodo, za kogo tak naprawdę miało go NKWD? Trudno nawet się domyślać.

Oficjalne potwierdzenie śmierci Eugeniusza Bodo ogłoszono już przez władze rosyjskie po upadku Związku Radzieckiego. Według bardzo skąpych informacji Bodo zmarł 7 października 1943 roku w łagrze Kottas koło Archangielska. Został skazany przez Kolegium Specjalne NKWD na pięć lat więzienia jako element społecznie niebezpieczny. Ile w tym prawdy – trudno zwerifikować. Archiwa NKWD nadal nie są dostępne.



KADR Z FILMU „PAWEŁ I GAWĘŁ”, REŻYSERIA: MIECZYŚLAW KRAWICZ, 1938. NA ZDJĘCIU: EUGENIUSZ BODO, ADOLF DYMSZA I HELENA GROSSÓWNA

LASKI DIFFUSION / EAST NEW

FILMOTEKA NARODOWA / WWW.FOTOTEKA.FN.ORG.PL

Budapeszteńska seria (II)



Stanisławów Szpital wojskowy. Emanuel. rabit. - Umieszczenie bożnicobit.
Stanisław. N. a. N. Szpital wojskowy.

Kontynuuję prezentację serii stanisławowskich pocztówek, wydanych przez Leopolda Weisa w Budapeszcie. W poprzednim odcinku przedstawiłem pocztówki z widokami ulic, a teraz przedstawię poszczególne obiekty, które, jak i wówczas, są dziś ozdobą naszego miasta.

IWAN BONDAREW

Od szpitala do koszar

Ta pocztówka występuje w prawie wszystkich krajoznawczych wydaniach. Mowa tu o pałacu Potockich, chociaż podpis na pocztówce brzmi zupełnie inaczej – „Szpital wojskowy”. Na początku XIX wieku, po bankructwie ostatniego potomka Potockich, rezydencja magnacka została znacjonalizowana i umieszczono tu lecznicę garnizonową.

Mamy tu do czynienia z interesującym paradoksem. Kompleks zabudowań pałacowych należał do najstarszych obiektów miasta, a brama główna stanowiła perełkę architektury militarnej. Wydawcy pocztówek uparcie jednak ignorowali tę ozdobę Stanisławowa. Leopold

Weis był pierwszym i jedynym (!) wydawcą, który włączył pałac do swojej kolekcji. Dzięki niemu wiemy jak wyglądało główne wejście do szpitala w czasach imperium Austro-Węgier. Pocztówka ta została wykorzystana podczas restauracji bramy pałacowej w 2012 roku.

Wędrując ulicą szpitalną, wychodzimy na ul. Hruszewskiego, która wcześniej nazywała się Trzeciego Maja – na cześć pierwszej polskiej konstytucji. Największą budowlą na niej były tzw. „normalne koszary infanterii” – czyli piechoty.

W Stanisławowie stacjonował 58 pułk piechoty im. Arcyksięcia Ludwika Salvatora, kompletowany z mieszkańców miasta i okolic. W 1889 r. zbudowano dla niego olbrzymie dwupiętrowe koszary, ciągnące się do sąsiedniej ul. Kamińskiego (ob. Franki). Nazywano je „normalnymi” ponieważ odpowiadały surowemu wojskowemu stylowi budownictwa.

W ciągu dnia żołnierze zajmowali się musztrą wojskową



Stanisławów Nowy gmach o. b. Szkoły powiatowej.
Emanuel. rabit. - Holce zganie z. k. zprawy uwarunkowa. Stanisław. N. H. Postami. Gelinde.



Stanisławów Nowy gmach o. b. Szkoły powiatowej. Ul. Billenskiego.
Emanuel. rabit. - Holce zganie z. k. zprawy uwarunkowa.
Stanisław. Szkoła. Gelinde. - Billenski-Posta.

i na ulice wychodzili dopiero wieczorem lub w święta. Dlatego przed koszarami widzimy jedynie gimnazjalistów. Wydaje się, że mieli oni wycucie na pojawienie się fotografa.

Dziś koszary infanterii możemy oglądać niestety jedynie na pocztówkach. W 2001 roku zostały uznane za awaryjne i rozebrane. Teren zabudowano blokami mieszkalnymi.

Poważne instytucje

Poczta stanisławowska przez dłuższy czas tuliła się w kilku ciasnych i mało przystosowanych do swego zadania pomieszczeniach zwykłego budynku mieszkalnego przy obecnej ul. Baczyńskiego. Wreszcie wydział poczt uzgodnił przeprowadzkę ze Stanisławem Chowańcem, który w 1900 roku wybudował piękną kamienicę i wynajął ją poczcie.

Poczta komfortowo zmieściła się na trzech piętrach, wraz ze stacją telefoniczną, telegrafem oraz kilkoma mieszkaniami dla dyrekcji. Narożną ścianę budynku dekorowała oryginalna cebulasta kopuła, pod którą dwie postacie trzymają w rękach kulę ziemską. Czyli – „dostarczymy waszą korespondencję do dowolnego miejsca na globie”.

Pocztówka zawiera jedną zagadkę. Wiadomo, że pierwsza

prywatna stacja elektryczna pojawiła się w mieście w 1912 r. Pocztówka ukazała się wcześniej, ale widoczny jest na niej słup elektryczny z licznymi białymi izolatorami. Jest to logiczne – łączność powinna mieć jakieś zasilanie. Może poczta miała jakiś generator, o którym krajoznawcy nie wiedzą?

Po lewej – ładne kute ogrodzenie, a za nim plac księżniczki Gizeli, bardziej przypominający ogród. W 1938 r. na tym placu wybudowano nowy gmach poczty, która po prawie trzydziestu latach opuściła kamienicę Chowańca.

Kolejnym obiektem, często spotykanym na pocztówkach, jest Sąd obwodowy. Mieścił się przy obecnej ul. Sacharowa, która dziś uważana jest za centrum miasta. Przed stu laty była to daleka okolica. Za gmachem sądu znajdowało się więzienie karno-śledcze, budowane wraz z sądem.

Ta pocztówka pomoże nam określić w przybliżeniu datę wykonania zdjęcia. W poprzednim artykule przedstawiłem

pocztówkę z kamienicą przy ul. Hruszewskiego, którą ukończono w 1910 r. Sąd obwodowy został oficjalnie otwarty w październiku 1911 r., ale na zdjęciu widać, że gmach nie jest ukończony – w oknach nie ma ram, ściany nie są otynkowane, a przed gmachem leżą materiały budowlane. Prawdopodobnie fotograf zrobił zdjęcie też w 1910 r. Na drzewach są liście, więc było to lato, ale też jest tam pełno gimnazjalistów, którzy w lipcu i sierpniu wyjeżdżali na wakacje. Wobec tego zdjęcie mogło być wykonane w maju-czerwcu lub już we wrześniu.

Najpiękniejszy plac miasta

Prawdziwą ozdobą Stanisławowa z końca XIX wieku stał się plac Mickiewicza i to nie tylko dzięki wzniesionemu tu gmachowi Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Ze wnętrza gmach przypomina średniowieczny zamek, a wewnątrz była tu zwykła... sala gimnastyczna, gdzie polska młodzież hartowała ciało i ducha do przyszłych walk o wolną Ojczyznę. Równolegle z młodzieżą hartowali ducha starsi towarzysze, robiąc odczyty o historii Polski, o bohaterach narodowych – innymi słowy: prowadzili wychowanie patriotyczne.

Po latach budynek, w którym dziś mieści się Obwodowa biblioteka dla młodzieży, zmienił się niewiele. Zniknęła jedynie postać sokoła z frontonu i zamalowano freski na fasadzie. Warto byłoby je oczyścić, bo pod farbą zachowało się wiele interesującego – w tym historyczne herby ziem polskich, łącznie z Galicją oraz epizod walk powstańczych w 1863 r.

No i co to byłby za plac o tej nazwie, bez pomnika wieszczca? Pomimo iż poeta nigdy nie odwiedził Stanisławowa, polska społeczność miasta wystawiła mu w 1898 r. sympatyczny pomnik – z okazji setnej rocznicy urodzin.

Ówczesny pomnik Mickiewicza nieco różnił się od obecnego. Przed wszystkim wykonany był z białego karraryjskiego marmuru, miał bardziej masywny postument i stał bardziej na lewo – bliżej synagogi. To jej cztery minarety widoczne są w tle.

W dolnym prawym rogu pocztówki widoczna jest brzemnienna kobieta. To też stanowi o wyjątkowości tej edycji. Ani przedtem, ani potem, kobiety „przy nadziei” nie figurowały w stanisławowskich kolekcjach.

(zakończenie nastąpi)



Stanisławów Koszary piechoty. Emanuel. rabit. - Zganie. Cowa. a.
Stanisław. Szkoła. Gelinde.



Stanisławów Koszary piechoty. ul. Trzeciego maja.
Emanuel. rabit. - Zganie. Cowa. a. zprawy uwarunkowa.
Stanisław. Infanteria Koszary z. Maja.



Stanisławów Pomnik Mickiewicza. Emanuel. rabit. - Zganie. Cowa. a. zprawy uwarunkowa.
Stanisław. Mickiewicza Pomnik.

Kościół Wniebowzięcia NMP w Jazłowcu odkrywa swoje tajemnice

Nowy Kurier Galicyjski już drukował materiał o odnalezieniu unikalnych napisów w kościele Wniebowzięcia NMP w Jazłowcu. Znaleździ jest unikatowe, bo niektóre napisy pochodzą z XVI-XVIII wieków. Przypominać je można do współczesnych graffiti. Są to wydrapane w tynku sentencje lub po prostu imiona i nazwiska pewnych osób. Wcześniej podobne napisy odnajdywano w cerkwiach okresu książęcego. Kościół w Jazłowcu jest pierwszą świątynią katolicką z taką ilością napisów – jest ich tu około 300–400.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Jak wyjaśnił swego czasu jeden z najlepszych specjalistów na Ukrainie w kwestii średniowieczno-renańskich napisów, doktor historii, wicedyrektor Narodowego rezerwatu „Sofia Kijowska” Władysław Kornijenko, większość napisów tego rodzaju z XVI-XVIII wieków odnajdywanych na murach świątyni, jest dziełem rąk polskiej i ukraińskiej szlachty: „Przeważnie są to napisy rodowych nazwisk, imion, czasami zawierają datę odwiedzin świątyni – w odróżnieniu od tradycyjnych dla nas „Tu był Wasia”. W tamtych czasach osoba w taki sposób podkreślała swe osobiste nawiedzenie świątyni, udział w pielgrzymce lub gdy do świątyni przywożono stosowne relikwie. Dawało to uczucie pewności, że modlitwa w tym czasie została wysłuchana, a prośby spełnione”.

Oprócz tego, według opinii w czasach średniowieczno-renańskich i wczesno barokowych, dowolny napis na murze świątyni automatycznie zostawał uświęcony przez samo święte miejsce, gdzie go wykonano, umieszczenie zaś na nim własnego imienia i nazwiska miało zapewnić powodzenie w życiu i działaniach. Podpis na murze domu Bożego odgrywał rolę pewnego talizmanu. Tak więc, wydrapywanie swoich nazwisk wewnątrz murów świątyni było zjawiskiem popularnym, ba – nawet masowym.

Dziś te podpisy są rzadkim świadectwem przeszłości. Przyczyna jest prosta – są pokryte kolejnymi warstwami tynków kolejnych rekonstrukcji, modernizacji i przebudowy świątyni lub po prostu zniszczone przez kataklizmy dziejowe.

Zazwyczaj tego rodzaju znaleziska są dokonywane podczas generalnych prac konserwatorskich, jak miało to miejsce w Sofii Kijowskiej. Zostały odkryte, gdy zaczęto odświeżać oryginalne freski spod warstw późniejszych. Szereg napisów



RZEźBIONE OBRAMIE NIE DRZWI WEJŚCIOWYCH

wyjawiono również podczas prac konserwatorskich w kaplicy zamkowej na zamku w Lublinie. Te datowane są XV wiekiem i znajdowały się pod kolejnymi warstwami tynku. Stąd większość tych napisów jest obecnie niewidoczna dla oka ludzkiego.

W przypadku kościoła Wniebowzięcia NMP w Jazłowcu swoją rolę odegrało wieloletnie opuszczenie tej świątyni. Początkowo zawałił się dach, następnie sklepienie. A dalej wskutek czynników atmosferycznych zaczęły odpadać kolejne warstwy tynku, aż nareszcie odkrył się samoczynnie tynk z setkami wydrapanych rysunków i napisów, powstałych przed setkami lat. Najstarszy napis sięga 1590 roku, a „najmłodszy” – początków XIX wieku. Władysław Kornijenko planował przeprowadzić w tym roku szerokie badania w tym kościele, ale na przeszkodzie stanęła wojna.

– Taki kompleks jest ważnym źródłem, ukazującym realne przemieszczanie się ludności w Rzeczypospolitej i łączy je z konkretnym punktem geograficznym – wyjaśnia Władysław. – Czasami te napisy zaznaczają imiona członków rodziny (szlacheckich lub mieszczańskich), o których nie wspominają kroniki. Podkreślają one popularność tej lub innej świątyni w pewnym okresie czasu pod względem aktywności pielgrzymowania.

Badania tego rodzaju zażytków często sprawiają miłe

niespodzianki. Na przykład – podpisy znanych postaci historycznych. Nigdy nie należy wątpić, że uda się odnaleźć tekst, rzucający nowe światło na wydarzenia historyczne lub uzupełniający już znane fakty.

Tak właśnie stało się w Jazłowcu.

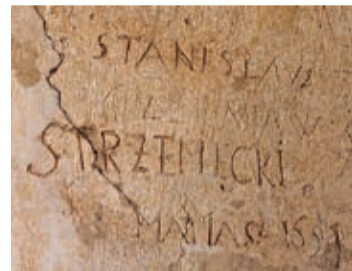
Tym razem niespodziewanie trafiłem tu na długo i zrobiłem szereg zdjęć nowych napisów. Jeden z nich zwrócił moją uwagę dość dużymi i wyraźnymi literami, ale przede wszystkim datą – 1591. Następnie zechciałem odszukać jakieś ogólnie dostępne wiadomości o autorze podpisu – Stanisławie Strzemeckim, który przed ponad 400 laty zostawił tu swój autograf.

Moje próby pozyskania jakichś wiadomości nie były bezskuteczne. Po pierwsze, napis wykonano bardzo dużymi literami, co wyróżniało go spośród otaczających napisów. Świadczyło to o pozycji autora. Po drugie, Strzemecki, to dość rzadkie nazwisko, w odróżnieniu od imię Kowalskiego, który podpisał się obok. Należy przy tym podkreślić, że takie napisy powstawały całkowicie jawnie i zupełnie legalnie z zezwolenia gospodarzy świątyni, tu – dominikanów, którzy przeznaczali na nie chór kościoła. Podpisów bracijszków jest tu dostatek.

Moja próba była udaną! Jak się okazało ród szlachecki Strzemeckich pieczętował się herbem „Lubicz” i był dość znany



FRESK Z PODPISEM KOWALSKI – NA PRÓŻNO SZUKAĆ WŁAŚCIWEGO KOWALSKIEGO WŚRÓD POLAKÓW, JAK I KOWALCZUKA WŚRÓD UKRAIŃCÓW



FRESK Z PODPISEM STRZEMECKI – TEN PODPIS NA MURZE KOŚCIOŁA ODKRYŁ CAŁĄ KARTĘ HISTORII

na terenie pow. buczackiego i w samym Jazłowcu. Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Krzysztof Strzemecki (? – 1671), który nawet trafił do Wikipedii, i to nie tylko w wersji polskiej, ale i ukraińskiej. To jego rodowód rzuca nieco światła na napis w świątyni.

Ale najpierw co nieco o panu Krzysztofie.

Krzysztof Strzemecki, jak przystało na prawdziwego szlachcica, poświęcił się obronie ojczyzny. Od młodych lat walczył w chorągwi pancernej hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, a następnie w husarskiej. Brał udział w bitwach z Moskwą, Wołochami i w Prusach. W bitwie z Turkami pod Cecorą (1620) nie opuścił swego dowódcy, został ranny i dwa lata przebywał w niewoli. Wróciwszy z niewoli, walczył dalej. Ze znanych czynów bohaterskich pana Krzysztofa odnotowany jest fakt, że w bitwie obronnej o Horodenkę

z Tatarami, podczas wypadu osobie zdobył zielony proporzec wroga. Znana jest tragedia jego matki, Katarzyny Borystawskiej, herbu „Szreniawa”, córki podkomorzego podolskiego Piotra Borystawskiego. Gdy kobieta dostała się do niewoli tatarskiej, pan Krzysztof pojechał na Krym, aby ją wykupić. Niestety, kobieta zmarła i do domu przywiózł jedynie jej szczątki, by spoczęła w ojczystej ziemi. Życie tej postaci było pełne przygód, ale nasza opowieść nie jest o nim.

Do niedawna istniały pewne rozbieżności co do postaci jego ojca. Według świadectwa Stanisława Józefa Duńczewskiego (1701–1767) jego ojcem był Mikołaj Strzemecki, który zginął w „kwiecie wieku z ręki tatarskiej” i pochowany został w Jazłowcu (czyli w samym kościele Wniebowzięcia NMP lub obok niego). Natomiast według herbarza Kacpra Niesielskiego (1682–1744) ojcem Krzysztofa miał być niejaki Jędrzej Strzemecki.

Odnaleziony w kościele napis stawia kropkę w sporze pomiędzy Niesielskim i Duńczewskim w genealogii rodu Strzemeckich, trwającym nie jeden wiek. Biorąc pod uwagę okres powstania napisu – rok 1591 i to, że ród Strzemeckich w Jazłowcu nie był liczny, wnioskujemy, że podpis mógł zostawić jedynie ojciec Krzysztofa. Wobec tego raczej miał właśnie jezuita, historyk i badacz genealogii i heraldyki Kasper Niesielski, a nie astronom, matematyk i trochę historyk Stanisław Duńczewski.

Odkrycie to, rzecz jasna, trudno uznać za globalne czy sensacyjne. Jest to jedynie historia niewielkiego szkiełka, które układa się w bezgranicznej mozaice Historii. Bez tego fragmentu nie byłaby pełna.

Z drugiej strony, widzimy, ile może się kryć za zwykłym napisem, wyrytym w murze kościoła. Możemy przypuszczać, że przy bardziej dokładnym i naukowym zbadaniu napisów w tym kościele można dojść do bardziej sensacyjnych odkryć. Tym bardziej, że w Jazłowcu bywało wielu znanych i sławnych osobistości, drapanie zaś swoich imion na ścianach było dobrą tradycją.



Andrzej Potocki – założyciel Stanisławowa (cz. II)

Nie mając prywatnych majątków na ziemi halickiej, Andrzej Potocki postanowił, wzorując się na swoich krewnych z Jezupola, Tyśmienicy czy Bohorodczan, założyć tu rodowe gniazdo. Uwagę swoją zwrócił na Zabłocie. Był to okres wielkich katastrof i rujnacji, które Pokucie zaznało w czasie wojen z kozakami w latach 1648–1651. Samo Zabłocie, majątek i forteca leżały w ruinie. W tej sytuacji Rzeczkowscy, których przy tym podzieliły rodzinne kłótnie, radzi byli pozbyć się tego balastu. Gdy znalazł się kupiec w osobie Andrzeja Potockiego, szybko zgodzili się na transakcję. 8 listopada 1658 roku podpisano w Haliczu akt sprzedaży Zabłocia wraz z Opryszkowcami Andrzejowi Potockiemu.

PETRO HAWRYŁYSZYN

W kolejnych latach Potocki nabywał drobną własność od zubożałej szlachty w sąsiednich wioskach. W ten sposób, w sąsiedztwie Potockich z Jezupola, Tyśmienicy i Bohorodczan wyrastała nowa posiadłość Andrzeja Potockiego. Okazało się, że Zabłocie wraz z umocnieniami ma wspaniałe położenie obronne, co czyniło go dogodnym w celach strategicznych. Teren otoczony z trzech stron dwoma Bystrzycami i rozległymi podmokłymi łąkami, a od południa porośnięty lasem dębowym nie mógł nie zwrócić uwagi doświadczonych żołnierzy.

Po założeniu miasta Potocki otoczył go wałem i drewnianym częstokołem, a w 1662 roku otrzymał od króla Jana Kazimierza prawo magdeburskie dla jego mieszkańców, które potwierdzali kolejni monarchowie. Pracami budowlanymi fortecy stanisławowskiej zajęł się pułkownik piechoty oddziałów Andrzeja Potockiego, znany wówczas inżynier wojskowy Francois Corassini, który zdążył już ukończyć przebudowę halickiej fortecy. 31 marca 1662 roku król Jan Kazimierz wydał przywilej na jarmarki dla Stanisławowa.

Zasiedlenie miasta od początku postępowało szybko. Osiedlali się tu Polacy, przeważnie mieszczaństwo, których zapraszano z innych miast Rusi czy Polski. Wraz z nimi osiedlali się tu Rusini, Żydzi i Ormianie. Wielka grupa tych ostatnich osiedliła się w Stanisławowie po zajęciu przez Turków Kamieńca Podolskiego w 1772 roku na specjalne zaproszenie Andrzeja Potockiego.

Miasto zostało zorganizowane według przyjętych w tym czasie norm prawa magdeburskiego. Mieszczaństwo tworzyli wspólnie Polacy, Żydzi i Rusini. Ormianie połączyli się w odrębną społeczność. Życie miasta od samego początku przedstawiało taki podział: Ormianie stanowili patriarchat kupiecki i rzemieślniczy zorganizowany w cechy. Na podstawie wcześniejszych swoich kontaktów z południowym wschodem, odgrywali znaczącą rolę w handlu lokalnym, jak i zamiejscowym. Podstawą był handel rogacizną i końmi. Polski udział w kupiectwie był znikomy. Drobnym handlem na miejscu zajmowali się przeważnie Żydzi. W 1664 roku organizowały się pierwsze cechy: szewców i rzeźników, a później, bo w 1672 – krawców, kuśnierzy i wreszcie w 1686 – garncarzy.

Andrzej Potocki zadbał też o rozwój nauki i oświaty w swoim mieście. Świadczą o tym założenie Akademii, która istniała przy kolegiacie łacińskiej do okresu wojny Północnej, a potem została przemianowana na kolegium jezuitów. O jej znaczeniu pisał w swojej pracy „Szkółki w Stanisławowskiej fortecy, 1669-1773”

(Stanisławów, 1929) historyk Czesław Chowaniec: „Za przykładem Zamościa, tego pierwszego wzorca magnackich zamków i fortec, Andrzej Potocki postanowił stworzyć w swoim dziedzictwie jakiś ośrodek nauki, który promieniując na nie, opromieniały również Kresy i Dzikie Zadniestrze. Zdecydował założyć w Stanisławowie wyższą szkołę, gdzie mogliby studiować liczni przedstawiciele pokuckiej młodzieży...”. W 1669 roku Żydom również zezwolono na wybudowanie swojej synagogi ze szkołą.

W planach wojskowych na rok 1676 Stanisławów miał wyznaczoną rolę znaczącą, był bowiem jednym z kluczowych elementów obrony południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, określonych w Ugodzie Buczackiej z 1672 r. Do miasta sprowadzono silny garnizon, który tworzyło 5 regiméntów piechoty i dragonów (biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego, wojewody sieradzkiego Feliksa Kazimierza Potockiego, hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Paca, hetmana polnego i podkanclerza litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła i wojewody kijowskiego Andrzeja Potockiego). Wprowadzona została również wyborna piechota województwa ruskiego, dwie lekkie chorągwie, dwa kozackie pułki Barabasza, jak również nadworna milicja Andrzeja Potockiego. Miasto bronić mieli również zdolni do obrony mieszczaństwo. Według Czesława Chowania, ogólna załoga Stanisławowskiej fortecy liczyła do 4000 ludzi (w tym 2700 regularnych wojsk). Ta załoga zabezpieczona była całkowicie w amunicję i żywność. Stanisławowską załogą dowodził Jan Dennenmark. Na przełomie sierpnia-września 1676 roku miasto i Ziemię Halicką broniła dodatkowo konnica Michała Zbrozka. Koncentrację takich sił wyjaśnić można oczekiwaniami polskiego dowódcy, by celem kolejnego najazdu Imperium Osmańskiego miało być właśnie Pokucie. Turkom dogodnie było atakować od tej strony, aby w okolicach Stanisławowa i Halicza tworzyć przestrzeń operacyjną do dalszej ofensywy na Rzeczypospolitą. Z drugiej strony, dawało to możliwość Osmanom przesunięcia granic Hołmowskiego i w ten sposób zajmując dodatkowo tereny nadniestrzańskie. Dowódca wojsk tureckich kampanii 1676 roku Ibrahimi Szajtan faktycznie dokonał weryfikacji tych planów i na początku września wtargnął na Pokucie.

11 września zajęli Tyśmienicę, a rankiem 12. ordy tureckie stanęły pod Stanisławowem. Na nieszczęście, miasto nie osłaniała wówczas grupa Zbrozka, bo od 23 sierpnia brała udział w rajdzie pod Żwaniec, podczas którego zniszczyła turecką przeprawę na Dniestrze, a na początku września pociągnęła już w kierunku Lwowa. Pozwoliło to Ibrahimi Szajtanowi bez przeszkód otoczyć Stanisławów i zacząć oblężenie. Trwało ono zaledwie 6 dni. Spalono wówczas przedmieścia, zaś ostrzał artyleryjski dokonał zniszczeń również w śródmieściu. Jak tylko Turcy dowiedzieli się, że spod Lwowa ciągną siły polsko-litewskie pod dowództwem Jana III Sobieskiego, zwinęli oblężenie miasta i ruszyli w kierunku Halicza, zajmując po drodze Jezupol. Nie wiadomo, czy Potocki był wówczas w Stanisławowie. Raczej był w królewskim obozie pod Lwowem, bo już wkrótce ze swym pułkiem wziął udział w bitwie pod Żurawnem, która zakończyła się podpisaniem kolejnego pokoju 17 października. Tak zakończyła się pierwsza bitwa o Stanisławów.

Lata 1677-1683 były dość długim, jak na XVII wiek, okresem pokoju. Wówczas Andrzej Potocki skoncentrował się na działalności gospodarczej, odbudowując zniszczenia poprzedniego oblężenia i swoje majątki w południowo-wschodniej Rzeczypospolitej. Nie zapomniał również



PORTRET STANISŁAWA POTOCKIEGO (1659-1683)

o innych swoich włościach, które rozciągały się nad Wisłą. Jednocześnie nie zaniebyszał spraw politycznych. Uczestniczył w obradach Sejmu w Warszawie w styczniu 1677 r., w obradach Senatu i naradach ministerialno-senatorskich. Interesujące jest to, że właśnie podczas obrad tego Sejmu uchwalono konstytucję „Approbacyae fundacye ecclesiae Collegiatae miasta Stanisławowa”, która nie tylko potwierdziła nadanie kościołowi w Stanisławowie statusu kolegiaty, ale również prawa miejskie, nadane przez poprzednich monarchów. Ze względu na tureckie zniszczenia z 1676 r. zwolniono Stanisławów ze spłaty podatków do skarbu królewskiego.

Wojewoda kijowski brał udział w pracach komisji ws. wyłączenia zaległego żołdu, która powstała 11 stycznia 1677 r. i obradowała ponad dwa miesiące. Zdecydowano wypłatę zaległego żołdu żołnierzom powołanym przez Sejm. Sejm zakończył swe obrady 26 kwietnia. Najprawdopodobniej Potocki odbył później samodzielną podróż na spotkanie z królem w Gdańsku. W tym mieście miało miejsce 6 posiedzeń Senatu i Potockiego interesował przebieg poselstwa Jana Krzysztofa Gnińskiego do Stambułu w sierpniu 1677 – czerwcu 1678 r. ws. przebiegu nowej granicy i ratyfikacji ugody żurawieńskiej.

W pierwszym w historii Rzeczypospolitej Sejmie w Grodnie (18 grudnia 1678 r. – 3 kwietnia 1679 r.) Potocki nie uczestniczył. Nie przeszkadzało mu to jednak być członkiem rady królewskiej i deputowanym do Trybunału Skarbowego.

Na początku lat 80. XVII wieku Potocki doczekał się nareszcie nagrody za swoje wieloletnie zasługi wobec Rzeczypospolitej. Jan III Sobieski nadał mu jeden z najważniejszych tytułów w kraju – wojewody krakowskiego (zimą 1681 r.) i następnie kasztelana krakowskiego (październik 1682). Była to jednak dość późna nominacja jak na pozycję, którą zajmował przy Sobieskim. Historycy przypuszczają, że stosunki pomiędzy bliskimi sobie zwolennikami partii francuskiej i partii malkontentów z czasów panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego zaczęły ułdawać się nie najlepiej po zajęciu tronu przez jednego z nich. Wydaje się, że Potocki czuł uraz wobec pomijania go w awansach wojskowych, Sobieski natomiast miał żal do wojewody kijowskiego za stosunek do jego planów wzmocnienia władzy królewskiej i realizowanej polityki zagranicznej.

Dopiero na początku lat 80. XVII, gdy rozpoczęła się rewizja tej ostatniej i nastąpiła zmiana kierunku z francuskiego na habsburski, zaczęło zależeć Janowi III Sobieskiemu na włączeniu Potockiego do obozu politycznego dworu. Po śmierci Dymitra Wiśniowieckiego



PIERWSZY HERB STANISŁAWOWA

zimą 1683 roku Potockiego znów wymieniają jako kandydata do buławy hetmańskiej. Jednak po awansie na hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, buława hetmana polnego przypadła mężowi siostry Andrzeja Potockiego, Mikołajowi Hieronimowi Sieniawskiemu „jako bardziej poszkodowanemu po utracie Podola”.

1 kwietnia 1683 roku cesarz Świętego Imperium Rzymskiego Leopold I podpisał z królem Rzeczypospolitej Janem III Sobieskim sojusz wojskowy przeciwko Imperium Osmańskiemu. Zgodnie z nim, w razie niebezpieczeństwa, zagrażającego każdej ze stolic, druga strona ma przyjść z pomocą. 15 lipca potężna (według różnych ocen 90-140 tys. żołnierzy) armia turecka otoczyła Wiedeń. Obrona miasta przez hrabiego Staremberga trwała przez lipiec i sierpień. Siły obrońców topniały – z początkowych 18 tys. do 5 tys., a w mieście zapanował głód i choroby.

29 lipca, nie doczekawszy się wojsk litewskich, Sobieski pośpieszył z Krakowa na pomoc sojusznikowi zaledwie z 27 tys. wojsk koronnych. 3 września Sobieski połączył się na Dunaju z oddziałami austro-węgierskimi i przyjął na siebie dowództwo 67-tysięczną armią. Główna bitwa miała miejsce 12 września. Pewni w swej przewadze liczebnej wojska osmańskie nie umocniły jak należy swoich obozów. Gdy z zarosli Wiedeńskiego lasu niespodziewanie wypadła polska kawaleria, wojska tureckie niedługo czyniły opór i rzuciły się do panicznej ucieczki. Oblężenie Wiednia przerwano, obóz turecki z olbrzymią ilością broni i zapasów znalazł się w rękach sojuszników. Jan III Sobieski odesłał papieżowi Innocentemu XI zielony sztandar proroka, zdobyty w obozie. Do Krakowa przyjechało 400 wozów trofeów, których duża część do dziś znajduje się na Zamku Królewskim na Wawelu.

Nieobecność Andrzeja Potockiego na naradach wojskowych w maju 1683 roku nie przeszkodziła królowi mieć zaufanie do kasztelana krakowskiego i powierzyć mu obronę południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej – odpowiedni dokument król podpisał 15 sierpnia 1683 r. Decyzja zapadła podczas posiedzenia Senatu w Łobzowie, ale już 12 sierpnia pisał o tym w swoim „aviso” nuncjusz apostolski Opitio Pallavicini. W kolejnym raporcie nuncjusz donosił, że Potockiemu podlegają wszystkie oddziały nowo sformowane. Tę odpowiedzialność Potocki dzielił z kanclerzem wielkim koronnym Janem Wielopolskim. Ale jak okazało się wkrótce, rola tego ostatniego została ograniczona jedynie do dowodzenia załogą Krakowa, Potocki zaś faktycznie dowodził wszystkimi wojskami, które zostały w Rzeczypospolitej.

Będąc w Krakowie 17 września 1683 r., Potocki otrzymał wiadomość, że w bitwie pod Wiedniem zginął jego starszy syn Stanisław. Kasztelan mocno przeżył śmierć syna, chociaż starał się to ukrywać. Kraków opuścił wkrótce, 3 października z biskupem lwowskim Konstantynem Lipskim i zajął się wykonaniem powierzonego mu zadania – obrony Podola i Pokucia.

Otrzymał w kwietniu 1684 roku buławy hetmana polnego koronnego zwięźszyło wieloletnie starania Andrzeja Potockiego o pozycję we władzach. Niewątpliwie to osiągnięcie wzmocniło jego wpływ w wojsku, chociaż nie dawało mu pełni władzy nad nim, ponieważ kompetencje poszczególnych hetmanów koronnych były ściśle określone. Hetman polny pełnił funkcję pomocniczą przy hetmanie wielkim i był wykorzystywany przez dwór do osłabienia władzy i wpływów osób, trzymających buławę wielką oraz do popierania militarnych planów króla.

Jan III wykorzystał w tym celu Andrzeja Potockiego latem 1684 roku, forsując swoje plany najbliższej kampanii w Mołdawii wzdłuż Prutu i Dunaju, chociaż na radzie wojskowej wielu dowódców było po stronie planów ataku na Kamieniec Podolski. Na naradzie w Żółtkwi Andrzej Potocki poparł plany króla i sprawa kampanii mołdawskiej została przesądzona. Jak jednak twierdzą historycy, odbyło się to za sprawą nacisków króla na obu hetmanów i wcale nie wzmocniło pozycji Potockiego w armii, chociaż posiadanie buławy polnej przysporzyło mu podległych oddziałów i wojska.

11 września 1688 roku odbył się ślub córki Andrzeja, Katarzyny, z Ludwikiem Wielopolskim. Źródła podają, że w kwietniu-maju 1689 r. Potocki pojechał z żoną do Częstochowy, ale nadal obydwoje uskarżali się na kłopoty zdrowotne. Biskup krakowski Jan Małachowski narzekał nawet, że małżonkowie Potocky przejeżdżając w pobliżu Krakowa nie skorzystali z usług jego lekarza. W lipcu 1689 roku Potocki wrócił do Stanisławowa i przekazał królowi, że stan jego zdrowia poprawił się. W sierpniu ponownie wystąpiły różne niedomagania, na co skarżył się, próbując uniknąć udziału w kolejnej kampanii wojennej. 3 września zjawił się jednak w obozie wojsk koronnych, które 24 sierpnia pod dowództwem Jabłonowskiego, atakowały Krzemieniec. W tym samym dniu obaj hetmani opracowywali plany oblężenia miasta.

9 lutego 1690 r. Andrzej Potocki przebywał w woj. lubelskim, w Kołczyźnie, gdzie spędził zimę i wiosnę. Zajmował się sprawami gospodarczymi, przede wszystkim fundacją miasta Józefowa (nazwanym na cześć młodszego syna), które zaczął budować w marcu 1687 roku i przekształcił w centrum rzemieślnicze i handlowe nad Wisłą. Zajmowały go sprawy rodzinne – drugie zamęście owduwiałej córki Katarzyny ze starostą wiślickim Franciszkiem Teodorem Danhoffem.

Wiadomo, że na wiosnę 1691 r. Potocki odwiedził sanktuarium maryjne na Jasnej Górze. Jego zdrowie coraz bardziej szwankowało. W maju 1691 r. deklaratorem gotowości kontynuacji służby wojskowej, ale do kolejnej kampanii już się nie przygotowywał. W napisanym w sierpniu liście poinformował króla, że z powodu napadów „gorączki” nie będzie w stanie towarzyszyć mu w wyprawie do Mołdawii i że zastąpi go brat Feliks Kazimierz Potocki oraz bliski krewny Stefan Aleksander Potocki.

Zmarł Andrzej Potocki 29 lub 30 sierpnia 1691 r. Zawiadomiła o tym króla, przebywającego w obozie wojskowym w Śniatynie, małżonka Andrzeja, Anna. Stało się to powodem do zwołania 2 września narady wojskowej. Śmierć hetmana nie wpłynęła jednak ani na sytuację wojskową, ani na życie polityczne kraju, chyba, że weźmiemy pod uwagę wakat hetmana polnego koronnego.

19 listopada wdowa rozesała zaproszenia na uroczystości pogrzebowe. Andrzej Potocki został uroczystie pochowany 17 grudnia 1691 roku w kościele farnym w Stanisławowie obok poległego pod Wiedniem syna Stanisława. Osierocił żonę Annę z domu Rysińską, a cały swój spadek zapisał synowi Józefowi.

Wojenne zaduszki 1942

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W czasie okupacji niemieckiej wznowiono popularną we Lwowie Gazetę Lwowską jako „dziennik dla dystryktu galicyjskiego”. Miały tam, oczywiście, ukazywać się artykuły o „zwycięstwach wojsk Rzeszy”. Zespół redakcyjny starał się jednak przemycać materiały bardziej „cywilne”. I tak w numerze za 1-2 listopad 1942 roku na pierwszej stronie mamy oryginalną ilustrację i wiersz Bronisława Króla „W Dzień Zaduszny”:

Cały cmentarz od rana dziś rozgorzał światłami, jakby niebo tej nocy wyplakało pół gwiazd;
w szelest liści opadłych ciągle rzuca ktoś „amen”,
i rozwiesza swe żale na męczęństwie dwóch drzazg.
Pomnikowe grobowce i mogiłki cichutkie,
jednakowo wplecione w międzygrobnych dróg sieć,
jednakowe imiona patrzają na nas ze smutkiem,
głosząc równość najwyższą narodziny i śmierci.
Groby i groby!... Każdy czyjeś życie wymierzył,
i nad każdym boleśnie rozpostarty jest sąd;
myśl strwożona się cofa w mądrą ufnosć pacierzy,
nie pytając już: po co, gdzie, jak, kiedy i skąd.
- Wierzę w Boga!
Cień wielki ciche „credo” rozplużył,
Głos się w gardle wyprężył,
rozprysł w szepty i zbladł,
Krzyż rozrósł się nad cmentarz,
ramionami wydłużył,
i poprzez popłoch modlitw,
milcząc, patrzy na świat!...

W kolejnych numerach mamy typowe wiadomości:

Credo dzienników londyńskich w sprawie drugiego frontu

Ze Sztokholmu donoszą o trudnościach, na jakie natrafialiśmy w czasie naszych ataków na Dieppe i Tobruk. „Nie zdołają zachęcić naszego szarego człowieka do nalegania na rządy alianckie, aby wyznaczyły jakieś ścisłe daty dla swoich operacji wojskowych” – pisze w swym artykule wstępnym „Manchester Guardian”. W artykule tym dziennik angielski omawia ponowną falę agitacji za stworzeniem drugiego frontu, rozpetaną przez ambasadę sowiecką w Londynie oraz współpracującą z nią organizację. Tym samym „Manchester Guardian” jakkolwiek z pewnym opóźnieniem, ale

całkiem wyraźnie przyznaje się do fiaska pierwszego ataku na kontynent europejski.

W dalszym ciągu dziennik oświadcza: „W obliczu tych faktów trudno przewidzieć, co znikaloby na dalszym planie na temat widoków utworzenia drugiego frontu lub dopuszczenie publicznej dyskusji nad znanym wywiadem Stalina. Wiemy wszyscy bardzo dobrze, że drugi front posiada niestety doniosłe znaczenie, że nasze własne wysiłki w porównaniu z gigantyczną walką Związku Sowieckiego były mało skuteczne i że w myśl oświadczenia Stalina musimy w pełni i we właściwym czasie wypełnić nasze zobowiązania. Pomimo tego należy ściśle rozróżnić pragnienie natychmiastowego uderzenia celem sprowadzenia odciążenia od konieczności uczynienia tego dopiero wówczas, kiedy będziemy mieli jakieś widoki sukcesu”.

Wymieniony dziennik londyński snuje następujące refleksje na temat możliwości utworzenia drugiego frontu: „Nie fakt, że mocarstwa Osi nie są przygotowane. Jeżeli jednak wybije godzina takiej ofensywy, wojska brytyjskie, amerykańskie oraz innych aliantów oczekują, że poprowadzi ich jakaś „zdolna” głowa”.

Gdzie jest jednak ten generalissimus, który z tego bigosu wojsk alianckich będzie umiał utworzyć jakąś jednolitą całość? Wielka Brytania i Stany Zjednoczone chociaż są związane sojuszem prawie od roku; mimo tego wciąż jeszcze nie mają jednego naczelnego dowódcy. Naprawdę to jest coś przerażającego i głęboko upokarzającego, że alianci trwają uporczywie w takim stanie, jak gdyby wzajemnie nie zależało im na sobie – kończy dziennik londyński.

Impreza kosztowna i krwawa. Głosy tureckie o walkach w Afryce

Wszystkie polityczne rozmowy, prowadzone w stolicy Turcji, stoją z natury rzeczy w bezpośrednim związku z wydarzeniami wojskowymi na północno-afrykańskim



ORYGINALNA ILUSTRACJA ZADUSZKOWA

terenem wojennym. Ponieważ atak został zainicjowany przez Anglików i ponieważ poprzednio obwieszczono daleko sięgające strategiczne i operacyjne cele, wobec tego upatruje się w obecnych działaniach bojowych niejako próbę przykładową brytyjskiej siły w Egipcie i na Bliskim Wschodzie w ogóle. O ile teraz już można na temat dotychczasowego przebiegu bitwy powiedzieć coś konkretnego, to formułuje się to w Ankarze w sposób mniej więcej następujący: dotychczasowe straty Anglików są według doniesienia mocarstw Osi nadzwyczaj wysokie i ciężkie, uwzględniając, że nie powiodło się włamanie do niemiecko-włoskich stanowisk. Fakt, że brytyjskie agencje informacyjne omawiają temat Afryki Północnej w obecnej chwili z niezwykłą ostrożnością, zaznacza się w politycznych kołach Turcji z naciskiem. Z największym zainteresowaniem śledzi się odgłos zdarzeń wojskowych w samym Egipcie i podaje się ostatnie komunikaty brytyjskie o wojnie na pustyni w sposób barwny i szeroko się rozpisując.

„Daily Herald” jak też i krytycy wojskowi innych brytyjskich gazet liczą się z tym, że na rezultat bitwy czekać będzie trzeba jeszcze wiele dni. Zresztą panuje w Turcji przeświadczenie, że nastrój prasy brytyjskiej należy tłumaczyć oświadczeniem, złożonym przez lorda Crofta, podsekretarza stanu w ministerstwie wojny. Croft powiedział, że jedyną szansę przeciwko Rommlowi daje atak czołowy. Jest on jednak imprezą bardzo kosztowną i krwawą.

Okazuje się, że wspaniałe zmechanizowany Wermacht wykorzystywał również poczciwe koniki.

Konie zdają egzamin wytrzymałości na ciężkich drogach dowozowych

Z frontu nad Donem i ze środkowego odcinka frontu wschodniego donosi Naczelna Komenda Sił Zbrojnych o zwycięskich walkach drużyn wypadowych, w czasie których zniszczono wiele sowieckich bunkrów i stanowisk bojowych jako też wzięto jeńców. Także i sowieckie oddziały wywiadowcze starały się wybać położenie

niemieckich stanowisk. Na północnym odcinku frontu niemieckie samoloty nurkowe obrzucały skutecznie bombami schrony i stanowiska nieprzyjaciela. Zniszczyły przy tym trzy betonowe sztolnie i dwa działa. Towarzyszące myśliwce zmusiły samoloty sowieckie do walki i zestrzeliły 12 maszyn.

Liczne obładowane kolumny poniosły straty w wozach, co szczególnie na tym odcinku może mieć ciężkie następstwa, ponieważ mało tylko jest torów nieuszkodzonych, a dowóz do frontu musi się głównie odbywać na pojazdach kołowych. Także i po niemieckiej stronie oddziały walczące zależne są od nieprzerwanego dowozu.

Mimo deszczu, błota i bardzo złych dróg musi dowóz regularnie i w wystarczającej mierze dochodzić do frontu. Tu właśnie podziwiać trzeba pracę zwierząt pociągowych, która w zupełności usprawiedliwia nadanie koniowi miana wiernego towarzysza żołnierza. Za mało myśli się o tym wiernym pomocniku, który tak wspaniale zdał egzamin w artylerii i taborach, w bitwie czy też nie kończących się nigdy marszach. Jego wytrzymałość i wytrzymałość uzasadniają równocześnie wyczyny kolumn taborowych, zwłaszcza gdy się słyszy, że pojazdy konne jednej jedynej niemieckiej dywizji użytej w północnym odcinku frontu, w jednym roku przejechały 868.243 km. i przetransportowały 18.876 ton amunicji, materiału i środków zaopatrzenia. Zmotoryzowane kolumny tejże dywizji odbyły w tymże czasie 566.785 km., przewożąc 25.719 ton. Razem odpowiada to ruchowi przywozowemu prawie 3.000 i wagonów towarowych po 15 ton.

Z tych „cywilnych” artykułów mamy artykuł niejakiego T. K. „Cmentarze lwowskie dawniej a dziś”

„Zegar dzwoni, Czas ucieka, śmierć goni Wieczność czeka!...”

Nigdy zjawisko śmierci nie staje się człowiekowi bliższe, niż w okresie wojny; nigdy też z takim przejęciem, jak w czas wojennych Zaduszek nie wracamy myślą do tych najbliższych nam, nieobecnych a duchem wciąż między nami żywych. W wiekach minionych było to przenikanie się świata żyjącego z pozagrobowym jeszcze ścisłejsze, bowiem zmarłych grzebano w ośrodkach miejskich na cmentarzach położonych w sąsiedztwie domów mieszkalnych, dokoła kościołów parafialnych, zaś znaczniejsi mieszczanie i duchowieństwo znachodziło w podziemiach oraz w kryptach kościelnych. Również w śródmieściu Lwowa znajdowały się cmentarze, po których dzisiaj pozostały już tylko nieznaczne kamienne szczątki. Po cmentarzu katedralnym zachowała się



KOLUMNY SAMOCHODÓW OSOBOWYCH Z GEN. ERWINEM ROMMLEM NA DRODZE MORSKIEJ VIA BALBIA

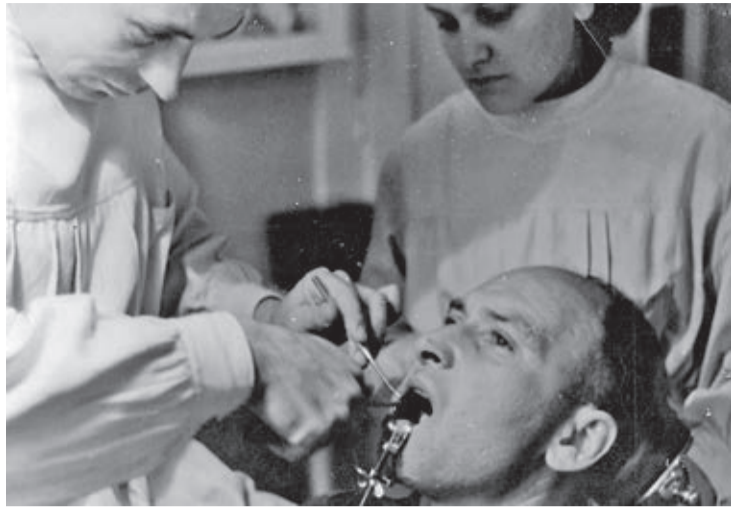
Jedynie duża rzeźba kamienna oraz mauzoleum rodziny Boimów, renesansowy klejnot 17-wieczny zwany także kaplicą Ogrojcową, zaś w samej katedrze stylowa kaplica rodziny Kampianów. Wspaniałe nagrobki rycerskie kryją podziemia Dominikanów, gdzie szlachta chowała swych przedstawicieli i Bernardynów. Ormianie kładli swe płyty nagrobkowe koło monasteru św. Anny na żółkiewskim, a grekokatolicy koło dawnej cerkwi Bohojawlenia przy ul. Fredry. Część płyt nagrobkowych, zachowana ze starego kościoła ormiańskiego, ułożona została na podwórze katedry Ormiańskiej pod krążankiem kościelnym w sposób charakterystyczny dla pokory bogatych patrycjusz ormiańskich, którzy pragnęli, aby wierni przechodzili po ich prochach do wnętrza świątyni.

Cmentarze położone w samym śródmieściu stały się z biegiem czasu zjawiskiem niepożądanym, tak że w r. 1787 wydały władze administracyjne zarządzenie przeniesienia cmentarzy poza obręb miasta. Wówczas też zarząd m. Lwowa założył w czterech punktach zamiejskich cmentarze Żółkiewski, Gródecki, Stryjski i Lyczakowski. Najstarszy cmentarz żółkiewski, zwany Paparówką już w średniowieczu był mogiłnikiem zmarłych na „morowe powietrze”, a zamknięty został w r. 1866, zaś na jego miejscu wzniesiono dworzec Podzamcze.

Cmentarz Gródecki, położony na miejscu dawnych obozowisk wojskowych, przetrwał do r. 1875, podczas gdy Stryjski służył do publicznego użytku do r. 1893, a w czasie pierwszej wojny światowej stanowił miejsce spoczynku wiecznego poległych żołnierzy rosyjskich. Cmentarz Lyczakowski otwarto pierwszy raz w r. 1786, liczy sobie zatem przeszło półtora wieku istnienia, świadectwem czego jest już tylko jeden zachowany w środkowej części pomnik na którym widnieje data 1787. Piękno tego cmentarza da się najlepiej wyrazić tym stwierdzeniem, iż sama przyroda ułożyła się tu na kształt mogiłnika dla ludności Lwowa.

Szereg grobów i pomników najznakomitszych obywateli Lwowa, poczynając od czasów dawnej Galicji a na najnowszych kończąc; pomniki i nagrobki znakomitego dłuta rzeźbiarzy takich, jak C. Godebski, T. Błotnicki, Dykas, P. Eutele, Kurzawa, Perier, bracia Schimserowie, H. Witwer i w. in. czynią to wielkie pole spoczynku drogim każdemu Lwowiakowi. Punkt ciężkości pogrzebów przeniósł się w ostatnich latach w stronę położonego po drugiej, przeciwległej stronie miasta cmentarza Janowskiego, założonego w r. 1888, który był długo cmentarzem małuczkich, a dopiero przez obranie go na miejsce wiecznego spoczynku kochanego przez wszystkich arcybiskupa Bilczewskiego wszedł do rządu świętych dla każdego mieszczanina lwowskiego miejsc.

Przewidując w miarę wzrostu miasta potrzebę nowych



GABINET DENTYSTYCZNY W NIEMIECKIM SZPITALU WOJSKOWYM

miejsc wiecznego spoczynku dla jego zmarłych, rozpoczęto już przed wojną zakładanie nowego centralnego cmentarza na Zamarstynowie oraz drugiego w lesie Białohorskim.

Tradycją była rubryka **Z notatnika reportera**, gdzie umieszczano wiadomości o wypadkach:

Pedusako Aleksandra, lat 17 (Lyczakowska 19) wpadła pod koła przejeżdżającego samochodu u zbiegu ulic Kościuszki i Kołtątaja doznając kontuzji ogólnych. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarz Pogotowia przewiózł ofiarę nieszczęśliwego wypadku do szpitala przy ul. Pijarów 4.

Prowadzący przez jezdnię wózek ręczny Słabiniak Piotr lat 81 (pl. Prusa 7) został potrącony przez samochód, wskutek czego upadł na dyszel wózka doznając poważnych kontuzji brzucha. Po prowizorycznym zaopatrzeniu lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala przy ulicy Rappaporta 8.

Natomiast **Więści z powiatów** podawały ciekawostki z życia w różnych regionach:

Huculszczyzna. Duża wieś Żabie, wysunięta na południe od Kołomyi, ma za sobą paręset lat przeszłości niezwykle bujnej i obfitej. Wysokogórskie położenie i specyficzne warunki terenowe stanowiły swego rodzaju azyl dla różnego materiału ludzkiego, z którego wyrosło bogactwo opowieści, „gadek” o rozbójnikach i opryszkach, legend i baśni podawanych z ust do ust przez całe pokolenia. Może właśnie dzięki tej bujności życia, Żabie stało się ośrodkiem najbogatszych gospodarstw, najpiękniejszych ubiorów i pieśni. Żabie ciągnie się wzdłuż 7,5 km, liczy 2717 gospodarstw, 9028 ludności, w tym szkolnych dzieci 1747.

Duża ta wieś obejmuje 31.465 ha lasów, 7298 ha pastwisk, 9176 ha połonin, oraz przeszło 100 tysięcy ha obszaru ziemi ornej, nieużytków i in. Czasy bolszewickie pozostały w pamięci mieszkańców jako koszmar aresztowań i wysiedleń, które dotknęły około 150 osób. Obecnie życie w Żabiu idzie normalnym torem w codziennej trosce pokonywania trudów i wysiłku pracy dla lepszego jutra.

Leczy się z ran. Zbaraż, wslawiony historią swej obrony w r. 1649 przez księcia J. Wiśniowieckiego, przeżywał niedługo liczne zdarzenia wojenne,

leżał hołdem na średniowiecznym szlaku tatarskim, t.zw. „czarnym szlaku”. Również i w czasie gigantycznych zmagania dzisiejszej doby przeżyło miasto wiele. Sporo domów zostało uszkodzonych pociskami, gdzieś tam powstały pożary. Największą stratę wyrządził pożar kościołowi oo. Bernardynów, gdyż od wybuchu granatu zapalił się dach kościelny, który został doszczętnie strawiony przez ogień. Na szczęście zabytkowy ten kościół, wzniesiony w XVII w. w stylu barokowym ocalał wraz z pięknym klasztorem z r. 1627. Również ruiny starożytnego zamku Wiśniowieckich nie doznały uszczerbku w czasie ostatnich walk.

Zamek zbaraski, wzniesiony za księcia Jerzego Zbarazkiego przez holenderskiego architekta Henryka van Poene niemiecką współczesną sztuką fortyfikacyjną, przedstawiał potężny obiekt obronny, którego walory wystąpiły w pełni w czasie długotrwałych oblężeń. Do właściwego pałacu w stylu renesansowym prowadziła piękna barokowa brama wjazdowa, do dziś dosyć dobrze zachowana, podczas gdy pałac został w czasie poprzedniej wojny europejskiej spalony i zburzony przez wojska rosyjskie. Odkładając na lepszą przyszłość odbudowę zamku, Zbaraż leczy swe wojenne przez bolszewików zadane mu rany. Odbudowa widoczna na każdym kroku. Nie ma już szczyb i ruiny, wszędzie znać nowe życie.

Nie brakło też kącika z humorem, bo dopóki człowiek się śmieje, to żyje...

Ząb za ząb

W poczekalni dentysty długim rzędem siedzą pacjenci. Wiercą się na fotelikach, postękują, a od czasu do czasu jędrne „psia krew” daje wyraz bólu do ostateczności doprowadzonego pacjenta. Wtem otwierają się drzwi gabinetu dentysty. Ukazuje się w nich urocza asystentka:

– Następny, proszę – oznajmiła. Spod ściany odzywa się głos

– Następny wyszedł, miał coś pilnego do załatwienia. Wróci za godzinę.

– To poproszę pana...

– Nie, musi być porządek, ja dopiero po owym następnym.

– Ależ jego przecież nie ma, wyszedł. Za godzinę będzie pan już w domu, szczęśliwy, że pozbył się bólu.

– Niech stracę, chodźmy.

Stanąwszy przed doktorem, pacjent przedstawił się:

– Wyrwa jestem.

Chwiejnym krokiem podchodzi do krzesła, wzrok jego błądzi po ścianach, z łękiem zatrzymuje się na gablotce z instrumentami...

–ładne pan doktor ma mieszkanie. Ile też czynsz wynosi?

– No, więcej niż bym płacić pragnął. Ale proszę siadać. Szkoda czasu.

Pan Wyrwa opuszcza się na fotel z miną skazańca sadowionego na krześle elektrycznym,

– Usta otworzyć. Który ząb pana boli? – padają słowa dentysty.

– Proszę odłożyć kleszcze, widok ich denerwuje mnie.

– Ależ ja wprzód obejrzę i opukam ząb, niechże więc się pan nie boi.

– Ja się wcale nie boję. Mam tylko trochę strachu ze zdenerwowania.

– Niechże się pan uspokoi. No, proszę...

– Na diabła panu doktorowi kleszcze do obejrzenia. Można palcami zbać ząb.

– Dość tej gadaniny rzucił zniecierpliwiony już dentysta. Przecież pana ząb boli i należy ból uśmierzyć. Widzi pan szczypcę odkładam.

– Nareszcie! Dlaczego pan doktor zaraz tego nie zrobił, zamiast godzinę całą trzymać mnie na tym przeklętym krześle.

– Panie Wyrwa, proszę przestać. Usta otworzyć. O, jest! Tak, chwileczkę. Usta trzymać rozwarne.

– Doktorze, jeżeli się pan zbliży z kleszczami strzelam.

– Czym?

– Strzelam, jak mi Bóg miły.

– Dość tej zabawy. Spetniam swą powinność. Gębę rozszerzyć. Tak...

– Do jasnej cholery, co pan zrobił.

– Au!.. Siotro, siostrzo?

Mimo asystentki, jakby furia gnany, wybiegł z gabinetu pan Wyrwa.

– Wyrwał? – pyta żałośnie doktor. – Wyrwał? To pan doktor wyrwał...

– Proszę, niechże pani patrzy.

I dentysta wskazał na olbrzymich rozmiarów kiel leżący obok krzesła.

– Olbrzymi – orzekła asystentka. – Ekstrakcja musiała być bolesna.

– Diabła tam ekstrakcja. To nie ząb pacjenta! To mój własny! Ten wariat wybił mi go, gdy tylko kleszczami dotknąłem jego zęba.

Z innych ciekawostek: Niemcom widocznie znudziła się ersatz-kawa, i postanowili zasadzić... **krzewy kawowe w Niemczech.**

Moguncja. Pewien rolnik nad górnym Renem zasiał w swej winnicy, przesyconej słońcem, kilka ziarenek niepalonej kawy, z których rozwinęły się krzewy kawowe. Krzewy te wydały dojrzałe owoce, odznaczające się pięknym aromatem. Zresztą od około 30-tu lat w ciepłych okolicach nad górnym Renem czyniono już tego rodzaju próby ze zmiennym rezultatem.

Humor żydowski

Do cadyka przychodzi strapiiony Żyd:

– Rabbi, mam kurzą fermę – i prawie połowa kur moich zdechła.

– A czym ty je karmisz?

– Owsem.

– Bardzo niedobrze! Należy je karmić pszenicą. Minęły dwa dni.

– Rabbi, znowu padło dwadzieścia kur!

– A jaką im wodę dajesz do picia?

– Studzienną.

– Bardzo niedobrze! Należy im dawać gotowaną.

Po tygodniu:

– Rabbi, znowu zdechło pięćdziesiąt sztuk! Wasze rady nic nie pomogły...

Cadyk z usmiechem:

– Stuchaj, przyjacielu! Ja mam jeszcze bardzo wiele dobrych rad, ale czy ty masz jeszcze kury?...

Żydówka zadaje cadykowi pytanie:

– Czy wolno zarznąć kurę, matkę piskląt?

– Wolno – odpowiada rabbi. – Zakon nie zabrania.

– Ale czy wolno tak postąpić, jeśli istnieje pewność, że pisklęta bez matki zginą?

O tym rabbi nie pomyślał, każe więc kobiecie zgłosić się nazajutrz.

– Bóg mi do tego czasu pomoże rozwiązać ten problem.

Uczony mąż do późnej nocy przerzuca karty Talmudu, lecz nie znajduje zadowalającej odpowiedzi.

Następnego dnia Żydówka wbiega do jego komnaty z krzykiem:

– Rabbi! Tej nocy lis pożarł mi kurę wraz z pisklętami.

– A widzisz, niewiasto – powiada w westchnieniem ulgi rabin – mówiłem: Bóg pomógł!

Okolica Krynicy. Ścieżką pełną przechadza się rabbi w towarzystwie szamesa. Nagle z chłopskiej zagrody wybiega duży pies i zaczyna straszliwie ujaść. Cadyk podwija poły chałata i pędzi co sił w nogach w stronę uzdrowiska.

– Rabbi – stara się go uspokoić szames – i po co my właściwie uciekamy? Przecież Talmud powiada, że pies nie dotknie zębami uczonego człowieka.

– To prawda – odpowiada cadyk nie zwalnając biegu. – Ale czy pies czyta Talmud?

Do bogacza małomiasteczkowego przybiega sąsiad z nowiną:

– Reb Chaim, radujcie się! Nasz wielbny rabbi zapowiedział, że Mesjasz zjawi się lada dzień!

– Uchowaj nas Boże od takiego nieszczęścia! – przeraził się bogacz. – Pomyślcie tylko: wszyscy moi umarli krewni wstaną z grobów i zwalą mi się na głowę...

Rabin z Brzeżan, do którego pewna gmina żydowska w Słowacji zwróciła się z prośbą o referencje dla osobiście mu znanego kandydata na fotel rabinacki, wydał o tymże kandydacie następującą opinię: „On jest jako Mojżesz, jako król Salomon, jako Arystoteles...”

Ale kandydat, objawwszy stanowisko duszpasterza, okazał się nieukiem, lekkoduchem i kiepskim mówcą.

Gdy zawiedziona gmina zwróciła się z wyrzutami do opiniodawcy, rabin z Brzeżan miał odpowiedzieć:

– Czego wy chcecie? Napisałem najprawdziwszą prawdę: on się jąka jak Mojżesz, biega za ładnymi kobietami jak król Salomon i nie zna języka hebrajskiego jak Arystoteles.

Nierząd w Stanisławowie w latach 30. XX wieku

Wokół tematu prostytucji istnieje wiele różnych stereotypów. Mamy 31 rok niezależności Ukrainy, a powiedzenie z okresu sowieckiego, że „w ZSRR seksu nie ma” wydaje się do dziś aktualne, szczególnie dla tradycyjnej Galicji. Ignorowanie tego zjawiska w dyskusji społecznej nie prowadzi do jego zniknięcia. Analiza historii „najstarszej profesji świata” ma znaczenie praktyczne. Dziś państwo i społeczeństwo biernie poszukują dróg rozwiązania tego problemu. Jest to jednak jedynie imitacja walki z nierządem: zakazując go formalnie, władza nie czyni nic, by zlikwidować przyczynę zjawiska i bardzo niewiele, by zlikwidować jego następstwa.

PETRO HAWRYŁYSZYN

W współczesnej Ukrainie prostytucja stała się bardzo dochodowym biznesem. Obecnie istnieją „białe niewolnice”, kwitnie handel „żywym towarem”, zmuszanie siłą do sprzedaży swoich wdzięków, prostytucja z biedy itp. W naszym państwie (i nie tylko) jedną z głównych przyczyn, która zmusza kobiety sprzedawać swe ciało, jest bieda, trudności z odnalezieniem sensu życia w rodzinnym mieście lub państwie. Powodem są także traumy, wyniesione z dzieciństwa. Stąd wiele dziewcząt marzy o wyjściu za mąż za bogatego cudzoziemca i „używania słodkiego życia za granicą”.

Historią nierządu w Ukrainie nie interesował się praktycznie nikt. Jedynie opracowanie historyczne o prostytucji w Galicji należy do Romana Czornieńskiego. W swoim opracowaniu przeanalizował dogłębnie to zjawisko w okresie międzywojennym na przykładzie woj. stanisławowskiego, przedstawił narodowościowy skład sutenerów, opisał niektóre elementy życia codziennego prostytutek, ich kwalifikacje i przedstawił próbę klasyfikacji stosunków sutener-prostytutka.

W tym temacie o wiele bardziej istotne są badania polskich kolegów. Warto tu wymienić poświęcone temu problemowi całe monografie takich autorów jak Piotr Gołdyn, Jolanta Sikorska-Kulesza czy M. Rodak. Prostytutki bez wątpienia były marginesem społecznym w konserwatywnym społeczeństwie galicyjskim zarówno w czasach Austro-Węgier, jak i II Rzeczypospolitej. Nierząd od dawna był symbolem najniższego moralnego upadku kobiety, a ludzie – nawet mężczyźni korzystający z ich usług – publicznie potępiali to zjawisko.

W międzywojennej Polsce nie było jednoznacznej definicji prostytucji. Uważano, że prostytutką jest pierwsza lepsza kobieta, która oddaje się mężczyźnie za pewne korzyści materialne. Z taką prostytucją starano się walczyć lub przynajmniej ograniczyć jej skalę.

Wschodnie województwa Rzeczypospolitej ekonomicznie nie były najmocniejsze. Przeważały tu drobne gospodarstwa wiejskie, przeważnie zacofane. Ponadto kryzys lat 1929-1935 doprowadził do zmniejszenia eksportu i upadku produkcji rolnej. Stąd największym problemem w latach 30. XX wieku, było ogólne zubożenie ludności wiejskiej, szczególnie dotkliwie odczuwane na terenach Małopolski Wschodniej.



KSIĄŻKA SANITARNA PROSTYTUTKI IRENY GRYNISZCZAK

W tym okresie nastąpił rozkwit nierządu w Stanisławowie, mieście wojewódzkim od 1922 roku. Jak wyglądał przekrój społeczny miasta? Według danych spisu ludności z dnia 9 grudnia 1931 roku miasto zamieszkiwało 60 256 osób; w tym – 24 824 Żydów (41,4%), 22 312 Polaków (37,2%), 11 134 Ukraińców (18,6%) i 1 691 (2,8%) innych narodowości. W tym okresie działało w mieście 48 przedsiębiorstw przemysłowych o ogólnej wartości około 10 mln złotych. Największym pracodawcą były Zakłady naprawcze kolei (5 tys. pracowników). Rozwijały się też rzemiosło i handel.

Stanisławów był miastem, gdzie stacjonowały liczne jednostki wojskowe: 11 Karpaska dywizja piechoty (48 pułk piechoty i 11 pułk artylerii lekkiej), 6 Podolska brygada kawalerii (6 pułk ułanów Kaniowskich, 6 dywizjon artylerii konnej, 6 eskadra łączności, 6 eskadron saperski i 6 pluton żandarmerii konnej), wojskowy oddział kolejowy i inne. Prostytucja zawsze towarzyszyła miejscom lokalizacji jednostek wojskowych, gdzie są wielkie skupiska młodych mężczyzn. Dowództwo traktowało prostytucję jako zagrożenie zdolności bojowej oddziałów, bowiem istniało zagrożenie zarażenia żołnierzy chorobami wenerycznymi, przede wszystkim syfilisem. Wiele oddziałów skupiało się w Stanisławowie przy ul. Zosina Wola i tam była największa koncentracja nierządnic. Do tego stopnia, że ludzie wstydzi się pytać o tę ulicę.

Zachował się dokument z lat 30. XX wieku, w którym lekarz 6 dywizji artylerii konnej prosi władze o zamknięcie domu rozpusty w okolicy koszar przy ul. Zosina Wola 143, wysuwając argument



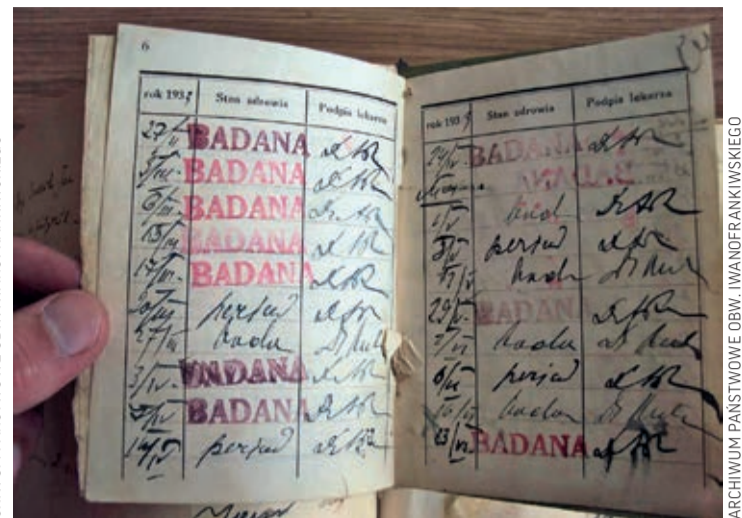
ULICĘ ZOSINA WOLA ZNALI WSZYSCY

– odległość od koszar do burdelu wynosi jedynie 10 m (!).

Ludność miasta w latach 30. XX wieku zwiększała się głównie przez przybycie dziewcząt ze wsi. A wiele z nich, nie znalazłszy innej pracy, zaczynały sprzedawać swe ciało. Materiały archiwalne pozwalają przeanalizować los jednej z takich dziewcząt. Zachowała się jej książka sanitarna oraz listy śledczego policji powiatowej do starosty powiatu i do wojewody stanisławowskiego, gdzie figuruje informacja na jej temat. Na tej podstawie przedstawimy Czytelnikom los Ireny Grynyszczak, urodzonej w 1913 r. w pow. stanisławowskim.

Sądząc z nazwiska mogła być Ukrainką lub Polką. Gdy biuro sanitarne powiatu stanisławowskiego wydawało jej w 1933 r. książeczkę sanitarną, miała lat około 20. Należała do grupy nierządnic rejestrowanych, stojących socjalnie wyżej od tajnych. Nie była szykanowana przez policję, miała regularne badania medyczne i była na usługach bardziej majetnej grupy klientów. W tym czasie mieszkała przy ul. Zosina Wola 143, ale było to jej już trzecie mieszkanie. Co tygodnia miała badania lekarskie – jej dniem był piątek. Uczęszczała na nie regularnie, o czym świadczą zapisy – ostatni z dnia 11 września 1933 r. Jesienią 1933 roku nawet próbowała powrócić do normalnego życia. W liście od 14.10.1933 r. komisarza Unsinga do starosty powiatowego, czytamy:

„Przy zwrocie aktu donoszę, że Irena Grynyszczak przestała zajmować się rozpustą i pozostaje na utrzymaniu Jana Dorożenka, malarza, zamieszkałego w Opryszkowcach. Dorożenko do tej pory nie dał powodów podejrzenia go o otrzymanie zysku z rozpusty i jako takowy notowany



KSIĄŻKA SANITARNA PROSTYTUTKI IRENY GRYNISZCZAK. NOTATKI O BADANIACH LEKARSKICH

nie jest. Do listu przykładam książeczkę rejestracyjną Ireny Grynyszczak”.

Stąd wynika, że Irena porzuciła nierząd i zaczęła mieszkać z prostym robotnikiem Iwanem Dorożenko, zarabiającym na życie na budowie. Prawdopodobnie zakochał się w niej. Taka sytuacja mogła wyglądać na prawdopodobną. Podobny przypadek z Kołomyi z roku 1916 opisał prof. I. Monołatj. Wówczas 18-letnią prostytutkę Rożę Gilzenrot zabrał do siebie jako pomoc kucharską pomocnik maszynisty stacji kolejowej Kołomyja, Gawrył Swerguszenko.

Jednak Irena z Iwanem, sądząc z kolejnej o niej informacji, długo nie była. 13.12.1933 podkomisarz Zaborniak pisze w liście do starosty powiatowego:

„Przy zwrocie aktu donoszę, że stosownie do zaleceń wyjaśniono, że przy ul. Zosina Wola 143 zamieszkuje rej. prost. Irena Grynyszczak, a przy ul. Zosina Wola 179 mieszka rej. prost. Helena Grynyszczak. Wspomnianym nakazano w ciągu 10 dni opuścić zajmowane mieszkania i przenieść się do innej dzielnicy”.

W naszej opowieści pojawia się kolejna osoba – Helena Grynyszczak, sądząc ze zbieżności nazwisk, siostra Ireny. Niepojęty jest tu nakaz policji opuszczenia zajmowanych lokali na Zosinej Woli i przeniesienia się do innej dzielnicy. Możliwe, że coś tam naruszyły?

Kolejna informacja, dotycząca siostr Grynyszczak pochodzi z dnia 8.6.1934 r. i dotyczy listu do wojewody w sprawie domu publicznego:

„...przy ul. Zosina Wola 143 mieszkają dwie rejestrowane prostytutki Irena i Helena Grynyszczak. W toku otrzymywanej informacji nie ustalono, by wspomniane naruszały spokój okolicznym mieszkańcom lub czyniły coś przeciwko prawom dla prostytutek. Ponieważ wspólne zamieszkanie

przez dwie prostytutki w jednym mieszkaniu nie może być uważane za dom publiczny, ze względu na co dołączona do listu skarga jest bezpodstawną i nie udowodnioną”.

Możemy tylko się domyślać, że prawdopodobnie ktoś z sąsiadów poskarżył się na istnienie „domu publicznego” z powodu zamieszkania w jednym lokalu dwóch prostytutek. Domy publiczne w Polsce były zabronione i stąd wojewoda dał dyspozycje policji wyjaśnić całą sprawę. Dom publiczny miał z zasady „madame”, która nim kierowała. Takiej osoby w tym przypadku nie znaleziono.

Istnieje też ostatnia informacja o Irenie z 31 marca 1936 r. Jest to list tajnego agenta z inicjałami „JP” do starosty i podpisany przez kierownika oddziału śledczego Hilarego Stogenmaiera:

„Przy zwrocie aktu donoszę, że w rzeczywistości przy pl. Paderewskiego 9, drugie wejście Rynek 30, u krawca Szwangera mieszka rejestrowana prostytutka Irena Grynyszczak. Wejście do tej rzeczywistości z pl. Paderewskiego jest stale zamknięte i nie stwierdzono, by prostytutka Grynyszczak od tej strony wychodziła na ulicę i zaczęła przechodzić tam mężczyzn w celach rozpusty. Nie stwierdzono też, by Grynyszczak awanturowała się i zachowywała wyzywająco”.

Z listu wynika, że była to kolejna reakcja na czyjąś anonimową skargę. Plac Paderewskiego leżał pomiędzy katolicką kolegiatą, katedrą greckokatolicką a szkołą i uważany był za miejsce odwiedzane przez osoby o pewnej reputacji, a prostytutek tam w ogóle być nie powinno. Jak widzimy w tym przypadku policja zbadała wszystkie okoliczności dostępu do właściciela mieszkania Natana Szwangera.

Właściciel, sądząc z nazwiska był Żydem i dorabiał sobie dzierżawą mieszkania, a właściwie chyba tylko pokoju. Większość ówczesnych Żydów w Stanisławowie była dość uboga i wykorzystywała każdą możliwość dodatkowego zarobku.

Ta historia odkryta przed nami życie dziewczyny Ireny z nieznanego wioski pow. stanisławowskiego, która w latach 1933-1936 zamieszkiwała w Stanisławowie i legalnie zajmowała się nierządem. Prawdopodobnie sprowadziła do miasta swoją siostrę Helenę i wprowadziła ją w ten sposób życia. Wygląda na to, że była prawnym obywatelką: była zarejestrowana, nie naruszała porządku publicznego i przestrzegala obowiązkowych przeglądów lekarskich. Na początku swej działalności próbowała związać swe życie z kochanym mężczyzną, może chciała założyć rodzinę i żyć normalnie. Ale możliwe, że ówczesne okoliczności lub brak woli psychicznej nie pozwoliły jej zejść z obranej drogi.

Dalsze losy siostr Ireny i Heleny są nam niestety nieznane.

Lwowskie sensacje. Złodzieje i wariaci (cz. 2)

Z wariatami i samobójcami w pierwszej kolejności miało do czynienia miejskie pogotowie ratunkowe. Pracy we Lwowie miało pełne ręce zarówno przed pierwszą wojną światową, jak w latach 20–30. Na przykład, we wrześniu 1912 roku prasa lwowska podała oficjalny komunikat rady miejskiej, w którym czytamy, że w ciągu tegoż miesiąca pogotowie ratunkowe wzywano aż 872 razy, czyli średnio 28 razy na dobę.

JURIJ SMIRNOW

Wśród obrazów zadanych poszkodowanym było aż 642 przypadki ran ciętych oraz złamanych kości, 198 ran zadanych nożem, 163 wypadki nagłego zastożenia. Liczba zamachów samobójczych stanowiła w tymże czasie – 17, z nich 9 wypadków otrucia. Truło się 2 mężczyzn i 7 kobiet. Jeden mężczyzna odebrał sobie życie strzałem z rewolweru. Z okien lub balkonów rzuciło się dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Powiesił się jeden mężczyzna, utopiła się jedna kobieta. Jeden mężczyzna usiłował zarżnąć się nożem. Prawie przy każdym takim tragicznym i sensacyjnym przypadku podawano jako powód „silne zdenerwowanie” lub „rozstrój nerwowy”. Oto tylko kilka przykładów. 4 października 1912 roku „Wiek Nowy” donosił o samobójstwie niejakiej Matkowskiej, wdowy po radcy, która „...rzuciła się z drugiego piętra domu przy ul. Ancewskich 18 i odniosła prawie śmiertelne obrażenia. Powodem było silne zdenerwowanie, które nie opuszczało desperatkę od dłuższego czasu”.

W tym samym dniu samobójstwo w jednym z lwowskich sanatoriów popełniła Anna Keller, żona przemysłowca z Przemyśla. W prasie podano, że „nieszczęna obwiesiła się na lampie elektrycznej. Wypadek zauważono dopiero wtedy, gdy wszelka pomoc była już spóźniona, gdyż desperatka wyzionęła ducha. „Kilka dni później strzałem z rewolweru odebrał sobie życie Tadeusz Doskowski. Miejsce na ten fatalny czyn wybrał zaciszne, wśród drzew i krzaków Cmentarza Łyczakowskiego przy grobie Jana Stadnickiego. Do tak tragicznych porachunków z życiem doprowadził go „silny rozstrój nerwowy”. W tak skomplikowanej sytuacji życiowej na pewno trudno było znajomym i kolegom odróżnić prawdziwego umysłowo chorego od człowieka, który tylko „mocno się zdenerwował”. Pomoc lekarską dla umysłowo chorych lwowian udzielało nie tylko pogotowie ratunkowe, ale największy w Galicji „Zakład dla umysłowo chorych” na Kulparkowie, powstały w 1875 roku

z inicjatywy Sejmu Galicyjskiego w podmiejskiej dzielnicy Lwowa. Według wykazów statystycznych, w 1904 roku w Zakładzie na leczeniu przebywało 1000 osób obojga płci, lecz miejsc stałe brakowało. Szacowano, że w całej Galicji znajdowało się około 7000 chorych umysłowo. Część pacjentów przyjmowano do szpitala tylko na tymczasowe leczenie. Bogatsza rodzina mogła pozwolić sobie umieścić chorego w sanatorium prywatnym pod kwalifikowaną opieką doświadczonych lekarzy. Na przykład takie sanatorium prowadził dyplomowany doktor medycyny Jan Świątkowski przy ulicy Snopkowskiej. Właściciel polecał swój zakład pod nazwą „Pod Żelazną Wodą” dla „psychonerwowo chorych” i przyjmował osoby „dotknięte wszelkimi postaciami chorób umysłowych, tudzież psychonerwicami padaczkowymi, histerycznymi i choreatycznymi, jak również alkoholików i morfinistów”. Sanatorium było zbudowane i urządzone na wzór najlepszych sanatoriów zagranicznych i, według ogłoszeń reklamowych, „nadawało sposobność stosowania wszelkich najnowszych środków i sposobów leczniczych, a szczególnie kąpeli przedłużonych (Danerbadler). Postępowanie z chorymi z powodu ograniczonej liczby pacjentów ściśle indywidualizujące. Obfitość rozrywek. Staranie o odpowiednie zajęcia dla chorych. Możliwie największa swoboda”. Takie sanatorium było dostępne jednak tylko dla ludzi zamożnych. Biedniejsi chorzy osoby mieszkali w rodzinach, zamknięci w osobnym pokoju (jeśli taki był). Mieli też możliwość spacerować po ulicach, dopuszczając się raz po raz przykrych wybryków. Na przykład, w 1911 roku „Słowo Polskie” donosiło, że w samym centrum miasta przy ulicy Krakowskiej niejaki Aron Kordon „w napadzie szału rzucił się na przechodni, bił i darł na nich ubranie. Z trudem wielkim przy pomocy przechodni zdołał go kapral policji usadzić do dróżki i oddać w opiekę komisariatowi dzielnicy drugiej”. „Jeszcze bardziej sensacyjnie wyglądało wydarzenie w październiku 1906 roku przy ulicy Jagiellońskiej, zabudowanej nowoczesnymi czynszowymi kamienicami.

Pewnego wczesnego poranku przechodni zauważyli, że przy kamienicy numer 17 działo się coś dziwnego, mianowicie na wysokości trzeciego piętra chodziła po gzymsie między oknami sympatyczna młoda dziewczyna, bosa i ubrana tylko w koszulę nocną. Absolutnie nie bała się wysokości, nuciła jakąś melodię i coś mamrotała sama do siebie. Zebrał się znaczny tłum ludzi, zjawili się dozorca kamienicy. Sąsiedzi wytłumaczyli zebranym gapiom, że dziewczyna pochodzi z Warszawy, ma 21 lat i już od roku mieszka u krewnych we Lwowie. Nazywa się Stefania F. Niestety od



dzieciństwa jest psychicznie chora i podobne wybryki przychodziły jej do głowy nie po raz pierwszy. Opowiadali, że znajdowała się na leczeniu o sanatorium w Berlinie, gdzie również odznaczała się w podobny sposób, mianowicie pewnego razu wylazła ze swego pokoju przez zakratowane okno. We Lwowie pewnego razu wyrzuciła przez okno na ulicę wszystko co było w pokoju, od swoich sukni do naczyń porcelanowych. Tymczasem dziewczyna podeszła gzymsem do rynny, zrzuciła z siebie koszulę i została całkiem naga, nie zważając na zimną jesienną pogodę. Ktoś z obecnych zawiadomił policję i straż pożarną. Tłum stale przybywał i niedługo zatarasował cały chodnik. Sześciu strażaków pod komendą plutonowego Jakuba Mandla zjawili się dopiero po pół godziny. Strażacy sprawnie rozciągnęli płótno i z pomocą obecnych przygotowali się utrzymać dziewczynę, gdyby ona spadła lub odważyła się na skok z trzeciego piętra. Właśnie skok udał się dziewczynie znakomicie. „Wiek Nowy” tak właśnie napisał: „skok szalonej z trzeciego piętra”. Stefanię F. zawieziono do komisariatu policji. Cały czas jedynie wołała: „Proszę nie oddawać mnie na Kulparków”.

Minęło kilkadziesiąt lat, wyrosło nowe pokolenie, nastąpiły ciężkie czasy światowego kryzysu ekonomicznego, który był również ostro odczuwalny w Lwowie. Koniec lat 20. i początek 30. był nie tylko okresem nasilenia bezrobocia, strajków, demonstracji, konfliktów narodowościowych, zwłaszcza polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich. W tym okresie we Lwowie znów zrobiło się głośno o wybrykach różnych wariatów lub po prostu niespełna psychicznie normalnych ludzi. Prasa lwowska donosiła o podobnych historiach na każdy gust:

tragicznych, wesołych lub seksualnych, ale koniecznie sensacyjnych. Na przykład, 18 sierpnia 1933 roku o 12 w nocy zbudził mieszkańców dzielnicy Łyczakowskiej alarmowy głos dzwonów kościoła świętego Antoniego. „Gazeta lwowska” pisała: „przez kilkanaście minut bez przerwy swym doniosłym dźwiękiem wśród ciszy nocnej wzbudzały owe dzwony trwogę i zaniepokojenie wśród mieszkańców całej okolicy. Niemal równocześnie we wszystkich mieszkaniach zabyły światła, otwarto się okna, jedni drugich pytali, co się stało, że w kościele dzwoni”. Rozpoczęto snuć tysiące domysłów i plotek, mówiono o groźnym pożarze, okrutnej zbrodni. Uplynęło dość dużo czasu, zanim historia z tajemniczym nocnym dzwonieniem została wyjaśniona i mieszkańcy wyrwani ze snu mogli z powrotem położyć się spać. Okazało się, że tym „dzwonnikiem z Notre Dame” był niejaki Wojciech Mandel, umysłowo chory, którego z wielkim trudem ściągnięto z dzwonnicy kościelnej staraniem posterunkowego, kościelnego i mieszkańców sąsiedniej ulicy. Następnie już bez trudu odstawiono go do aresztów policyjnych.

Inny umysłowo chory na nazwisko Hersz Abraham Gołąb razem z Lwowa z powodu pewnych okoliczności losu okazał się aż w dalekiej Jugosławii, skąd został wydalony przez władze policyjne. Nie mając pieniędzy odbył podróż do Lwowa na piechotę. Tutaj też nie mógł znaleźć żadnego zajęcia i postanowił odebrać sobie życie samobójczym skokiem z trzeciego piętra kamienicy przy ulicy Kazimierzowskiej 12. Lokatorom nie udało się uratować szaleńca. Zwłoki denata zabrano do Instytutu Medycyny Sądowej.

Po wielkiej wojnie, w Polsce niepodległej ludzie w mundurze

cieszyli się wśród społeczności wielką, zasłużoną popularnością i szacunkiem. Niestety mundur i orderzy przyciągały nie tylko dziewczyny na wydaniu, lecz też rozmaitych wariatów i umysłowo chorych. Oto jedno z wielu doniesień prasowych na ten temat pod tytułem „Maniak w mundurze oficerskim”. „Kurier lwowski” tak opisał owe wydarzenie: „W jednej z restauracji przy ulicy Łyczakowskiej zabawiał się w bardzo podejrzanym towarzystwie pewien podporucznik, którego pierś ozdobiona była łańcuchem medali i orderów. Ponieważ zachowanie się jego było zbyt wesołe i nie licowało z godnością oficera, wezwano policję. Za chwile okazało się, że rzekomy podporucznik nie posiada ani prawa noszenia mundur oficerskiego, ani prawa noszenia odznaczeń i jest tylko szeregowcem w rezerwie. Wobec tego został on aresztowany i sprowadzony do IV komisariatu policji. W toku dalszych dochodzeń stwierdzono, że osobnikiem tym był Roman Nieprzewski, który był maniakiem na tle mundur oficerskiego”. Z powodu faktu, że nie był specjalnie groźnym lub niebezpiecznym osobnikiem wypuszczono go do domu.

Niestety na ulicach Lwowa spotkać można było naprawdę agresywnych maniaków i wariatów. W sierpniu 1933 roku „Wiek Nowy” opublikował reportaż o wyczynach niejakiej Ireny Boguckiej, nerwowo chorej na manię prześladowania. Pewnego razu postanowiła ona wraz ze swoim kochankiem Janem Macuchem zabić Bazylego Stojkę, dozorcę kamienicy, w której mieszkała przy ulicy Piekarskiej 91. Później tłumaczyła na policji, że dozorca ją denerwował sumiennym wykonaniem swoich obowiązków. Na miejsce morderstwa wariatka wybrała centrum miasta, mianowicie Wały Hetmańskie w pobliżu pomnika króla Jana III Sobieskiego. Bogucka często wywoływała awantury w kamienicy, lecz tym razem „powzięła radykalny plan zgładzenia ze świata dozorca Stojki. Śledziła go przez kilka dni i kiedy dozorca wyszedł na miasto, Bogucka zabrała ze sobą siekiere i wraz z kochankiem Macuchem udała się śladem. W biały dzień obok pomnika króla „zbrodnicza para dopadła Stojkę i wówczas Bogucka pierwsza poczęła okładać dozorcę siekiereą po głowie, zaś Macuch pilnikiem owiniętym w papier również zadał kilka ciosów nieszczęsnemu dozorczy. Napadu zbrodnicza para dokonała znięcka tak, że Stojko nie zdążył nawet bronić się i gdyby nie interwencja przechodniów Bogucka z kochankiem zatłukłaby go na śmierć. Ciężko rannego Stojkę przewieziono do szpitala, zaś Bogucką i Macucha osadzono w aresztach policyjnych”. Dalsze losy „bohaterów” tego wydarzenia niestety nie są znane.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybiana, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyola – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

4 listopada, piątek godz. 18:00	ooperetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
5 listopada, sobota godz. 18:00	opera „DON PASCUALE” G. Donizetti
6 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
19 listopada, sobota godz. 18:00	opera „DON PASCUALE” G. Donizetti
20 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugn
27 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam

Zapraszamy do słuchania audycji radiowych



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwano-frankiwskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek–piątek – powtórki nocne o 2:15)

Audycje są dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycja w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstaw do „Kupołu”.

**Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net**

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

**EDWARD KUC
TEL. 0665306908**

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS**

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywają do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
**KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI**

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79044
Львів 79044
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавць ГО „Кур'єр Галиційський”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polininst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.10.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,00	42,00
1 EUR	39,50	40,70
1 PLN	8,30	8,50
1 GBR	41,40	45,50



Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuł, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świątlicka i inni. Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2023



Kurier Galicyjski



Kto ty jesteś?
POLAK MAŁY

Lwów 79044, ul. Melnyka 22/3; telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com; www.kuriergalicyjski.com
www.facebook.com/KurierGalicyjski